Rok II. Wrzesień-Październik 1930. Nr. 9-10.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!
(„Legjon" St. Wyspiańskiego sc. VI)

Naprzód! Do zwycięstwa!

(Odezwa Federacji Związków Obrońców Ojczyzny Województwa Krakowskiego).

Towarzysze Broni!

Ojczyzna znowu żąda od nas, byłych wojskowych, skutecznej pomocy!

Oto z jednej strony **nienasycony Prusak wraz z krwawą bolszewją i niszczycielską hajdamaczyzną bezustannie zagraża** całości naszych granic, zaś z drugiej strony **ustrój Polski i Jej życie wewnętrzne stanęły w obliczu doniosłych rozstrzygnięć,** mających zadecydować o spokoju i sile odrodzonego Państwa Polskiego.

O powadze chwili pamiętać muszą wszyscy Polacy, a przedewszystkiem ci, którzy z bronią w ręku bronili dobra publicznego na wszystkich frontach i w różnych formacjach.

Ustać muszą kłótnie i walki partyjne! Ustać muszą **haniebne sposoby sejmowania,** które wielokrotnie przynosiły Państwu i interesom społeczeństwa olbrzymie szkody! Ustać musi **zbrodnicze warcholstwo wielmożów partyjnych,** którzy ważą się nawet targnąć na Głowę Państwa oraz ważą się wchodzić w konszachty z wrogiemi siłami z zagranicy!

Zwyciężyć musi prawdziwa polska racja stanu i najwyższy interes Państwa oraz dobro szerokich warstw pracujących!

Potężna praca Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, dokonała już w ostatnich latach wielkich dzieł i dlatego musi doznać nadal wzmocnienia i skutecznego poparcia.

Któż lepiej, któż goręcej dopomoże Wodzowi w Jego znojnych wzmaganiach o wielkość i szczęście Ojczyzny, jeśli nie my, Jego żołnierze? Wszakże my w różnych formacjach wojskowych, walcząc na ziemiach polskich i w cudzych krajach, marzyliśmy wśród ognia dział i grzechotu karabinów o potężnej i Niepodległej Polsce!

Towarzysze Broni! Do szeregu! Nadeszła znów chwila czynu naszego!

W zwartych zastępach i pod znakiem

FEDERACJI ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

idźmy wszyscy, choć — niejednego wojna z nas okaleczyła — bojowym marszem na czele Narodu ku Potędze Państwa i Jego Szczęściu!

Ogniem naszych serc żołnierskich **rozniećmy zdrową Myśl Państwową i stwórzmy w nowym Sejmie większość państwowo-twórczą,** która zapewni Polsce dobry ustrój, ład i spokój, **silną władzę i Sejm,** pożytecznie pracujący.

Towarzysze Broni! Pomnijcie, że **zwycięstwo** obozu państwowego pod sztandarem Józefa Piłsudskiego **będzie najlepszą odpowiedzią na wrogie zakusy krzyżackiego gadu, najlepszem zabezpieczeniem przeciwko nowej wojnie** i najlepszem zabezpieczeniem **pomyślnego rozwoju gospodarczego** naszego Państwa!

Do szeregu! Komendę objął nad nami **Nasz Wódz,** Marszałek Józef Piłsudski!

NAPRZÓD DO ZWYCIĘSTWA!

Niechaj przy skutecznej pomocy wszystkich zjednoczonych byłych wojskowych wyjdzie z urn wy-

borczych w dniu 16 listopada 1930 r. nowy Sejm, zdrowy i twórczy! Niech przy współpracy Sejmu z Rządem Marszałka J. Piłsudskiego zakwitnie siła i szczęście Polski!

NIECH ŻYJE NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA!

NIECH ŻYJE PREZYDENT PAŃSTWA IGNACY MOŚCICKI!

NIECH ŻYJE WÓDZ NARODU MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI!

ZARZĄD WOJEWÓDZKI FEDERACJI ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

Sekretarz: **W. Błażewicz.** Prezes: **Dr. St. Klimecki.**

Związek Weteranów Powstania z 1863 r.
Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów wojennych.
Zarząd Okręgowy Związku Oficerów Rezerwy WP.
Zarząd Okręgowy Stowarzyszenia Rezerwistów i b. wojskowych.

Okręgowy Zarząd Związku Sybiraków.
Okręgowy Związek Legjonistów.
Krakowski Oddział Legji Inwalidów WP.
Związek Oficerów WP. w stanie spoczynku.
Polskie Towarzystwo Weteranów Wojskowych.
Okręgowy Zarząd Związku Podoficerów Rezerwy WP.

Do współpracy z Komitetem Wyborczym Związków Obrońców Ojczyzny przystąpiła **Legja Mocarstwowa** Województwa Krakowskiego i **Związek Straży Pożarnych Województwa Krakowskiego.**

„Chcemy mieć prawa, któreby siłę państwa wzmacniały i potęgowały!“

(Odezwa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem).

Obywatele! Idziemy do walki o dobre prawa dla Polski. Niema innej sprawy, którąby w obecnej chwili była ważniejszą i pilniejszą.

Bez dobrego ustroju Państwo staje się bezbronnem, a praca miljonowych warsztatów narażona jest na zmarnowanie.

Pamiętajmy, żeśmy od niedawna poczęli żyć, jako wolni. Jeśli w zaraniu naszego nowego bytu niepodległego nie ujmiemy **życia i pracy Państwa w twarde ramy ładu** — nie położymy dobrych podwalin pod naszą przyszłość.

Im prędzej mądrą Konstytucję sobie nadamy, tem więcej pokoleń naszych będzie mogło się czuć bezpiecznie i — spokojnie w swej Ojczyźnie pracować.

Odrobić musimy straszliwe błędy Sejmów. Pierwszy Sejm obdarzył nas Konstytucją złą.

Trzeci Sejm, obowiązku, jaki na nim ciążył, nie chciał spełnić i Konstytucji nie naprawił.

Partyjnicy, którzy w dotychczasowych Sejmach liczebną posiadali przewagę, praw ustanawiających silną i trwałą władzę dać nie chcieli.

Poselskie prawa i wolności potworzyli, poselskich praw wolności bronią. Państwu prawa do mocy odmawiają, a anarchją i warcholstwem wolności całego Narodu i bezpieczeństwu Państwa chcieliby grozić.

CHCEMY MIEĆ PRAWA, KTÓREBY SIŁĘ PAŃSTWA WZMACNIAŁY I POTĘGOWAŁY.

Dać taką Konstytucję Ojczyźnie mogą tylko ludzie niezwiązani z dzisiejszemi partjami. Tylko oni przywilejów poselskich nie postawią wyżej ponad dobro i przyszłość ogółu, tylko oni nie zabagnią sprawy w ślepem doktrynerstwie, w przemądrzałych swarach, w obłudnych i małostkowych szacherkach.

Nie chcemy na ławach izb ustawodawczych ludzi, którzy bezpłodną krytykę, złośliwe dokuczanie, wymuszanie ustępstw i targowanie się z Państwem, uważają za jedyną swą misję.

Pragniemy mieć w ciałach ustawodawczych ludzi, którzy nauczyli się działać w organizacjach społecznych — w tych najcenniejszych warsztatach pracy nad dobrem ogółu.

Musimy we wspólnej ciężkiej pracy porządkować wszystkie dziedziny naszego życia, umacniać stale nasze siły, odbudować dobrobyt.

Potrzeba do tego, aby pomiędzy społeczeństwem, a naszym własnym polskim rządem utrwalił się stosunek wzajemnego zaufania i współdziałania. Na czele rządu stoi człowiek, który całem swojem życiem i swojemi czynami dał dowód, że pracował i pracuje dla dobra Państwa i Narodu.

Marszałek Piłsudski odwołuje się do społeczeństwa, aby ono przez wybory wypowiedziało się, czy chce z Nim Polskę ku wielkiej prowadzić przyszłości, czy też przez słuchanie ludzi złych i zakłamanych tę wielką pracę utrudnić.

Musimy Marszałkowi Piłsudskiemu w Jego zamierzeniach dopomóc.

Dlatego postanawiamy:

Wypowiedzieć zdecydowaną walkę zakłamanemu partyjnictwu, wytężyć nasze siły, by przekonać społeczeństwo, że ma ono obowiązek dopomóc Marszałkowi w Jego usiłowaniach uporządkowania Państwa.

Wyjaśnić i tłomaczyć, że społeczeństwo winno przy wyborach głosować na listę Nr. 1 Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, na czele której stoi Marszałek Piłsudski.

(Pod odezwą podpisanych stukilkudziesięciu przedstawicieli organizacyj społecznych, gospodarczych i zawodowych z całej Polski).

BOLESŁAW POCHMARSKI.

W ogniu walki.

Niniejszy numer „Legjonu" wydajemy *w ogniu walki.*

W ogniu walki *o nowe dobre prawa Ojczyzny* naszej!

Te prawa dobre, *nową dobrą Konstytucję,* dać może tylko nowe, odrodzone Przedstawicielstwo Rzeczypospolitej.

O dobry, odrodzony Sejm i Senat dzisiaj walczymy.

Na tej drodze najgruntowniejsze dokona się *zwycięstwo Idei Państwowej, Idei Wodza Narodu* — i na tej drodze najskuteczniej ustali się *spokój i ład w Ojczyźnie.*

Jesteśmy *w pełni ofenzywy bojowej,* idąc, jako legjoniści, *w pierwszej linji* mnogich zastępów Marszałka Piłsudskiego.

I dzisiaj walka jest niełatwa, jak ongiś w dniach sierpniowych roku 1914, czy potem w pamiętnym roku 1920.

Może wtedy nawet na swój sposób łatwiejszą była, gdy szliśmy w zwartej kolumnie wojskowej, ogniem zwycięskiej naszej broni oddzielając się od wszystkiego, co małoduszne w narodzie.

Dzisiaj rozprószeni po najrozmaitszych polach pracy, lecz duchem zjednoczeni, przed sobą mamy — dzieło olbrzymie: m a m y z d o b y ć N a r ó d c a ł y!

I to się stać musi! W dużej mierze już się staje rzeczywistością!

Oto idą już z nami mnogie zastępy naszych najserdeczniejszych braci, *wielotysięczne szeregi b. wojskowych,* skupionych pod sztandarem Federacji Związków Obrońców Ojczyzny.

Idą z nami *liczne organizacje społeczne i gospodarcze,* idą już mnogie rzesze narodu.

A co nas najwięcej cieszy, idą z nami *coraz liczniejsze gromady robotników i chłopów.*

Bo choć niełatwą rzeczą jest światło rozpalać tam, gdzie ciężka dola życia czyni człowieka podatnym dla uwodzicielskiej demagogji partyjnej, to jednak *na chwałę polskiego chłopa i polskiego robotnika* trzeba stwierdzić, że właśnie *w szeregach świata pracy dokonywa się coraz silniejszy pogrom partyjnictwa* i zwycięski zwrot w stronę dojrzałej myśli państwowej.

W walce o zdobycie dusz Narodu po staremu, jak niedawno na polach walk, *przewodzi nam ukochany Komendant!*

Stając na czele państwowej listy Bloku Bezpartyjnego, Wódz Nasz, jak całemu narodowi, tak, nam — legjonistom w pierwszym rzędzie wskazał drogę.

Niema już dzisiaj dla nas żadnych innych możliwości, żadnych różnic, żadnych partyjnych odcieni, żadnych „legjonistów-demokratów"!

Tylko bowiem Komendant, jako twórca i główny realizator Idei Walki Czynnej, Idei Legjonów, *może wskazywać nam drogę* i decydować o kierunku naszej pracy.

W szeregach zatem Obozu Państwowego, Obozu Bloku Bezpartyjnego, my, legjoniści, posłuszni rozkazowi Wodza, pragniemy być płomieniem, najjaśniej zapalającym w sercach narodu ognie uniesienia dla wspólnej sprawy, pragniemy być najsilniejszym taranem, rozbijającym tu i tam sterczące jeszcze mury zakorzeniałego partyjnictwa.

Wolą Komendanta i duchem Legjonów kierowane kartki wyborcze w dniach 16 i 23 listopada dać muszą zwycięstwo Idei Państwowej.

Rozlecieć się muszą na strzępy kartki wyborcze, kierowane nienawiścią haniebnego partyjnictwa.

Zwyciężyć musi Siła Państwa i Dobro Narodu!

Tego wymaga *najwyższy interes Państwa* nie tylko dla ustalenia wewnętrznego porządku i twórczej współpracy Sejmu z Rządem, lecz również *dla mocnego przeciwstawienia się nowym grożącym zamachom* na całość Ojczyzny ze strony zachłannego prusactwa i spiskującej bolszewji.

Odpowiedzią najlepszą na bronzowe koszule Hitlerowców, licznym zastępem wmaszerowujących do niemieckiego parlamentu, jako forpoczta armji od-

wetowej, idącej na Polskę, odpowiedzią dobitną na zuchwałe pogróżki ministra Treviranusa i krecią robotę płatnych czerwonych agentów Rosji — będzie *zwycięskie wejście do Sejmu i Senatu w przytłaczającej większości Legjonu Nowej Polski, Legjonu Żołnierzy Marszałka* Piłsudskiego, w karnym posłuchu dla Wodza *idących na zgodną pracę dla budowy Mocarstwowej Potęgi* odrodzonego Państwa Polskiego.

ANTONI PĄCZEK.

Na drogach Józefa Piłsudskiego.

Naród polski zrywał się niejednokrotnie do walki o utraconą niepodległość. Każda walka wyczerpuje, a walka nieudana, prócz strat materjalnych, powoduje upadek ducha.

Po ostatniem, nieudanem powstaniu styczniowem, załamanie duchowe zaciążyło nad całym prawie narodem polskim. Niewolnicza filozofja, usiłująca przekonać naród, iż niewola ma swoje dobre strony, bo dzięki niej Polska „nie kala bieli swej duszy wojną i dyplomacją" — święciła triumfy. Z tych założeń wychodząc, zalecano społeczeństwu polskiemu możliwie najwygodniejsze urządzanie się w klatkach, w których nas zamknęli zaborcy.

Ciężka, ponura beznadziejność zwisała nad Polską, gdy na arenie Jej dziejów zjawił się zwiastun wolności i przyszły wódz — Józef Piłsudski. Wiedział On, że tylko w suwerennem państwie polskiem może lud polski wydobyć z siebie i rozwinąć wszystkie swoje wartości. Wiedział dalej, że niepodległości, że wolności wogóle, nie wypłacze się, nie wyśpiewa, nie wytarguje się w parlamentach ani wyżebrze w przedpokojach zaborczych ministerjów — że niepodległość można zdobyć tylko na polu walki z bronią w ręku.

I podniósł Józef Piłsudski wysoko w górę poszarpane w bojach sztandary walki, chwycił w dłoń odrzuconą broń, rzucił wezwanie, zorganizował szeregi bojowe i poprowadził je do walki orężnej z najezdniczemi siłami.

Wspaniały i potężny wieszcz Stanisław Wyspiański, który, budząc instynkt samozachowawczy narodu, rzucił twardą, ale słuszną tezę, iż „naród ma prawo istnieć tylko jako państwo" — przedstawia nam w „Wyzwoleniu" rozmowę masek. Gdy jedna z masek zapytuje drugą: „co *czynić* zamierzasz", maska zapytana odpowiada: „Boże! ty pytasz mnie, co zamierzam *czynić*, gdy dotychczas słyszałem tylko pytanie: *co myślisz*".

I oto gdy wzdychający do wolności patrjoci zapytywali się wzajemnie szeptem: „co myślisz", Józef Piłsudski nie pytał narodu polskiego „co myśli", ani nawet „co czynić zamierza", ale rzucił rozkaz: „Do broni!".

Wspaniałe czyny bojowców polskich w okresie rewolucji 1905,6 roku były pierwszym, a epopeja legjonowa — ostatnim etapem wojny wyzwoleńczej, przez Józefa Piłsudskiego rozpoczętej i zwycięsko zakończonej.

A gdy fale wschodniego barbarzyństwa niosły w r. 1920 młodej republice polskiej zagładę, Marszałek Piłsudski stanął na czele zbrojnych zastępów ludu polskiego, zdruzgotał armję bolszewicką i obronił zdobytą niepodległość.

Ale oto partje polskie, tkwiące korzeniami w przeszłości, nie umiały wkroczyć na drogę pracy twórczej, zmierzającej do umocnienia i rozbudowy Polski. I stosunek ich do państwa polskiego był stosunkiem natarczywego klijenta, który wszystkiego żąda, a niczego nie daje, który pragnie wszystkich praw i przywilejów, a nie chce brać żadnych obowiązków ani ponosić odpowiedzialności. Bezgraniczna demagogja i obrzydliwe karjerowiczowstwo — jednych, niesumienna lekkomyślność, wygodna droga „niesprzeciwiania się złu" i tchórzostwo w służbie publicznej — innych przywódców partyjnych, spychały Polskę po równi pochyłej ku przepaści.

I znowu czujny, a niestrudzony Wódz stanął do walki, zdruzgotał czynem majowym panoszące się zło i podjął potężne zadanie zorganizowania Polski na nowo.

* * *

Marszałek Piłsudski zmierza do wytworzenia w Polsce warunków dla twórczej pracy. Pragnie On tak zorganizować społeczeństwo, aby każdy obywatel Polski mógł wydobyć z siebie maksimum indywidualnych wartości ku pożytkowi własnemu, ku pożytkowi całego narodu i ludzkości.

System rządzenia musi ulec gruntownej zmianie — drogą zmiany Konstytucji. Złą Konstytucję dał Polsce sejm i sejm powinien tę Konstytucję zmienić. Naprawa naszego ustroju musi wyjść z założenia polskiej rzeczywistości i odpowiadać zadaniom, stojącym przed Polską!

A te zadania są inne i liczniejsze, niż w innych państwach. Musimy bowiem odrobić zaniedbania z czasów niewoli, odbudować stosunkowo większe, niż gdziekolwiek w Europie, zniszczenia wojenne, scalić Polskę pod względem gospodarczym, komunikacyjnym, prawnym, administracyjnym i t. d., a równocześnie dążyć wraz z innymi narodami — naprzód!

Zadania wielkie, a środki szczupłe, musimy więc rządzić się tak, aby nie marnować ani czasu, ani energji ludzkiej, ani środków materjalnych!

Przez wytężoną, celową, zorganizowaną pracę wewnętrzną, winna Polska zmierzać ku ekspanzji nazewnątrz.

Aby na zjazdach naukowych rozlegał się donośnie głos polski. Aby na światowych wystawach, wysiłek mózgów i muskułów polskich był godnie reprezentowany. Aby na międzynarodowych zawodach sportowych, jaknajczęściej powiewała z wysokich masztów flaga polska, oznajmiająca narodom sprawność Polaków. Aby dzieła polskiej sztuki i kultury ducha, rozsławiły imię polskie po całej kuli ziemskiej.

Wszystkie wartości ducha, umysłu i ramienia polskiego winny być uruchomione, aby przez pracę nad sobą i dla siebie, stanął naród polski w rzędzie najpożyteczniejszych członków rodziny narodów!

Do takiej Polski wiedzie nas Marszałek Piłsudski.

Lud pracujący rozumie, że na tych dumnych szlakach znajdują się źródła jego dobrobytu, staje więc tłumnie na apel Wodza do „wyścigu pracy".

A gdy rozwydrzeni partyjnicy, broniąc swoich osobistych, czy egoistycznych stanowych interesów, stają wpoprzek dążeniom Marszałka Piłsudskiego, wiodącego Polskę ku wspaniałej przyszłości, zdrowa część społeczeństwa polskiego musi zmieść ich z powierzchni życia polskiego!

I to stać się winno w dniu 16 listopada. Z wyborów, które się zbliżają, winien wyjść taki sejm, który z Marszałkiem Piłsudskim będzie szczerze i ochotnie współpracował.

Bo wiemy wprawdzie, że kartkami do głosowania nia usuną partyjnicy Marszałka Piłsudskiego od władzy, zdobytej czynem orężnym, ale z tego wcale nie wynika, aby wreszcie większość społeczeństwa nie wzięła cząstki prac i odpowiedzialności na swoje barki.

Miljony zatem obywateli Polski stanąć winny w dniu 16 listopada do urn wyborczych, aby opowiedzieć się za Marszałkiem Piłsudskim i Jego potężnem dziełem!

TADEUSZ HOŁÓWKO.

Dwie demokracje.

Zbyt powoli, być może, ale coraz głębiej zaczynają przenikać w świadomość ogółu społeczeństwa polskiego te istotne cele i zamiary, któremi kieruje się dziś Marszałek Piłsudski w swej walce z większością Sejmu. Zaczyna ogół rozumieć, że Marszałek Piłsudski wypowiedział walkę nie zasadom demokratycznego, współczesnego państwa, ani parlamentaryzmowi, t. zw. przedstawicielstwu narodowemu jako takiemu, lecz tym formom parlamentaryzmu i temu zniekształceniu zasad demokracji, według których zaczynało kształtować się życie polityczne w Polsce przed przewrotem majowym. Zbytecznem byłoby przypominać, czem był Sejm przed przewrotem majowym — stał się ohydną giełdą polityczną, gdzie najważniejsze zagadnienia państwowe były rozstrzygane nie w świetle debat na plenum Sejmu, lecz w jego kuluarach, w zakamarkach sali bufetowej lub w zamkniętych przed opinją publiczną lokalach klubów partyjnych. Sejm przestał być pojęciem zespołu wybrańców narodu, t. zn. skupieniem najlepszych, najrozumniejszych, najuczciwszych i najszlachetniejszych członków społeczeństwa. Słowo: poseł stawało się słowem obelżywem, synonimem geszefciarstwa, matactwa, prywaty. Może Władysław Grabski i nadal protestować, ale pomimo to pozostaje fakt faktem, że utrzymywał się on przy władzy, płacąc z zasobów skarbu wysoki haracz poszczególnym stronnictwom, klubom i wpływowym jednostkom w Sejmie w formie kredytów, subsydjów partyjnym bankom, pismom udzielając koncesji itd. Stronnictwa, nie mogąc stworzyć większości, tolerowały tylko rząd słaby, schlebiający i usłużny wobec wszystkich partyj. Poszczególne ministerstwa stawały się folwarkami albo wręcz były oddawane w pacht najbardziej zainteresowanym stronnictwom, które w „swoich" ministerstwach mianowały nietylko ministrów, ale i poszczególnych urzędników. Reakcją przeciwko tej ohydzie, jaką stawało się życie polityczne w Polsce, był przewrót majowy. Dziś już ogół zaczyna rozumieć, że *zadaniem, które postawił sobie Marszałek Piłsudski, jest uzdrowienie i umoralnienie życia politycznego w Polsce.*

Temu zadaniu służą tak słynne *wywiady* Marszałka Piłsudskiego. W słowach pełnych gniewu, słowach mocnych, a tak często nawet brutalnych, piętnuje tę ohydę niemoralności życia publicznego w Polsce, która znalazła swój tak jaskrawy wyraz w obyczajach sejmowych i pojmowaniu swych obowiązków przez większość posłów. Wywiady te rażą część opinji publicznej, wywołują u wielu niechęć i jakgdyby cichy protest: „poco o tych brudach tak głośno mówić, poco prać brudną bieliznę na oczach całej Europy ku uciesze naszych wrogów?".

A tymczasem właśnie te wywiady świadczą o ogromnej miłości do własnego narodu, o trosce o przyszłość Polski tego, kto ma moralne prawo uważać siebie za Ojca narodu. Karci, upomina w słowach ostrych, przypieka ropiejące rany rozpalonem żelazem swego gniewu i oburzenia.

Ale każdy, kto głębiej wczuje się w sens tych wywiadów i artykułów Marszałka Piłsudskiego, wy-

czuje na dnie ich ogromny ból i wstyd. Marszałek wstydzi się tych form życia demokratycznego, które rozpanoszyły się w Polsce, wstydzi się tem mocniej, że poczuwa się do winy — i dziś ma odwagę do tej winy przyznać się i póki czas chce zło naprawić. Nie ulega bowiem wątpliwości, że *Marszałek Piłsudski jest istotnym twórcą parlamentaryzmu w Polsce*. Gdy wracał z Magdeburga, był de facto dyktatorem Polski. Uczynił wtedy wszystko, aby Sejm jak najprędzej został wybrany, a gdy się to stało, złożył w jego ręce swoją władzę i stanął przed nim na baczność. Zapomnieliśmy o tem my wszyscy, ale zapewne pamięta Marszałek i zżyma się z bólu i wstrętu, gdy wspomina, jakim okazał się ten Sejm, który on w imieniu swojem i wojska, krwawiącego się wówczas o granice Polski, salutował. Wypowiedział walkę Sejmowi w tej formie, w jakiej zaczął on kształtować życie parlamentarne w Polsce, ale nie samej idei przedstawicielstwa narodowego. Mógł bowiem już kilka razy zlikwidować parlamentaryzm w Polsce, mógł to uczynić po zabójstwie Prezydenta Narutowicza; cały naród oczekiwał i był pewny, że zlikwiduje on instytucję Sejmu po przewrocie majowym. A tymczasem? Tymczasem genjalnem posunięciem przez spowodowanie wyboru siebie na Prezydenta Rzeczypospolitej otrzymał od Sejmu legalizację przewrotu majowego i niemal nadludzkim wysiłkiem swej potężnej woli pchnął dalszy rozwój wypadków w Polsce torami życia parlamentarnego. Od tego czasu stoimy w przededniu drugich już wyborów do Sejmu, opartych na starej ordynacji wyborczej.

Główną, istotną prerogatywą każdego parlamentu jest *prawo uchwalania budżetu*. Marszałek Piłsudski wymógł na Sejmie zmiany konstytucji w tym kierunku, aby budżet przez obie izby był uchwalany na 1 kwietnia każdego roku. Od tego czasu *mamy budżety uchwalane w terminie, przed przewrotem zaś majowym ani jeden budżet nie był na czas uchwalony*.

Czy tak postępuje wróg parlamentaryzmu?

I dlatego dziś jest rzeczą jasną dla ogółu, że *Marszałek Piłsudski walczy nie z treścią parlamentaryzmu, lecz z jego formami w Polsce*. Główne zło widzi w rozwielmożnieniu się partyjnictwa i temu złu wypowiedział walkę bezwzględną.

Marszałek Piłsudski wziął na siebie najtrudniejszą, najbardziej niewdzięczną część pracy, t. zn. *walkę z wszechwładnem do przewrotu majowego partyjnictwem w Polsce*. Zagrożone w swem istnieniu partyjnictwo broni się sposobami nieprzebierającemi w środkach. Im dalej brną partje w tej swej walce, tembardziej udowadniają, jak dalece są przeżytkiem, smutną spuścizną lat niewoli, jak bardzo dojrzały do zagłady.

Jedną z głównych tragedyj dwóch pierwszych sejmów były wieczne kłótnie między stronnictwami, które nigdy nie mogły porozumieć się między sobą, nawet gdy chodziło o sprawy najbardziej ważkie dla życia Państwa. Przeszkadzały im rzekome różnice programów oraz wstręt do brudnych ludzi rej wodzących w innych stronnictwach.

Dlaczego dawniej stronnictwa włościańskie żarły się między sobą? Bo p. Thugutt oświadczał, że nie może pracować w jednem stronnictwie z Wroną, Dąbskim, Witosem, Kiernikiem. Dlaczego PPS. nie mogła znaleźć wspólnej platformy z NPR. lub Chrz. Dem.? Bo tam byli Popiel i Korfanty. A dziś? Czyż niema tych ludzi w tych stronnictwach? Są i nadal. A być może odbyli pokutę, publicznie wyznali swoje grzechy i przyrzekli poprawę? Nie słychać o tem. A więc może Daszyński i Thugutt, odsądzając od czci i wiary Witosa, Kiernika, Korfantego, Popiela, zmienili swoje o nich zdanie, uznali, że wyrządzili im krzywdę moralną i dziś swoje zarzuty publicznie odwołali? Nie słychać o tem. Jakże szanować tych ludzi, którzy idą dziś ręka w rękę z tymi, których publicznie szkalowali i do dziś nie odwołali swych obelg, jak szanować tych, którzy idą razem z tymi, których wczoraj uważali za ludzi niemoralnych i brudnych. „W polityce niema etyki — mówią ci ludzie — a jest tylko interes. Piłsudski zagraża bytowi wszystkich partyj, a więc robimy związek partyj celem lepszej obrony jednako zagrożonych pozycyj".

I nie rozumieją twórcy obecnego „centrolewu", że muszą wywoływać uczucie wstrętu, gdy widzi się ściskających się ludzi, na których twarzach nie wyschły plwociny, któremi wczoraj jeszcze wzajemnie tak hojnie siebie darzyli. Zakłamane, zaplute towarzystwo bankrutów o psychologji rosyjskich „bosiaków", z rana bijących się po mordzie i obsypujących siebie wzajemnie najohydniejszemi obelgami, a wieczorem w szynku całujących się przy wódce „na zgodę". Takiem pijaństwem politycznem w brudnej karczmie był znakomity *zjazd krakowski*. Cały przebieg kongresu krakowskiego świadczył, że wszystkie te partje muszą skonać w niesławie i wstydzie. Kongres ten bowiem był istną karczmą: pito i całowano się na zgodę, a wspólnemu wrogowi słano najohydniejsze obelgi, oszczerstwa i groźby. Sześć stronnictw, rzekomo masowych i ludowych, które zebrały niespełna 10.000 ludzi, miało tupet i czelność mówić w imieniu całego narodu, grozić zamachem stanu i szkalować Polskę. Bo czemże innem były wszystkie mowy, jak nie szkalowaniem Polski? Gdyby cudzoziemiec chciał na podstawie tych mów oceniać sytuację w Polsce, musiałby uwierzyć, że Polska jest wielkiem cmentarzyskiem, gdzie stanęły wszystkie fabryki, wyludniły się wsie zniszczone głodem, gdzie „sytym jest rzadko kto, a szczęśliwym tylko głupiec", gdzie „nikt nie ma złamanego grosza, kraj zaś jest podminowany komunizmem i „wojna grozi nam zdaleka", a Państwo rządzone jest przez szaleńca, przy którym skupia się zgraja, „szukając tylko uciech dość prostackich i grubych", a której jednocześnie „śnią się po nocach korony hrabiowskie". Inny „mąż stanu", znany z występów rewolwerowych w sali sądowej grozi, że „konflikt kliki oligarchów z narodem rozstrzygnąć mają karabiny maszynowe". I te obłąkane brednie, te schlebiania najniższym instynktom mas, miały być kongresem w obronie demokracji i wyrazem walki z dyktaturą. O dyktaturze w Polsce śmieli mówić przedstawiciele sześciu stronnictw, które gdyby istot-

nie miały wpływy w społeczeństwie, mogłyby zebrać (bez przeszkód ze strony „dyktatorskiego" rządu) sto — dwieście tysięcy słuchaczy. Ale właśnie to, że, aby słuchać tych oszczerstw na Polskę i na jej wodzów, słuchać tych demagogicznych płytkich frazesów i przykładać rękę do zdrady Państwa, zebrało się tylko kilka tysięcy — świadczy, jak głębokie przeobrażenia zachodzą w psychologji ogółu polskiego. Bo Marszałek Piłsudski i jego obóz temu systemowi oszczerstw i demagogji przeciwstawiają inny system — spokojnej i twórczej pracy pozbawionej frazesów i fałszerstw.

Rządy Marszałka Piłsudskiego tem się wyróżniają, że *nic nie obiecują i nie schlebiają najniższym instynktom mas ludowych.* Jaskrawym tego dowodem był *zjazd Legjonistów w Radomiu.* Zjazd obozu stojącego u władzy, zjazd ludzi ślepo wierzących i oddanych swemu Wodzowi, żołnierzy, którzy umieli hardo walczyć z większymi wrogami, aniżeli ci wodzowie bez armji, którzy ich szkalowali w Krakowie. Zdawałoby się, że tu w Radomiu będą padać słowa pełne gróźb, nienawiści i oburzenia. A tymczasem? *Jakże odmienny był nietylko ton i poziom, ale i treść mów wygłoszonych w Radomiu w porównaniu z mowami w Krakowie.* Na wyjątkową uwagę zasługuje *mowa ówczesnego premjera Sławka,* a wieloletniego prezesa Związku Legjonistów. Mowa ta przejdzie do historji narodu polskiego i pozostanie w niej jako piękny dokument naszej burzliwej epoki, jako *manifest ideologji i moralności obozu Marszałka Piłsudskiego,* jako charakterystyka wreszcie człowieka, który ma wielkie szczęście być najbliższym współpracownikiem jednego z „największych Polaków", jakiego znają nasze dzieje. W tej mowie, tak prostej, a tak wielkiej i pięknej, nie padła ani jedna obelga, ani jedna pogróżka pod adresem wrogów. Niema w niej również żadnych obietnic, żadnych zapowiedzi nagród i przywilejów. Jest jedynie sformułowanie tych zasad, które dają moralne prawo należenia do obozu Marszałka Piłsudskiego. Mowa ta jest syntezą zasad, któremi kieruje się prezes Sławek w swej działalności, a któremi są: konsekwencja, szczerość i lojalność człowieka honoru. Sławek stwierdza w tej mowie, że „równość praw obywatelskich stanowi dziś podstawę wyjściową dla wszystkich równą".

Cóż innego znaczą te słowa, jak nie to, że *rząd Marszałka Piłsudskiego chce Polski istotnie demokratycznej.* Broniąc „zasady równości", pułk. Sławek jednocześnie jednak wymaga, aby zadość tej równości stawało się *przez równanie ku górze.* I w tem ujęciu jest być może istota i najgłębszy sens światopoglądu Walerego Sławka. Nie staczać się w dół, aby pozyskać sympatję, poklask i poparcie najciemniejszego analfabety w Polsce, bo on ma dziś te same prawa obywatelskie, co i książę-magnat, lecz jest tysiąckrotnie liczniejszy, a więc tem samem — zdawałoby się — tyleż razy bardziej wpływowy, pociągać tych najciemniejszych ku górze, ku poziomowi najbardziej oświeconych w Polsce. Ideałem Sławka jest osiągnięcie w przyszłości takiego stanu rzeczy, aby każdy robotnik, każdy chłop miał poczucie tej samej dumy rycerskiej, jaką ma dziś spadkobiorca tradycyj wielkich zasłużonych rodów, aby miał to samo umiłowanie Polski, jak ci, których historja nasza stawia za wzór patrjotyzmu. Na jednem z pierwszych posiedzeń klubu BB. mówił Sławek: „Nie będziemy prowadzili naszej działalności politycznej metodą ogłupiania obywateli, metodą ogłupiania wyborców. Celem naszym jest podniesienie na wyższy poziom życia szerokich mas społeczeństwa, stojących na niższym poziomie".

A właśnie fakt, że przy równi praw obywatelskich niema równego poczucia obowiązków wobec



Komendant J. Piłsudski na postoju w czasie ofenzywy za Bug w 1915 r.
Ze zbiorów Ob. Kamer-Wojtygi.

państwa — jest jednem z największych, najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień życia publicznego w Polsce. Dziś w Polsce analfabeta ma równe prawa obywatelskie z profesorem uniwersytetu, ale czy ma tę samą świadomość tych swoich praw i płynących z nich obowiązków wobec Państwa? Na to wielkie i trudne zagadnienie zwraca uwagę Sławek w swej mowie, stwierdzając, że przy równi praw obywatelskich „na skutek warunków przeszłości nie wszyscy mają poczucie odpowiedzialności za Państwo, na losy którego mogą wpływ wywierać". Stwierdzając ten fakt, tak łatwo zejść z drogi demokratyzmu i postawić tezę, że należy oprzeć się w pracy państwowej wyłącznie na warstwach oświeconych, ograniczyć prawa obywatelskie tych, którzy jeszcze nie dojrzeli do należytego korzystania z nich. Nie to ma Sławek na myśli. Przeciwnie — wciągnięcie tych najszerszych, nieoświeconych warstw w tryby życia państwowego jest dlań największem zadaniem. „Trzeba ich pobudzić" — mówi. Ale jak? I tu podchodzimy do istoty konfliktu między naszym obozem a t. zw. „centrolewem", skupiającym stronnictwa rzekomo demokratyczne i ludowe. Te stronnictwa nic innego nie robią, jak tylko „pobudzają" masy, ale pobudzają poprzez demagogiczne ich oszukiwanie, przez schlebianie ich instynktom najbardziej prymitywnym i egoistycznym, przez szczodre obiecywanie „złotych gór" w postaci zwolnienia od podatków, darmowego rozdania ziemi, drzewa z lasów państwowych i prywatnych itd. — prowadzi to wszystko w konsekwencji do egoizmu stanowego, do nienawiści klasowej. Temu schlebianiu najniższym masom przeciwstawia Sławek podnoszenie ich na coraz to wyższy poziom życia publicznego. *„Podnoszenie się mas do coraz to wyższych wartości ducha"* — o to jest jego ideał.

Tem wielkiem zadaniem obarcza Sławek nie tę czy inną klasę lub warstwę w narodzie — przeciwnie, zupełnie wyraźnie przeciwstawia się temu, aby którakolwiek klasa społeczna miała prawo sięgać po berło hetmaństwa i dowodzenia temi szerokiemi masami. Sławek dąży do zgoła innego celu: pragnie ze wszystkich warstw i klas społeczeństwa polskiego wybrać najlepszych, stworzyć z nich *elitę narodu*. Ta „elita ludzi umysłu i elita ludzi charakteru, których jest wiele we wszystkich warstwach narodu", powinna pobudzać dziś nieuświadomione masy, podnosić je do wyższych wartości ducha, kierować tem równaniem ku górze. „Postęp bowiem — mówi Sławek — bywa dziełem tych jednostek, które, wyrastając swemi wartościami ponad otoczenie, za sobą je ciągną. Oni we wszystkich dziedzinach życia nadawać mogą kierunek, wytyczyć zasadniczą łączącą wszystkich treść".

Skupić te najlepsze jednostki ze wszystkich warstw narodu i ze wszystkich dziedzin życia zbiorowego — oto cel praktycznego działania Sławka.

Jakież stawia on zadania, jakąż łączącą treść nadaje tym najlepszym jednostkom tej nowej elicie. „Jeśli treścią podstawową, wspólną dla wszystkich, będzie służenie Państwu i Jego wielkości, jeśli w imię takiego celu zdołają się zjednoczyć wszystkie żywe i czynne siły w Narodzie, jeśli ustalą zasady moralności zbiorowej, oparte o honor i godność człowieka, a równocześnie pobudki czerpać będą w ambicjach państwowych, to stworzą najsilniejszą i najpiękniejszą podnietę w wiecznem pięciu się społeczeństwa ku wyższym wartościom ducha.

Na tej zasadzie chce Sławek budować przyszłość Polski. Zasada równości poprzez stan średni, robotników i włościan stała się dziś powszechną. Ale wśród tego ogółu równych obywateli Sławek chce stworzyć nową elitę — nowe rycerstwo. *Rycerzem nowej Polski może być tylko człowiek honoru, człowiek idei*, ten „inteligent, robotnik, chłop, który nie dla interesu czy nagrody materjalnej o Polskę szedł walczyć, gdy Polski jeszcze nie było. Szedł bo mu godność osobista nie pozwalała być poddanym obcych carów lub cesarzy. Szedł, bo w walce szukał sławy, ginął, bo honor tego wymagał".

Z ludzi honoru, marzących tylko o sławie, ginących w imię godności osobistej i sławy swego narodu, pragnących służyć Ojczyźnie i jej dobro mieć na względzie pragnie Sławek stworzyć nowe rycerstwo. Jest rycerzem i szlachcicem nowej Polski prosty chłop ze wsi krakowskiej lub „batiar" lwowski, którzy wespół z inteligentami, sztubakami i paniczami z dworów ziemiańskich poszli walczyć o Polskę, gdy Jej jeszcze nie było, — ale nie jest rycerzem i szlachcicem nowej Polski ten arystokrata, potomek starego historycznego rodu, który w tym samym czasie generałowi moskiewskiemu futro w klubie podawał. Ale Sławek nie chce, aby to nowe rycerstwo zamknęło się w sobie, aby stało się kastą zakostniałą i przesiąkniętą pychą swych zasług i sławy. Woła on i pragnie, aby pomnażały się szeregi tego nowego rycerstwa polskiego, by odbywało się znowu równanie ku górze, bo ma prawo na nowe szlachectwo w Polsce każdy, z jakiejby warstwy nie pochodził, jakimby przekonaniom społecznym nie hołdował i jakiejby wiary i mowy nie był, każdy kto „odczuwa potrzebę pracy na rzecz Państwa własnego, potrzebę składania cegiełek na rozbudowę wielkiej i potężnej Polski", kto gotów jest „dać wysiłek — ofiarę na rzecz tego państwa, jako wspólnego dobra".

Taką demokrację chce Sławek budować w Polsce, na takich zasadach moralnych chce oprzeć życie publiczne w Polsce. A jeśli tak, to dlaczego nasz obóz, my wszyscy, dla których wiara Sławka jest naszą wiarą, jesteśmy tak namiętnie zwalczani przez tych wszystkich, którzy darzą sami siebie mianem „obrońców demokracji i praworządności w Polsce"? Są oni bowiem również demokracją, tylko zgoła inną, aniżeli my. Jaką są oni demokracją, najlepiej określił to również Sławek. W jednem ze swych przemówień na klubie BB. (dnia 23 czerwca 1928) dał następującą charakterystykę pojęcia demokracji:

„Przeszliśmy do okresu, kiedy demokracja już nie kończy się na pewnej klasie społecznej, kiedy demokrację stanowi właściwie cały naród, całe społeczeństwo, ale tendencja podciągania ku górze pozostała. Wyraża się ona w chęci dania większej oświaty,

większych praw i wyrobienia politycznego jak najszerszym masom. To, co ogólnie nazywano *prądem demokratycznym o wyraźnie polskim charakterze*, jest to *prąd podciągania ku wyższym wartościom życia. Różnimy się pod tym względem bardzo wyraźnie od typu demokracji rosyjskiej*. Demokracja rosyjska była w swej tendencji przeciwstawieniem demokracji polskiej, prowadziła do ciemnoty, do zrównania z „bosiakami". Rosyjska szkoła, rosyjskie oddziaływanie i cały rosyjski ruch demokratyczny XIX wieku dość silnie wpłynął na metody działania naszych przeciwników politycznych. Demokracja, która wyborców oszukuje i społeczeństwo stara się utrzymać w nieświadomości i głupocie, to jest prąd rosyjski, zmierzający w kierunku zrównania z wyrzutkami społeczeństwa". Trudno — powtarzam — o głębszą i trafniejszą charakterystykę tych dwu typów demokracji, które ścierają się w tej chwili w Polsce. Jedni chcą zniżyć się do poziomu chłopa-analfabety na wsi lub lumpen-proletarjatu po miastach i pozyskać ich zaufanie, sympatje i głosy przy pomocy najbardziej wyuzdanej demagogji i szczodrych obiecanek, spekulujących na głupocie i ciemnocie tych mas.

Drudzy chcą podnieść ku wyższemu poziomowi życia szerokie masy społeczeństwa, stojące dziś na niższym poziomie. I dlatego ci drudzy muszą zwyciężyć, bo ich wodzowie im mówią:

„Marszałkowi Piłsudskiemu żołnierskie oddanie, łączyć, do wysiłku pobudzać wszystkich, którzy w wielkość przeznaczeń Polski wierzą i pragną ją realizować, w służbie na rzecz Państwa zaszczytną misję widzieć, honor własny z ambicją państwową wiązać, a pomniejszycielom Polski miejsca nie ustąpić".

I nie ustąpimy. Na nasz honor rycerski starych legunów i peowiaków — przysięgamy.

ROWMUND PIŁSUDSKI.

O nowy ustrój.

I.

Z rozwojem cywilizacji nowoczesnej, która uzewnętrznia się przedewszystkiem w olbrzymim postępie ludzkości na polu techniki i wytwórczości przemysłowej, pierwotnie ogólne pojęcie obywatela jako człowieka tylko, bez bliższego określenia funkcji społecznej, którą spełnia — staje się przeżytkiem. *Dzisiejszy nowoczesny obywatel Państwa*, to nie jest już ten ogólnikowy człowiek z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ale jest *to jednostka o określonem obliczu zawodowem*. Zawód każdego człowieka określa jego funkcję społeczną w Państwie i będąc probierzem jego obowiązku względem ogółu, tem samem określa i prawa danej jednostki do korzystania z pomocy i opieki społeczeństwa, do którego należy.

Jednem słowem, dzisiejsze, a tembardziej społeczeństwo przyszłości będzie to już nie luźne zbiorowisko ludzi bez określonego zajęcia, jak to było w ubiegłych stuleciach, lecz stanie się zwartą organizacją poszczególnych zawodów, które, spełniając każdy określone zadanie, wspólnie dążyć będą do samowystarczalności danego społeczeństwa.

W związku z tem i budowa polityczna poszczególnych państw musi ulec zmianie. *Dawniejsze określenie obywatela w państwie tylko jako człowieka zrodziło dzisiejszy ustrój partyjno-parlamentarny*. Ponieważ przeciętny obywatel był jednostką bez określonego oblicza zawodowego, jasnem jest, że i reprezentacja takich obywateli, uzewnętrzniająca się w partji politycznej, również zbudowana być musiała na rozmaitych ogólnikach i w rezultacie nic konkretnego nie reprezentowała.

Podstawą programów tych partyj były nie interesy zawodowe poszczególnych grup obywateli, ale oderwane hasła, częstokroć pozostające w całkowitej sprzeczności z wymaganiami życia. Ta dowolność wyboru haseł przerodziła się bardzo szybko w demagogję i licytowanie się wzajemnie: „kto da więcej".

Taki stan rzeczy doprowadzić musiał do całkowitego skompromitowania ustroju reprezentacyjnego, opartego o parlamentaryzm partyjny.

W rezultacie niema dziś prawie państwa w Europie, gdzieby tak zwany *kryzys parlamentaryzmu* nie był na porządku dziennym.

Różni przeciwnicy ustroju reprezentacyjnego (opartego o przedstawicielstwo narodowe) skorzystali z okazji, aby poddać wątpliwości samą istotę tego ustroju, twierdząc, że sam w sobie kryje on już zarodek rozkładu.

W ten sposób w szeregu państw do władzy doszły *rządy dyktatorskie*.

Otóż zdaniem naszem, obecnie przeżywany kryzys parlamentaryzmu nie jest wynikiem rzekomej wadliwości samego ustroju, opartego o przedstawicielstwo narodowe, lecz ma on swoje źródło *w rodzaju tego przedstawicielstwa*.

Dzisiejszy parlament, oparty o partje polityczne, które nic nie reprezentują, sam z natury rzeczy, jest również niezdolny do reprezentowania interesów ogółu obywateli.

Nowoczesne społeczeństwo składa się bowiem z ludzi o określonych zawodach, a nie rozmaitych polityków z Bożej łaski. Tymczasem skład parlamentów jest zupełnie inny: tam zasiadają właśnie „poli-

tykierzy", a nie przedstawiciele zawodów, i w tem leży całe nieporozumienie i tragedja współczesnego parlamentaryzmu.

Jedynem wyjściem z sytuacji jest *przebudowa całego ustroju społecznego w kierunku oparcia go o poszczególne zrzeszenia zawodowe*, których przedstawiciele byliby istotnymi rzecznikami potrzeb i interesów całego społeczeństwa.

Tylko jedno zastrzeżenie.

Obecnie istniejące związki zawodowe do roli tej się nie nadają.

Prawdziwa bowiem reprezentacja zawodowa musi być oparta o dwie zasady: *bezpartyjności i powszechnej solidarności zawodowej*.

Tymczasem dzisiejsze związki zawodowe, zwłaszcza w Polsce, są partyjne i klasowe, co z natury rzeczy odbiera im moralne prawo do reprezentowania ogółu członków poszczególnych zawodów.

* * *

Pojedyncze partje tworzą dowolnie według swego uznania związki zawodowe poto tylko, aby w rękach swoich mieć „masówki", których następnie używają dla celów wybitnie politycznych. Członkowie tych samych zawodów skupiają się w najprzeróżniejszych związkach pseudo-zawodowych, które pod różnemi hasłami politycznemi wzajemnie się licytują.

W praktyce prowadzi to tylko do rozbicia i osłabienia ruchu zawodowego.

Czyż bowiem nie te same są potrzeby materjalne robotnika metalowego, który należy do związku P. P. S., chadeckiego lub endeckiego? Tymczasem wszystkie te związki wzajemnie się zwalczają i przy każdej okazji gotowe są poświęcić interesy zawodowe swoich członków dla korzyści politycznych.

W jaki sposób możnaby ten opłakany stan naprawić?

Odpowiedź na to jest tylko jedna. Przez *odpartyjnienie ruchu zawodowego*. Póki jednak tworzenie związków zawodowych pozostawione będzie inicjatywie osób prywatnych, tem samem i partyj politycznych, poty prawdziwa bezpartyjność ruchu zawodowego będzie tylko zawsze niedoścignionym ideałem.

Takie jest już bowiem prawo natury, że każdy człowiek posiada pewne oblicze polityczne i, mając możność tworzenia organizacji zawodowej, mimowolnie dobierać będzie sobie jednostki o zbliżonych zapatrywaniach i tem samem nadawać będzie specjalny charakter organizowanemu przez siebie stowarzyszeniu.

Z drugiej strony pozostawienie prawa tworzenia i kierowania związkami zawodowemi w rękach organizacyj politycznych w wielu wypadkach może być bardzo szkodliwe dla Państwa jako całości. Bezsprzecznie, związki zawodowe, skupiające masy obywateli, mogą stać się potęgą organizacyjną. Otóż obecnie, kiedy podporządkowane są one różnym menerom politycznym, częstokroć o bardzo wątpliwej wartości moralnej i obywatelskiej, siła ich może być wykorzystana przez tych ludzi bez skrupułów, dla celów ściśle partyjnych, stojących w sprzeczności z interesem Państwa. Widzimy więc, że *zarówno interes zawodowy poszczególnego obywatela, jak i dobro Państwa wymaga tego, aby ruch zawodowy oprzeć na podstawach prawdziwie bezpartyjnych*. Związki zawodowe muszą przestać odgrywać rolę fizycznej egzekutywy poszczególnych partyj politycznych, a winny się stać organami państwowemi.

Co to znaczy?

Wiele zjawisk natury każe przypuszczać, że ludzkość weszła w nową fazę rozwoju, a tem samem i zmagania pomiędzy poszczególnemi narodami przyjmą odmienną postać od dotychczasowych.

Życie jest walką o byt. Prawo to dotyczy zarówno jednostek jak społeczeństw. Dotychczas o potędze tego lub innego państwa decydowała przedewszystkiem jego siła militarna, uzewnętrzniająca się w potężnej i dobrze wyćwiczonej armji. Dziś o wygranej wojnie decydują nie tyle szable, ile bogactwo kraju i wysoko rozbudowany przemysł, który w każdej chwili może zostać przystosowany do potrzeb wojennych i rzucić na szalę zwycięstwa tanki, samoloty, gazy trujące i inne podstawowe środki nowoczesnej techniki wojennej.

Jednem słowem, *o sile nowoczesnego państwa decyduje przedewszystkiem jego potęga gospodarcza.*

Przykładem tego może być Ameryka Północna, która, choć posiada armję stałą mniejszą od armji polskiej, to jednak dzięki swej sile ekonomicznej dyktuje warunki całemu światu. W miarę jak czynnik gospodarczy staje się głównym sprawdzianem siły danego społeczeństwa, również i forma rywalizacji pomiędzy poszczególnemi organizacjami państwowemi ulegać będzie ewolucji. Wojna przyszłości to jest przedewszystkiem walka ekonomiczna. I tak jak o powodzeniu walki zbrojnej decydowała armja danego kraju, tak, bezwątpienia, *w wojnie gospodarczej głównym czynnikiem zwycięstwa będą odpowiednio zorganizowane i przystosowane do warunków produkcji związki zawodowe.*

To rażące podobieństwo pomiędzy rolą armji a związków zawodowych, jako głównej podstawy siły Państwa, pozwala nam wyciągnąć następujące wnioski.

W wiekach średnich tworzenie oddziałów zbrojnych należało do praw i przywilejów możnowładców. Z oddziałami temi obowiązani byli iść na pomoc w razie potrzeby swemu królowi. Zdarzały się jednak wypadki, że ten lub innym magnat, niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy, buntował się i pozostające pod swemi rozkazami wojska kierował przeciwko własnemu państwu dla zadowolenia ambicyj osobistych.

Czyż nie przypomina to wykorzystywania w dniu dzisiejszym związków zawodowych przez partje polityczne. Bezwątpienia, tak.

Nowoczesne państwo przeszło do porządku dziennego nad dawnemi partyjnemi wojskami możnowładców.

Prawo tworzenia siły zbrojnej zostało odebrane osobom prywatnym. Stało się ono monopolem Pań-

stwa. W ten sposób dawne poczty rycerskie, które częstokroć mogły być używane przez ludzi złej woli przeciwko interesowi ogółu obywateli, zamieniały się *w bezpartyjną armję narodową*, mającą na celu obronę Państwa jako całości.

Obecnie, zdaniem naszem, los ten winien również spotkać dzisiejsze *związki zawodowe, jako nowoczesne armje produkcji.*

Dopiero *upaństwowienie Związków Zawodowych wypleni z nich partyjnictwo i da gwarancję, że siła ich zawsze będzie użyta tylko dla Państwa, a nigdy przeciw Państwu.*

Czy naszej cywilizacji grozi zagłada?*)

Zgadzam się w zupełności na zasadniczą diagnozę, postawioną przez Szanownego Autora artykułu pt. „Czy naszej cywilizacji grozi zagłada", że jednostki i społeczeństwa w obecnym okresie powojennym mają zachwianą, a nawet rozklekotaną harmonję.

Sądzę jednak, że chodzi tu o harmonję pomiędzy duchem, a umysłem. Różnię się więc nieco w poglądach z Szan. Autorem, twierdzącym, że chodzi o brak równowagi pomiędzy kulturą techniczną, a moralną na skutek przerostu zainteresowań i nauk przyrodniczo-technicznych, a zaniedbania wychowania klasyczno humanistycznego. Na dowód słuszności moich poglądów przytaczam na wstępie fakt, że ta dysharmonja powstaje przeważnie w społeczeństwach starej Europy, w której wychowanie humanistyczne przeważało. Nie mogę się też zgodzić na podział mentalności współczesnych i zaszeregowanie ich w dwóch szufladkach: przyrodniczo-technicznej, oraz klasyczno-moralnej. Od czasu Aristotelesa i Platona bowiem życie zróżniczkowało znacznie bardziej mentalności ludzkie, a przedewszystkiem od tej pory przybył w dziedzinie moralnej tak potężny czynnik, jakim jest chrześcijaństwo. Ale o tem — potem.

Pomijając wyliczenie różnorodnych typów mentalności, jakich jesteśmy obeserwatorami, zgadzam się z twierdzeniem, że istnieją dwie zasadnicze grupy, na które rozdzielić można z małemi wyjątkami, potwierdzającemi regułę, poszczególne typy.

Jednak te dwie szufladki przedstawiają się nieco odmiennie, niż Szanownemu Autorowi, gdyż nie mogę się zgodzić, by umieszczono w jednej bezpośrednio obok siebie wychowanie techniczne oraz przyrodnicze, względnie dwie mentalności, jakie się na tem tle krystalizują. Typ współczesnego technika raczej bym umieścił obok prawników czystej krwi. I jedni i drudzy bowiem najczęściej dochodzą do światopoglądu racjonalistycznego.

Wyobrażają sobie mianowicie często, oszołomieni daleko idącemi postępami nauki w tych dziedzinach i niezawodnemi zwycięstwami nad przyrodą, że nic już nie stoi na przeszkodzie wszechpotędze umysłów ludzkich do zupełnego ujarzmienia przyrody i opanowania przejawów życia na tym Bożym świecie. Często u jednych i u drugich można zauważyć zawroty głowy. — Tłumaczą sobie wówczas biblijne słowa o stworzeniu człowieka na podobieństwo Boga bezwzględnie, a nawet dochodzą do przekonania, że twórczość ludzka nie jest darem Bożym, tylko nieodłączną właściwością człowieka, że człowiek jest Bogiem.

Jakżeż się pod tym względem różni mentalność wychowana przyrodniczo i żyjąca wśród przyrody, będąc irracjonalna i tłumacząc sobie powyższe słowa biblijne skromnie, jako pojęcie względne w stosunku do reszty przyrody.

Jednostki o mentalności przyrodniczej, stojące na najwyższym poziomie nauki, kultury i cywilizacji, co do światopoglądu przeważnie mało się różnią od prymitywnych jednostek wychowanych przez przyrodę, żyjących wśród niej, ze zdrowym rozumem chłopskim. Jako cechę charakterystyczną posiadają oba te typy znacznie większą pogodę ducha, brak wybuchów niezadowolenia i rozczarowań, ową tak pożądaną harmonję pomiędzy duszą a umysłem.

Nie chcę tu bynajmniej wystąpić przeciw umysłowości miejskiej, a za wyróżnieniem mentalności wiejskiej, gdyż miejsce zamieszkania, o ile chodzi o inteligencję, a ta decyduje w społeczeństwach, ma tu drugorzędne znaczenie. Tak samo uważam, że różnica wpływu wychowania techniczno-zawodowego lub klasyczno-humanistycznego na mentalność jest często przecenianą, gdyż w jednym, jak w drugim wypadku można dopomóc do wyrobienia mentalności przyrodniczej.

Znacznie większy natomiast wpływ posiada zawód, który często niweczy wychowanie i nadaje jednostce pod względem mentalności specyficzne piętno, zwłaszcza przy obecnej daleko posuniętej specjalizacji zawodowej. Największe jednak znaczenie na umysłowość ludzką ma niezawodnie usposobienie, a w związku z tem czynniki genetyczne.

Przystępując do dalszej analizy, stwierdzić musimy, że głównym powodem obecnej dysharmonji pomiędzy duszą a umysłem, pomiędzy moralnością a potrzebami życiowemi, oraz dążeniami jednostek, jest przewaga w społeczeństwach mentalności racjonalistycznych nad irracjonalnemi, przyrodniczemi, jak to tak trafnie w ostatnich latach swego bogatego życia pojął i w swych publikacjach ujął śp. prof. Władysław Leopold Jaworski.

---

*) W ankiecie rozpisanej pod powyższym tytułem przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny", zabrał głos pierwszy p. Marjan Rudziński, prezes Związku Ziemian w Krakowie, którego uwagi poniżej zamieszczamy. (Red.)

Wskutek tego stanu rzeczy powstał w zmienionych wojną stosunkach europejskich olbrzymi wzrost rozsadnika, jakim jest niczem niezaspokojone niezadowolenie życiowe. Jako wtórny objaw występuje ostracyzm, objawiający się w każdej dziedzinie, czy to gospodarczej, społecznej, czy też narodowej.

Dla ostracyzmu, opartego o racjonalistyczną umysłowość większej części inteligencji powojennej, niema żadnego hamulca, który tak łatwo znajdują jednostki o mentalności przyrodniczej w religji. Jeżeli się z tego punktu widzenia przypatrzymy typom, jak hitlerowcy, komuniści i im podobnym naszym własnym typom rodzimym, sądzę, że moja diagnoza powojennej choroby, jaką mentalność ludzka przeżywa, jest jaśniejsza od diagnozy Szanownego Autora, choć wychodzimy z podobnych przesłanek.

* * *

A teraz o terapji, jaka mi się wydaje konieczną, a to w stosunku tak do jednostki, jak społeczeństwa. Jednostki opanowane chorobą racjonalizmu, z jej zgubnemi skutkami, a skupiające się przeważnie w miastach, powinny się za wszelką cenę zbliżyć do przyrody.

Zatem od szkolnictwa powszechnego począwszy, powinno się karmić młodzież naukami przyrodniczemi i dać jej możność obserwowania, wgłębiania się w tajniki przyrody. Sporty tu nie wystarczają, jako antydotum przeciw racjonalizmowi, gdy hasło: „mens sana in corpore sano" wystarczało może w starożytności, kiedy człowiek jeszcze znacznie więcej był zbliżony do przyrody.

Dziś natomiast wychowanie fizyczne, zwłaszcza wobec jego zracjonalizowanego zwyrodnienia w kierunku największego wyczynu, nie jest dostatecznem lekarstwem. Nie wystarczy też sielankowe, a bezmyślne sfotografowanie podczas wakacji włościan w czasie żniw, lub gąsek na pastwisku, o ile tej młodzieży nie udostępni się poznanie tajników przyrody, o ile się jej nic zmusi do przemyślenia wszelkich zjawisk i procesów w przyrodzie i nie doprowadzi do rozwoju drzemiących w umysłowości każdej jednostki pierwiastków irracjonalnych, przyrodniczych.

Tak samo powinny powrócić do przyrody jednostki wśród starszego społeczeństwa, które zawód wpycha w chorobę racjonalizmu, a to uprawiając sporty, zmuszając do obserwacji przyrody, jak turystykę, łowiectwo, a choćby tylko spacer w okolicach miast, byleby nie bezmyślny. Tu też ma wielkie pole do działania nasza prasa, gdyż na lekturę przyrodniczą przeciętnemu inteligentowi w miastach czasu nie wystarcza.

Dla zbliżenia do przyrody robotników fabrycznych, cierpiących dziś pod zgubnym wpływem bakcyla racjonalistycznego, szczególnie wobec daleko posuniętej mechanizacji i specjalizacji pracy, byłby konieczny, choć dziś niestety jeszcze trudny do urzeczywistnienia, szeroki program budowy osiedli z własnym ogródkiem dla każdej rodziny.

Prawie nieodłącznym od powyższego zagadnienia jest problem religijny. Osoby, będące pod wpływem przyrodniczego światopoglądu, są prawie bez wyjątku religijne, natomiast choroba racjonalizmu jest przeważnie nieodłączną od areligijności. Zapewne nie bez głębokich przyczyn Zbawiciel nasz wybierał tematy i alegorje przyrodnicze, głosząc podstawy wiary chrześcijańskiej. Nie powinni o tem zapominać katecheci i kaznodzieje. Dziś nikt już nie śmie zaprzeczyć, że wiara jest najlepszem antydotum na wszelkie chorobliwe przejawy w umysłach, najskuteczniejszem lekarstwem, doprowadzającem do harmonji ducha i umysłu.

* * *

Wkońcu przystępuję do omówienia społecznych przejawów na tle tych dwóch światopoglądów i odnośnej terapji. Życie społeczne, a w następstwie ustawodawstwo powojenne, zrobiło niezawodny skok w kierunku racjonalistycznym pod przemożnym wpływem tego światopoglądu w uprupowaniach politycznych.

Czy nie jest to jedna z głównych przyczyn przeżywanego kryzysu parlamentarnego?

Ugrupowania polityczne, opanowane przez jednostki o umysłowości racjonalistycznej, uważały za pierwszy obowiązek ułożyć przy zielonym stoliku piękne programy. Narzucono je zwolennikom i stąd powstała, jako odpowiednik racjonalizmu w stosunkach społecznych choroba doktrynerstwa.

Zamiast badać przejawy życia i przyrody, oraz układać odpowiednie do nich tezy w poszczególnych dziedzinach od wypadku do wypadku, chciano rzekomym wszechwładnym umysłem ludzkim objąć w programie doktrynerskim całokształt życia i nagiąć to życie do programów, do doktryn.

Kto się odważył wystąpić przeciw którejkolwiek tezie w narzuconym przez przywódców programie, był zdrajcą. Każda partja dążyła do podporządkowania swej doktrynie, do przechytrzenia innych partyj bez względu na skutki, jakie stąd wypływały dla życia. To był cel najwyższy, do którego dążono.

Zapomniano, że w dzisiejszej epoce niema niezależności jednostek i grup społecznych, że istnieje współzależność, a każda jednostka, każda grupa, która dla klasowych doktryn tą współzależność zapoznaje, prędzej czy później przez życie zostaje zmiażdżoną.

Marjan Rudziński.

* * *

W związku z powyższym artykułem zwróciła się redakcja „Czasu" do p. M. Rudzińskiego z zapytaniem, jaki jest jego pogląd na praktyczne zastosowanie terapji, o której wspomina, w naszem życiu społecznem i politycznem.

Przytaczamy poniżej odpowiedź p. M. Rudzińskiego.

„Myśli poruszone w moim artykule nie są ani moje, ani też nowe. Przeciwnie są one dziś prawie że naukowo zbadane, a w każdym razie przez życie potwierdzone nie tylko u nas w Polsce.

Toteż my ziemianie, jako osoby z urodzenia i zawodu o mentalności przyrodniczej, od dawna jesteśmy przeciwnikami wszelakiego doktrynerstwa, natomiast jesteśmy gorącymi zwolennikami solidaryzmu społecznego, widząc w praktycznem jego zastosowaniu dla Polski jedyne wyjście z trudności, jakie przeżywamy. Solidarna praca nasza z włościaństwem w organizacjach zawodowych jest tego najlepszym dowodem, jest bowiem wprowadzeniem w życie praktyczne przeświadczenia, że niema w dwudziestym wieku niezależności warstw społecznych, że istnieje tylko daleko posunięta współzależność „interdependence", o której się dziś przekonywują kierownicy naw państwowych także w odniesieniu do firmowo niezależnych organizmów państwowych.

Chorobie doktrynerstwa, jako odpowiednika wybujałego racjonalizmu w życiu społecznem i politycznem, zadał u nas na szczęście potężny cios marszałek Piłsudski, jednostka o wrodzonym i wyrobionym światopoglądzie przyrodniczym. Zarzucano mu, zarzuca się ciągle BBWR, że nie ma programu. *Otóż mam to głębokie przekonanie, że cała wyższość marszałka Piłsudskiego i jego zwolenników polega na owym braku, na owem pozbyciu się kuli u nóg, jaką jest każdy program racjonalistyczny, natomiast na wiernem trzymaniu się zasady solidaryzmu społecznego, wypływającej ze współzależności warstw społecznych, oraz na postawieniu sobie jako najwyższego celu państwowości, mocarstwowej potęgi Polski.* Cel ten wywieszono nie dla frazesu, gdyż kilkoletnie doświadczenie nas uczy, że dla dobra Ojczyzny rozwiązuje się zagadnienia od wypadku do wypadku, zależnie od wymagań życia i przyrody.

Mam też to głębokie przeświadczenie, że terapja zastosowana do społeczeństwa polskiego tak umiejętnie i konsekwentnie przez marszałka Piłsudskiego da wkrótce pomyślne wyniki. Jesteśmy przecież wszyscy świadkami, że choroba, o której wyżej była mowa, już się dawno przełamała, że gorączka w szerokich warstwach już spadła. Co więcej, widzimy wybitne objawy reakcji, jakie się często po długich chorobach w czasie rekonwalescencji ujawniają, że tylko wspomnę o czystce wśród parlamentarzystów i pacyfikacji Małopolski Wschodniej. *Krótko mówiąc, mamy wszelkie dane, że wkrótce powrócimy do zupełnego zdrowia, a to może nie jako jedni z pierwszych, ale zato najzdrowszych w Europie.* Recydywy bowiem nie należy się u nas tak szybko obawiać, bo nie zrobiono końskiej kuracji, tylko zastosowano bardzo powolną i systematyczną terapję, dla wielu zniecierpliwionych racjonalistów nawet zbyt długotrwałą".

O. BUJWID.

Koloniści polscy w Ameryce Południowej.

Do ostatnich czasów uwagę naszego społeczeństwa pochłaniały w znacznej części dzieje naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych Amer. Płn. i w Kanadzie. Nie można i nie należy zapominać jednak o tych licznych osadnikach z Polski, którzy przed kilkudziesięciu laty, zachęcani przez liczne ajentury okrętowe i mając obiecane bezpłatne tereny do uprawy roli, licznie udawali się do Ameryki południowej, do Brazylji i Argentyny.

Prawda, że osadnicy w Stanach Zjedn. byli liczniejsi i utworzyli wielkie skupienia, wzrośli też i w zasoby wśród mocno rozwiniętego przemysłu, niektórzy nawet porobili znaczne fortuny, potworzyły się też i duże silne narodowo i ekonomicznie ogniska, z których płynęły duże sumy do kraju macierzystego. Zjazd Polaków z Ameryki, który odbył się w roku zeszłym w Warszawie, dowiódł również, że Polacy ci poczuwają się do łączności z macierzą. I należy też i nadal mocno dbać o ten stały kontakt z rodakami z poza oceanu i liczyć należy, że w naszych teraźniejszych warunkach musi się to udać lepiej, niż się to działo przed uzyskaniem niepodległości. Placówki nasze za oceanem pracują przecież sprawnie na naszą korzyść i osadnicy nie są zdani na łaskę losów, jak to się działo dawniej. W większych obcych skupieniach nie zapobieżemy nieuniknionemu wynarodowieniu licznych jednostek. Ale przy należytej organizacji wymiany myśli z krajem nie przybierze ten proces większych rozmiarów od tych, jakie wskaże konieczność i pewna przewaga obcej kultury, do czego niektóre jednostki są szczególnie podatne, jak inne znów są niezwykle odporne. Odporność ta da się jednak powiększyć przez zastosowanie odpowiednich środków organizacyjnych.

Na Południową Amerykę, jak już powiedziałem, za mało dotąd zwracaliśmy uwagi i to się odbiło na niższej kulturze ich osadników. Jechali tam najczęściej rolnicy, którym warunki na miejscu nie pozwalały osiągnąć odpowiedniego wykształcenia, bardzo wiele pośród nich było zupełnych analfabetów, bo przecież ani w Kongresówce ani w zaborze pruskim nie było szkół i polski język musiał być nabywany drogą przypadkowego napotkania na drodze życia jednostek ideowych, które, pomimo gróźb ze strony

władz rosyjskich i niemieckich, nie wahały się uczyć dzieci po wsiach i miastach potajemnie.

Niektóre takie jednostki udawały się za oceany i same nie posiadając wykształcenia zakładały pierwsze polskie szkoły.

Pamięć tych dzielnych patrjotów i prawdziwych obywateli pozostała do dzisiaj w wielu miejscach. Napotkałem takie nazwiska w różnych stanach brazylijskich.

Szewc Michał Kamiński, zakłada w mieście Florianopolis, wśród kolonij niemieckich silnie rozwiniętych i dobrze zorganizowanych przed laty 30 pierwsze polskie Towarzystwo dla podtrzymania szkoły polskiej, które nazwał Towarzystwem 3 maja. Póki żył towarzystwo działało, niestety zmarł przedwcześnie i jakkolwiek znalazł się człowiek, który nie dał zmarnieć towarzystwu i udzielił mu pomieszczenia w swoim domu, nie był on jednak w możności poprowadzić dalej działalności szkoły polskiej, która dopiero po obecnych staraniach placówki polskiej w Rio Janeiro i konsulatu w Curitybie może otrząśnie się z bezczynności.

Gdzieś w dalekim zakątku, do którego można się dostać tylko jadąc konno złemi drogami kilkadziesiąt kilometrów, zobaczyliśmy skromny grób ozdobiony kwiatami przez wdzięcznych kolonistów. „To nasz niezapomniany Michalski, który uczył nas czytać i modlić się z polskiej książki".

Pamięć Stanisława Kłobukowskiego, który założył w Porto Alegre polskie towarzystwo Białego Orła przed 40 laty jest w sercu każdego mieszkańca tego miasta głęboko zapisaną. Zmarł w nędzy, ucząc polskie dzieci daleko gdzieś w puszczy i nawet grób jego jest nieznany.

Przytoczyłem tylko te parę nazwisk, można ich znaleźć dużo więcej.

Teraz, gdy posiadamy własne Państwo i placówki własne za oceanem, możemy się spodziewać, że sprawy organizacji zamorskiego osadnictwa wezmą lepszy obrót. Istotnie też to, co widziałem na miejscu, przebywając siedem miesięcy w kilku stanach brazylijskich, dodaje otuchy na przyszłość. O jednej rzeczy nie należy jednak zapomnieć. Trzeba na to dużo więcej środków, niż dotychczas nasze Państwo dać ich może, posiadając środki bardzo ograniczone. I ludzi więcej potrzeba. Ludzi silnych moralnie i fizycznie. Tych nie posiadamy za wiele. I zdarzało mi się niekiedy spotkać jednostki nieodpowiednie, które psują nam opinję wśród obcych a mocno utrudniają pracę placówek, jakie przez nasze władze rządowe zostały tam ustanowione.

Ludność polskiego pochodzenia możemy ocenić ilościowo tylko w przybliżeniu na 200.000. Dokładnej statystyki nie posiadamy; starania do jej uzyskania są dopiero w zaczątkach. Nie można przecież zapomnieć, że do czasu uzyskania niepodległości Polacy byli najczęściej zapisywani jako przynależni do jednego z państw zaborczych. Druga trudność jest w tem, że Ameryka Poł. pragnie posiadać jak najwięcej obywateli własnych. Dziecko, urodzone na brazylijskim statku, albo w drodze do Brazylji już jest obywatelem miejscowym. Od władz zatem nie zdobędziemy cyfr statystycznych polskiej ludności. Trzeba robić to drogą powolnych i żmudnych spisów według zeznań jednostkowych. Pomagają w tem polscy nauczyciele i księża. Nad zebraniem dokładnej statystyki pracuje obecnie polskie Poselstwo, ale praca z powodu ogromnych odległości i trudnej komunikacji nie może szybko dać pożądanych wyników. Jest to nieco łatwiejszem w pobliżu morskiego wybrzeża, gdzie możliwszy dostęp i istnieją jakiekolwiek komunikacje.

Trzeba zaznaczyć, że koleje są często bardzo niedostatecznie rozbudowane, wąskotorowe, drogi zaś często z powodu panujących deszczów tak rozmokłe, że niema możności dostania się do pewnych punktów nieraz przez tygodnie. Gleba większej części stanów brazylijskich jest to ciężka glina, która jest dogodną do przejazdu tylko w porze suchej. W południowych stanach na wybrzeżu spotykamy znów nieprzebyte piaski, w których koła toną na drodze. W takich razach jedynym możliwym i to nie zawsze sposobem jest jazda na koniu lub na mule.

Jak już wyżej wspomniałem, przybywający do Amer. poł. osadnicy polscy nie należą do inteligencji i bardzo często są analfabetami. Zupełnie inaczej się rzecz ma z Niemcami, którzy tu w niektórych stanach doszli do wielkiego znaczenia dzięki temu, że mają przedstawicieli inteligencji w swem otoczeniu. Prawda, że niemieccy osadnicy są tu dawniejsi. Dodać należy, że potworzyli w lepszych dla siebie czasach szkoły czysto niemieckie, co teraz jest daleko trudniejszem dla szkół polskich, gdyż rząd brazylijski chce mieć ludność jednolitą, asymilowaną i niechętnie patrzy na szkoły narodowe, których nigdy nie subwencjonuje bez zastrzeżenia, że cztery godziny codziennie musi się nauka odbywać w języku portugalskim, obowiązującym w kraju. To co Niemcy zrobili już dawno, my musimy w trudniejszych warunkach robić teraz. Stąd znaczenie społeczne polskich osadników jest prawie żadne. Niektórzy tylko z pośród nich posiadają wpływ co najwyżej w powiecie, gdy w niektórych stanach Niemcy piastują godność prezydenta stanu i podsekretarzy stanu, którzy tu zastępują ministrów.

Z małymi wyjątkami niema Polaków lekarzy ani adwokatów. W Curitybie jest 2 Polaków lekarzy: prof. chirurgji uniwers. parańskiego dr. Kosobudzki i dr. Rydygier, w Araukarji dr. Czaki. W Rio Janeiro prof. uniw. dr. Radecki. Pochodzą wszyscy z b. zaboru rosyjskiego, przybyli tam jako prześladowani za przekonania polityczne. Obecnie każdy przybywający lekarz albo adwokat musi nostryfikować swój dyplom, co kosztuje bardzo wiele czasu. Tylko w jednym stanie, mianowicie w Rio Grande do Sul, na razie są dopuszczeni do praktyki lekarze bez dyplomu miejscowego, a nawet całkowicie niedyplomowani, dzieje się to wskutek braku kwalifikowanych sił. Tu otwarta droga dla naszych pionierów lekarskich.

Obecnie w Curitybie, gdzie są polskie szkoły, a zarazem i polskie stowarzyszenia, jak np. Sarmacja,

gromadząca koło siebie polską uczącą się młodzież, powstaną w niedługim czasie miejscowi przedstawiciele wolnych zawodów. Widziałem już na ukończeniu będących słuchaczów i słuchaczki medycyny i prawa. Jest też prawnik dr. Grabski, założyciel wspomnianego wyżej Towarzystwa. Wśród młodej inteligencji widziałem również jej przedstawicieli w San Paulo, gdzie niewątpliwie powstanie w niedługim czasie silny polski ośrodek.

Szkolnictwo nie mogło się rozwinąć należycie wobec braku zrozumienia jego potrzeby u pierwszych osadników, którzy nie mogli tej potrzeby zrozumieć, nie posiadając sami wykształcenia, a przytem pochłonięci byli ciężką pracą, karczując nieprzebyte pierwotne puszcze, dla uzyskania terenu odpowiedniego do uprawy roli i hodowli bydła. Potrzeba rozwijała się powoli pod wpływem światlejszych jednostek, ale osadnik chciałby mieć nauczyciela, któryby go nic, albo bardzo mało kosztował. To też nauczyciele rekrutowali się często z pośród ludzi wykolejonych, mało bardzo wykształconych.

Dużo się można o tem dowiedzieć z bardzo wyczerpującej książki b. konsula brazylijskiego p. Głuchowskiego, który szkolnictwo brazylijskie wszechstronnie opisał. Dzisiaj sprawa stoi znacznie lepiej od czasu, gdy ministerstwo oświaty udziela urlopów płatnych do Amer. poł. nauczycielom, chcącym tam pracować, niektóre szkoły stoją też obecnie zupełnie na poziomie właściwym. Do nich należy np. kolegjum w mieście Marechal Malet i szkoły w Curitybie.

A jednak widać już teraz po latach dziesięciu od czasu uzyskania niepodległości ogromny postęp. Byłem na jednym ze zjazdów nauczycieli, jakie odbywają się corocznie w stanie Rio Grande da Sul w jego mieście głównem Porto Alegre. Liczba zrzeszeń nauczycielskich w tym stanie doszła do pokaźnej cyfry 92, z których 60 zapisało się do związku Zrzeszeń. Zarząd zrzeszenia od r. 1896 pełni funkcję konsulatu polskiego, załatwiając codziennie dużo spraw przybywających tutaj emigrantów. W jednym dniu p. Kowalski, obecny kierownik i zarazem z ramienia ministerstwa instruktor, musiał załatwić 30 spraw z zakresu urzędowania konsularnego. Konsula bowiem jeszcze nie było.

Na zjeździe poruszono dużo spraw z zakresu organizacji szkolnictwa i uzupełnienia braków wykształcenia poszczególnych nauczycieli. Odbył się kurs uzupełniający, w którym wziąłem udział, jako wykładający z dziedziny mocno tu zaniedbanej hygjeny.

W ciągu mego pobytu w 6 stanach brazylijskich zwiedziłem szereg polskich osad, częściowo sam, po części wspólnie z posłem Rzplitej drem Grabowskim, oraz z konsulem z Curityby p. K. Downarowiczem. Bardzo wielu osadników widziało po raz pierwszy od czasu swego przybycia do Brazylji rodaków z kraju.

Niejednokrotnie słyszeliśmy żałosne zapytanie: dlaczego zapomnieliście o nas? Ale jednak trzeba zaznaczyć,, że prawie wszyscy byli mniej lub więcej obeznani ze stosunkami w kraju i Państwie. Z prawdziwem zaciekawieniem słuchali opowieści o trudnościach ekonomicznych, w jakich pracować musi obecny rząd Marszałka Piłsudskiego, o postępach budowy własnego portu Gdyni i częstokroć ubolewali nad niezrozumieniem przez partje polityczne intencji i zamiarów rządu, mających na celu jedynie tylko wzrost potęgi państwa; ono ma przecież tylu wrogów zewnętrznych, tylko czyhających na rozniecenie waśni, która pozwoliła by im zniszczyć tak drogo okupioną niepodległość.

Te opowiadania o sytuacji w kraju były zawsze bardzo uważnie słuchane. Niejednokrotnie spotykaliśmy się z uwagami, które koloniści od siebie wypowiadali pod adresem rozwielmożnionego partyjnictwa. Podziwiano nadludzką cierpliwość Marszałka, któremu przecież ten sejm i ci posłowie zawdzięczają możność całej swej działalności. — Dlaczego Marszałek Piłsudski nie zrobi z tem wszystkiem porządku? Odpowiadaliśmy na to, że Marszałkowi chodzi o to, ażeby wyzwolić wszystkie najlepsze siły w narodzie i powołać je do współpracy. On mógłby rządzić po dyktatorsku, gdyby chciał, ale jemu chodzi o to, ażeby wszyscy ci, którzy rozumieją z nim razem cele ogólnopaństwowe, mogli iść razem do wzmocnienia potęgi państwa polskiego, gdyż dziś już trudno pomyśleć o zrzuceniu ciężaru panowania i rządzenia na jednego tylko człowieka. Warunki są coraz bardziej skomplikowane i nie może już wystarczać jedna głowa. Dziwnem jest tylko, że tego nie chcą zrozumieć ludzie zacietrzewieni w rozumowaniu partyjnem, którzy interesy jednej warstwy społecznej uważają za najważniejszy, gdy muszą przecież istnieć obok siebie rozmaite interesy i rozmaite warstwy społeczne.

Najciekawszą była dla mnie sprawa stopniowego pozbywania się polskości, tak pospolita w Stanach Zjedn. Amer. Półn. i w większych miastach. W kolonjach tego się prawie nie spostrzega. Gdzie tylko jest większe skupienie, tam się polski język utrzymuje nawet w trzeciem pokoleniu. Zdarzyło się widzieć co innego, mianowicie stopniowe wynaradawianie się krajowców wśród polskiego otoczenia. Sieroty brazylijskie przyjęte na wychowanie przez rodziny polskie zupełnie zapominają po portugalsku. To samo widzi się, gdy we wsi jest tylko polska szkoła. Dzieci brazylijskie mówią wówczas zupełnie poprawnie po polsku. Gdzie w otoczeniu jest więcej brazyljan, wówczas rozmowa w języku portugalskim częściej rozbrzmiewa.

W otoczeniu polskiem topnieją często i inne narodowości. W jednej wsi widziałem Włocha Florentini Roxo, który pod wpływem żony Polki, urodzonej już w Brazylji, nauczył się mówić z akcentem polsko-mazurskim tak, że nie można było poznać obcego. Polakami pozostały również wszystkie 15-ro dzieci.

W miastach dzieje się często przeciwnie. Tu nieraz już przybyły z Polski przed 30 laty człowiek zapomina po polsku, nie mając zupełnie albo rzadko tylko sposobność mówienia po polsku, zwłaszcza wtedy, gdy się z miejscową niewiastą nie Polką ożeni.

Najważniejszą rolę w utrzymaniu języka odgrywa prasa polska. Rozwija się ona w Amer. Poł. coraz

silniej, jednak nie zawsze w pożądanym kierunku. Jedno z wydawnictw polskich oddziaływało tak szkodliwie, stale szkalując placówki polskie, że spotkało się to z oburzeniem władz brazylijskich, które spowodowały zamknięcie pisma. Należy to jednak do wyjątków. *Głos Polski*, wychodzący w Argentynie, i *Echo Polskie* w Porto Alegre, należą do pism, które poruszają wszystkie najważniejsze sprawy miejscowe i również i krajowe i są dobrze redagowane. Są w toku starania o inne pisma.

Dużo można jeszcze powiedzieć z wrażeń o naszych kolonjach. Postaram się podać w przyszłości nieco opisów poszczególnych osad polskich w różnych stanach.

IX. Zjazd Legjonistów w Radomiu.

Odbyty w Radomiu w dniu 10 sierpnia IX. Zjazd Legjonistów był najliczniejszym z dotychczasowych zjazdów. Wzięło w nim udział ponad 10.000 legjonistów i peowiaków, prócz tego drugie tyle strzelców, P. W., kolejarzy, młodzieży szkolnej, organizacyj obywatelskich różnego typu. Olbrzymi tłum zgórą 20.000 osób przewalał się w tym dniu po ulicach i placach Radomia, którego ludność także licznie i gorąco uczestniczyła w legjonowem święcie.

Na uroczystość złożyły się trzy główne momenty: złożenie wieńców na płycie Nieznanego Żołnierza, odsłonięcie pomnika „Czynu Legjonów" na Rynku miasta i akademja legjonowa.

Kulminacyjną chwilę stanowiła uroczystość odsłonięcia pomnika. Wtedy bowiem po mszy św. i wspaniałem kazaniu natchnionego patrjoty-kapłana ks. biskupa Bandurskiego w obliczu olbrzymich wielotysięcznych tłumów pojawił się nagle Marszałek Piłsudski na balkonie gmachu dyrekcji kolejowej.

Kto przeżył tę chwilę niezwykłą, kto widział to zakołysanie się i złamanie stojących w szyku oddziałów na widok Marszałka Piłsudskiego i to tłumne ruszenie zmieszanej masy ludzkiej w stronę ukochanego Wodza, ten dobrze wie, czem była ta przedziwna chwila. Wśród grzmotu okrzyków na cześć Komendanta płynęły nieprzeliczone wierne serca ludzkie w stronę, gdzie na wzniesieniu ponad tłumem głów wznosił się szary, zadumany posąg Człowieka-Wodza, Człowieka-Budowniczego, ni-to kamienny symbol polskiego snu o potędze...

Manifestacja na cześć Wodza Narodu na rynku Radomia w dniu 10 sierpnia miała w sobie tchnienie chwili historycznej, szumiącej orlemi skrzydłami Wielkości Narodu...

Po południu odbyła się wielka akademja legjonowa na otwartym placu obok kina „Corso" przy udziale zgórą 5.000 uczestników zjazdu. Akademję zagaił jako gospodarz zjazdu prezes radomskiego zarządu okręgow. Związku Legjonistów ob. Brzęk-Osiński, poczem programowe przemówienia wygłosili prezes Zarządu Głównego a ówczesny premjer pułk. Sławek i gen. Rydz-Śmigły. Akademję gorącem przemówieniem zamknął gen. Górecki.

Panujący entuzjazm wśród uczestników akademji, nieustające okrzyki na cześć Komendanta, premjera, gen. Śmigłego, gen. Góreckiego i innych, gorąca owacja na cześć ukochanego pułkownika Beliny-Prażmowskiego, oraz pułk. Wieniawy-Długoszowskiego — były odbiciem serdecznego nastroju zjazdowego i zdecydowanego oddania się na rzecz wspólnej walki pod sztandarem Wodza Legjonów.

Dzieje duchowe Legjonów i ich znaczenie dla Polski na tle chwili obecnej, wypowiedział ks. biskup Bandurski w gorących słowach kazania, które dla utrwalenia w pamięci braci legjonowej podajemy na innem miejscu.

Zadania wobec Państwa i sprawę wewnętrznych przemian w życiu polskiem na tle przeszłości oraz chwili obecnej w głębokich słowach ujął pułk. Sławek.

W twardy, żołnierski sposób, a pełen zarazem humoru stanowisko legjonisty w dzisiejszej Polsce określił dobitnie gen. Rydz-Śmigły.

Obydwa przemówienia, jako znamienne, pro memoria legjonowej rzeszy, jak też szerszych sfer narodu podajemy w całości na innem miejscu.

Zjazd radomski nie był tylko świętem serc żołnierskich, rozradowanych spotkaniem się wzajemnem tylu serdecznych towarzyszy broni, lecz także był doniosłą polityczną manifestacją idei legjonowej w przededniu decydującej walki, jaką w tej chwili toczymy o silny ustrój Państwa.

Na zakończenie tego krótkiego sprawozdania podnieść należy z uznaniem serdeczne odniesienie się Radomia do uczestników zjazdu, przyjętych przez ludność — mimo rzekomo cekawistycznej przewagi w mieście — jak najgoręcej. Wyrazem tego był raut na cześć gości urządzony w sali teatru „Rozmaitości", oraz wieczornica żołnierska dla szerszych sfer.

Nadmienić wreszcie należy, że w zjeździe radomskim wzięła udział poważna ilość naszych kolegów-legjonistów, zajmujących dzisiaj wyższe stanowiska państwowe, między innymi — prócz Marszałka Piłsudskiego — przybyli wraz z premjerem Sławkiem ministrowie: Sławoj-Składkowski, Car, Prystor, Sta-

niewicz, Boerner, wiceminister Pieracki, nadto marszałek Senatu prof. Szymański i szereg generałów w liczbie 20, wśród nich Rydz-Śmigły, Norwid-Neugebauer, Skierski, Romer, Galica, Bończa-Uzdowski i inni.

Wspomnieć wreszcie należy, że w przeddzień zjazdu w sali teatru „Rozmaitości" odbyła się piękna uroczystość Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, w czasie której porywającą mowę o zadaniach b. wojskowych wygłosił gen. Górecki, piętnując równocześnie aneksjonistyczne wystąpienia min. Treviranusa.

Gorącego nastroju zjazdu ani jego niezwykle tłumnego charakteru, nie pomniejszył w niczem padający w niedzielę deszcz nieustanny, chwilami wprost ulewny.

Zadziwił się świat, kiedy przed 2000 lat wysłał Chrystus 12-tu apostołów na podbicie świata pod jarzmo swej cudownej Ewangelji.

Zadziwił się świat, gdy 12-tu prostych rybaków miało odrodzić oblicze ziemi i cały świat.

Chrystus do nich mówił, i poszli po ziemi pełni wesela, pełni radości, że cierpią za Chrystusa.

Zadziwił się świat, zadrżała cała Polska, kiedy przed 16-tu laty mała garstka młodzieży najlepszej, najserdeczniejszej, najdroższej, najtęższej i najczystszej w ideałach i gorącości serca na zawołanie Wodza — Ducha Narodu chwyciła za broń, wbrew obliczeniom polityków i dyplomatów całego świata. Gdzie idziesz, młody żołnierzu? Przeciwko trzem potęgom, przeciwko olbrzymiej Rosji, która zgniotła wszystkie



Marszałek Piłsudski na balkonie dyrekcji kolejowej w Radomiu w dniu Zjazdu Legjonistów w otoczeniu premjera Sławka, gen. Śmigłego i gen. Bończy-Uzdowskiego.

powstania twoje. Gdzie idziesz polski żołnierzu? Przeciwko Germanji, która wyzuła cię z imienia i języka ducha twego. Gdzie idziesz, żołnierzu? Tylko silni i mocni dyplomaci i politycy, ci tylko będą wolni i swobodni. Gdzie idziesz, garstko mała? Na śmierć, na tortury, na męczeństwo.

Nad sercami wbrew chmurom deszczowym, jak zaznaczył ks. biskup Bandurski, płonęło słońce wesela i miłości.

Szare smutki codzienne, których nie brak w życiu żołnierza-legjonisty, odpłynęły w tych dniach z radujących się gromad legjonowych, żyjących jakby w serc podniesieniu — wspomnieniem, koleżeńską pogwarką, pieśnią, i — urokiem choć krótkiej obecności wśród rzeszy legjonowej — ukochanego Komendanta i Wodza Narodu.

„Niechaj się zbiegną wszystkie serca polskie do jednej roboty dla państwa..."

Kazanie ks. biskupa Bandurskiego.

„Proszę Was, Bracia, w imieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy jedno mówili i aby między Wami nie było ani odszczepieństwa, ani rozdarcia". To są słowa święte, wyjęte z listu Św. Pawła do koryntjan.

Idę z ideą w imię Polski, idę przeciwko trzem mocarzom, ale muszę naprzód jednego powalić, tak aby nie wstał, a potem targnę się na drugiego, aby dziedzictwo ojców odebrać.

I zadziwił się świat i zadrżała polska ziemia w swych podziemiach i katakumbach, patrząc na te piękne postacie dziecięce, młodzieńcze i pacholęce, które idą na tworzenie swego narodu. Nie bój się mała trzódko, mówiła Polska. Nie bój się, za tobą jest naród, za tobą tradycje historyczne. Choćby ten naród spał teraz, na odgłos twej trąby zbudzi się i szarpnie i zerwie kajdany. Nie bój się żołnierzu polski, idący na straszny bój, na krwawy bój i trud. Nie bój się, za tobą są tradycje ojców twoich, powstańców 1831 i 1863 r., za tobą są wszystkie najserdeczniejsze du-

chy. A ty promienny szedłeś w ich ślady, nie w ślady targowiczan i zdrajców, co za pieniądze pruskie lub rosyjskie sprzedawali ojczyznę. Ty szedłeś polski kraj i historję narodu zbudzić..

Tak było przed 16-laty, tak było kiedy żołnierz polski od Krakowa po Wilno, od Lwowa do Warszawy ze wszystkich ziem zebrany w legjonach walczył o polską wolność i o państwo polskie. I zadziwił się świat cały, patrząc na bohaterstwo ich i śledząc ich zwycięstwa.

Dzień 6 sierpnia 1914 r., to dzień przełomowy na całe wieki, to dzień, z którym rozpoczyna się era nowej Polski, dzień odrodzenia narodu. Dzień 6 sierpnia, czyn legjonów, wtedy, kiedy o Polsce słyszeć nikt nie chciał, był znakiem widomym, że Polska chce być wolna, że nie chce być ujarzmiona. Dzień ten był widomym znakiem i wtedy dopiero inne narody i państwa dowiedziały się, że żołnierz polski pod Polskim



Ks. Biskup Bandurski.

Orłem, pod polskim sztandarem, pod polską komendą i Wodzem walczył o polską ziemię, państwo i prawo. Dzień 6 sierpnia i czyn legjonów, to był głos, który w swoim tytanicznym wysiłku wykazał znaczenie swych walk i dowiódł, że Polsce też należy się miejsce wśród narodów i państw europejskich. To było ogniwo i nić, łącząca na wsze wieki bohaterskie walki ojców z synami i wnukami na terenie bojów w walce o sprawę polską. Dzień 6 sierpnia i czyn legjonów to był realny dokument myśli politycznej polskiej, serca i ramienia polskiego. Był to dzień odrodzenia całego narodu.

I dlatego zbiegliście się ukochani legjoniści, coście walczyli hen daleko o polską siłę. Daliście powód, że was wreszcie uznali i zaczęli pisać o Polsce. Wyście sprawę Polski pchnęli naprzód, pokazując jak żołnierz polski i polski legjonista ginie za sprawę swoją i za sprawę wolnych narodów.

Dlatego święcimy dzień dzisiejszy, kiedyście się zbiegli po 16-tu latach, aby dać wyraz tej radości, z drugiej zaś strony, by oddać cześć tym, co polegli na polach bitew za sprawę ojczystą. Wspomnienie łączy was wszystkich razem. Zebraliście się z całej Polski, aby tu w Radomiu odbyć zjazd, który nie jest czczym frazesem, lecz czynem, który jest wspomnieniem najserdeczniejszego i najpiękniejszego dzieła rycerskiego, bohaterskiego ducha polskiego.

Przyszliście tutaj, aby pokrzepić serca i zadokumentować, że idea narodu nie ginie, że żyje i że nigdy się nie kończy. Idea walki i potęgi, która was wprzęgła do roboty dla państwa i wolności, dla wydobycia z niewoli narodu całego, dzisiaj was łączy przy tym samym Wodzu i przy tej samej myśli, z jaką szliście na pola bitew z zapałem ofiarności za sprawę polską, a dziś pracujecie na rozmaitych odcinkach życia narodowego, państwowego i społecznego. Pracujecie dalej, aby zdobyć obywatelstwo polskie przez siłę i móc zarazem w tem przekonaniu, że Polska musi mieć silnych i prawych obywateli, którzy rozumieją co to jest własne państwo, co to jest własny rząd, co to jest własny autorytet. Musi być to przekonanie w narodzie, że państwo o tyle się ostać może, o ile obywatele jego są sprzęgnięci jedną wielką myślą, o ile jedna idea zgody, jedności i miłości w sercach ich przebywa, o ile spełnią się słowa Św. Pawła, który pisał w liście do koryntjan: *„Proszę was, bracia, w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy jedno mówili, aby wśród was nie było odszczepieństwa ani rozerwania"*.

O co macie się procesować, o co macie się dobijać, jak powiada Skarga. Macie ojczyznę miłą, macie prawa, macie swój rząd, macie swoje ustawodawstwo, macie wszystkie siły państwowego życia, napełnionego krwią żywą, macie wolność i swobodę, jakiej w innych narodach niema, macie jednego Pana, macie jeden czyn bojowy, który trzeba szanować, macie jednego Wodza, który was prowadził na pola bitew, a dziś prowadzi was do potęgi i wielkości państwa. A więc poco się macie swarzyć i niepokoić, o co się wadzić macie?

Kazałbym każdemu Polakowi przeczytać to, co pisał Skarga o zgodzie domowej, bez której niema wielkości i znaczenia państwo.

Dlatego przegrywaliśmy ongiś powstania. Dlaczego w 1831 i 1863 r., mając wodzów potężnych i wielkich, jednak nie potrafiliśmy zdobyć wolności. Wodzów było wielu, ale nie było jednego rozkazu, nie było jednego wodza, któryby walczył nie za samolubstwo, nie dla chwały swojej, ale dla chwały i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Każdemubym radził, nietylko legjoniście, ale Polakowi, obywatelowi ziemi naszej, żeby sobie przeczytał te kazania Skargi o władzy i posłuchu dla władzy.

Jeśli nie będziecie słuchać, przyjdzie czas, że będziecie musieli słuchać obcych i im się kłaniać, jak niegdyś w czasach niewoli. Mam wrażenie, że już nigdy nie będziemy przeżywać takich tragedyj narodowych i państwowych, ażeby Polak z jednej strony walczył przeciwko Polakowi z drugiej strony. Mam wrażenie, że Bóg Sprawiedliwy, który kieruje losami narodów i który kocha Polskę, da, że nigdy nie będzie rozdarcia ziemi, a rozdarcie to zależy od rozdarcia serc i ducha polskiego.

Niechaj te cudowne idee staną z wami do roboty na waszych posterunkach. Niechaj nigdy nie splamią się wasze sumienia, ani nie poniży wasza godność. Niechaj ręce te służą wam do roboty i pracy codziennej, aby stworzyć obywateli wiernych ojczyźnie swej, narodowi swemu i państwu, którym zależy nietylko na środowiskach swoich, ale którzy miłują tych, co są złączeni z tem państwem, aby się czuli w tej ojczyźnie wyzwolonej jako obywatele, zażywający swobód obywatelskich.

Niech nigdy nie zrywają się te więzy, które zadzierżgnęliście na polach bitew nietylko na wschodzie, ale i na zachodzie, nietylko na południu, ale i na północy.

Niechaj się zbiegną wszystkie serca polskie do jednej roboty dla państwa, jego wielkości, chwały i dobra.

To wynieście ze zjazdu radomskiego, gdzieście przybyli i gdzieście w r. 1914 szli na bój podlaski, a potem na bój pod Warszawę.

Niechaj was łączy ta idea wielka i potężna, niechaj was trzyma w swej sile i mocy, której dowód daliście na froncie. Niechaj dzisiaj wasze serca rozpłomienieją radością, weselem i słońcem.

Niema nademną słońca, które w tej chwili zakrywają chmury, ale jest słońce piękniejsze, słońce wolności, swobody państwa polskiego, tęcza miłości i barwnej harmonji.

W tej myśli z całego serca, ukochani legjoniści i wszystka młodzieży, coście się dziś zebrali, aby się uczyć pracy dla państwa, błogosławię Was w tej chwili w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

„Postanawiamy do wysiłku pobudzić tych co w wielkość przeznaczeń Polski wierzą..."

Mowa p. premjera Walerego Sławka.

Koledzy! Zjeżdżając się co roku, wspominamy w koleżeńskiem gronie przeżyte burzliwe lata wojny. Burzliwe w przeżyciach każdego z nas, bogate w zmiany, jakie w życiu naszem i powojennej Europy nastąpiły.

Za trud tych wszystkich, którzy o Polskę walczyli los nas hojnie wynagrodził — marzenia pokoleń mamy ziszczone. Państwo z niewoli zaborców oswobodzone i odbudowujące — wprawdzie w uciążliwym wysiłku, lecz z upartą wolą — swoje siły, by dopędzić czas stracony, by na jawie realizować nasze sny o potędze.

Warto oderwać się myślami od trosk i kłopotów, które niesie codzienna szara rzeczywistość, warto spojrzeć z szerszej perspektywy, aby zrozumieć wielkość przeżywanej przez nas chwili, aby znaleźć istotę tej treści, którą mamy w Polsce po sobie pozostawić.

Spojrzyjmy w bardziej odległą przeszłość naszej Ojczyzny. Zobaczymy, jak w ciągłych walkach o obronę Państwa hartowało się i rosło rycerstwo, jak wybijały się najtęższe jednostki, jak ponad poziom przeciętny wyrastały nazwiska historyczne.

Z zasług rycerskich wywodziła się szlachta. Mogła ona w oparciu o swój dobrobyt po przez długie pokolenia przekazywać tradycje przodków-rycerzy, mogła wzbogacać swoją kulturę i cywilizację, mogła utrzymywać w swoich rękach decydującą rolę Rzeczypospolitej.

Lepszą jej część znamionowały dwie podstawowe wartości.

Po pierwsze — w rycerskiej atmosferze wyrosła rycerska moralność — poczucie honoru, ambicja państwowa i żądza sławy. To, co w naszej przeszłości było wielkie, temi wartościami było ożywione i z nich obowiązujące nakazy stwarzało.

Wartości te zachowały swoją treść i po dzień dzisiejszy. Nie dla obliczonego interesu, czy się opłaci, lecz dla honoru osobistego, związanego z poczu-



Marszałek Piłsudski odbiera defiladę.

ciem godności Narodu szły i ginęły pokolenia w walce o własną i Narodu godność.

Drugą cechą, znamionującą naszą dawną przeszłość, było przyznawanie herbów i szlachectwa tym, którzy zasługami wojennemi z rycerstwem się zrównali — proces równania ku górze, by ówczesnemu poczuciu równości stało się zadość.

Rycerski honor i zasada równości — to dwa naczelne przykazania, to główne zasady myśli państwowej i społecznej, przekazane nam jako spuścizna dziejów przedrozbiorowych.

Obok tego u schyłku wieku XVIII. w szeregach tej samej uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej zjawiają się jednostki, rozumujące potrzebę podciągnięcia ku wyższemu poziomowi życia publicznego szerszych warstw. To równanie ku górze obejmuje początkowo stan średni, by zkolei poprzez dzieje wieku XIX. i naszych walk wyzwoleńczych — ogarniając robotników i włościan — doprowadzić do pełnych i równych praw wszystkich obywateli Polski.

To, co w innych narodach odbywało się kosztem szeregu krwawych walk społecznych, to u nas było zawsze dziełem światłych jednostek, które w instynkcie Narodu znajdowały oddźwięk i poparcie.

Zasada równości jest osiągnięta.

Odrodzone Państwo zaczyna swoje życie i szuka form oparcia się o świadomą i współdziałającą wolę wszystkich obywateli.

Wszelki postęp i rozwój były zawsze wynikiem twórczych pomyśleń i pracy jednostek, wyrastających swemi wartościami moralnemi i umysłowemi ponad własne otoczenie, czy ponad Naród cały. One w rozlicznych dziedzinach życia wnosiły i dobudowywały do dorobku przeszłości nową treść. One, dzięki swojej pracy twórczej, stawały się elitą społeczeństwa.

Trzeba to czuć i rozumieć, aby dojrzeć głęboką



Marszałek Piłsudski
odbywa przegląd kompanji honorowej 72 p. p.

istotę dzisiejszych przeobrażeń i umieć postawić sobie cele i drogi, któremi iść należy.

Równość praw obywatelskich stanowi dziś podstawę wyjściową dla wszystkich równą. Lecz na skutek warunków przeszłości nie wszyscy mają poczucie odpowiedzialności za Państwo, na którego losy mogą wpływ wywierać. Trzeba ich pobudzić. Poprzez elitę ludzi umysłu i elitę ludzi charakteru, których jest wielu we wszystkich warstwach Narodu, trzeba dotrzeć do instynktu całego społeczeństwa, trzeba podjąć walkę z tem, co rozwój twórczych sił tamuje.

Zadanie to jest trudne w swojej istocie, trudne po wielekroć jeszcze dlatego, że zbyt wielu ludzi złych lub głupich po przez demagogiczne oszukiwanie stara się bałamucić społeczeństwo, poniżając jego godność ludzką, hamując proces jego rozwoju.

To trudne zadanie podjęte jednak zostało i jest naszym celem.

Taki stopniowy postęp w podnoszeniu się mas do wyższych wartości ducha, to nie jest rzecz, która się dzieje sama z siebie. Postęp bywa dziełem tych jednostek, które, wyrastając swemi wartościami ponad otoczenie, za sobą je ciągną. Oni we wszystkich dziedzinach życia nadawać mogą kierunek, wytyczyć zasadniczą łączącą wszystkich treść.

Jeśli treścią podstawową, wspólną dla wszystkich, będzie służenie Państwu i jego wielkości, jeśli w imię takiego celu zdołają się zjednoczyć wszystkie żywe i czynne siły w Narodzie, jeśli ustalą zasady moralności zbiorowej, oparte o honor i godność człowieka, a równocześnie pobudki czerpać będą w ambicjach państwowych, to stworzą najsilniejszą i najpiękniejszą podnietę w wiecznem pięciu się społeczeństwa ku wyższym wartościom ducha.

Wyszliśmy ze szkoły Marszałka Piłsudskiego.

Obiecywał, że albo będziemy w Niepodległej Polsce, albo nie będzie nas wcale.

Uczył wysiłek na miarę postawionego celu z siebie wydobyć.

Kazał nam własnym przykładem budzić ducha w Narodzie.

Jemu zawdzięczamy i horyzont naszych aspiracyj i naszą we własne siły wiarę.

Od bojowego i żołnierskiego czynu rozpoczęło się odrodzenie Polski. Nie dla interesu, czy nagrody materjalnej inteligent, chłop, robotnik o Polskę szedł walczyć, gdy Polski jeszcze nie było. Szedł, bo mu godność osobista nie pozwalała być poddanym obcych carów, czy cesarzy. Szedł, bo w walce szukał sławy, ginął, bo honor tego wymagał.

Tak się legitymowało przed przyszłemi pokoleniami nowe rycerstwo. Nie dla przywilejów i nawet nie dla niebiesko-czarnej wstążeczki Virtuti Militari na piersiach. Dla siebie i swego honoru. Dla przekazania następnym pokoleniom swego imienia w spisach żołnierzy, którzy walczyli o wyzwolenie Polski.

To też nie przywilejów dla siebie żądać będziemy.

Chcemy natomiast i postanawiamy:

Marszałkowi Piłsudskiemu żołnierskie oddanie, by łączyć i do wysiłku pobudzać tych wszystkich, którzy w wielkość przeznaczeń Polski wierzą i pragną ją realizować, by w służbie na rzecz Państwa zaszczytną misję widzieć, by honor własny z ambicją państwową wiązać, a pomniejszycielom Polski miejsca nie ustąpić.

Zadania Legjonisty w dzisiejszej Polsce.

Mowa gen. Edwarda Rydza-Śmigłego na IX. Zjeździe Legjonistów.

Kochani Koledzy! Zastanawiałem się długo, czy mam dzisiaj mówić do Was. Jednym z najważniejszych powodów i skrupułów, jakie mnie powstrzymywały, był następujący: jestem głęboko przekonany, że jeden tylko człowiek w Polsce może przemawiać i ma prawo przemawiać — to ten człowiek, który już tyle zrobił dla Polski i tyle dla Niej ciągle robi, że każde słowo Jego przestaje być słowem, a nabiera siły i war-

tości czynu. Nie mniej jednak zdecydowałem się do Was mówić — bo na zjeździe tak licznej gromady starej wiary nie wystarcza tylko mocny uścisk, by przekonać się, czy uścisk kolegów jest tak samo mocny i szczery, jak dawniej i nie wystarcza spojrzeć tylko w oczy sobie, by się przekonać, czy są w tych oczach te błyski głębokiej serdeczności i przyjaźni.

Już tyle lat upłynęło od naszej buńczucznej, żołnierskiej fantazji — od tamtych momentów, gdyśmy zaczynali żołnierkę, do naszych czasów. Dzisiaj na tym zjeździe trzeba sobie tyle słów powiedzieć. Jeden na drugiego patrzy i czeka, co mają sobie powiedzieć Jedno jest jasne — jest dzisiaj dużo usłużnych ludzi, którzy chcą mówić za nas, którzy chcą nam porozumienie ułatwić.

Koledzy! W czasie wielkiej wojny, gdy o nasze uszy odbijał się tylko huk strzałów, gdy, kto był sentymentalny, śpiewał sobie: „śmierć mnie ucałuje, śmierć mnie ucałuje, ale nie ty..." a kto był wesoły, śpiewał: „bando, bando, czego ty jeszcze chcesz..." — notabene, tych co śpiewało tę drugą piosenkę, było więcej — natomiast nie dochodziły do naszych uszu rozmowy i to, co o nas mówiono z tyłu, w kraju. Dzisiaj o nas mówią wszyscy, wszyscy się nami interesują. Musimy stwierdzić, że jesteśmy otoczeni pieczołowitą opieką. Musimy stwierdzić, że poprostu jesteśmy benjaminkami prasy i plotki. A więc Koledzy, jest sprawiedliwość na świecie! Zasługa nie idzie na marne.

Kochani Koledzy! O czem mam Wam jeszcze mówić: o przeszłości, o teraźniejszości, czy o przyszłości, czy o żołnierce, czy o naszych wspomnieniach osobistych, czy o sprawach ogólnych. Powiedzieliście, że o przeszłości wiecie, a o przyszłości prosicie, żebym mówił.

Życie nasze tak się ułożyło i to życie Komendant tak wplótł w historję Polski, że tak, jak o Polsce, nie będzie można mówić, żeby nie mówić o dniu 6 sierpnia, tak samo, chcąc mówić o przyszłości, trzeba mówić i o przeszłości, o osobistych żołnierskich wspomnieniach. Moi Panowie, czy są na świecie żołnierze, którzyby szli dla osobistej przyjemności. I my nie dla osobistej przyjemności szliśmy bić się — szliśmy bić się o honor nasz i chcieliśmy, by istniał polski honor i by istniała Polska. Ten wyraz nadużywany jest niepotrzebnie, wyciera się nim sobie usta — więc gdy się mówi o żołnierce naszej, to nie sposób nie mówić i o tej ogólnej sprawie: Naturalnie trudno mówić tutaj o programie politycznym, czy o aktualnościach politycznych. Nie mam zamiaru i nie potrafię o tem mówić.

Są dziwne rzeczy w Polsce. Utrzymują się pewne pojęcia, pewne hasła, które są fikcjami, a jednak się utrzymują. Wystarczy, żeby przez jakiś czas pewne grono osób głośno i z tupetem pokrzykiwało jakieś hasło, a już ono znajduje swoją wiarę i swoje miejsce i prawo obywatelstwa. Koledzy! Za kogo myśmy się bili, gdyśmy wymaszerowali w 1914 r. pod dowództwem Komendanta? Czyśmy się bili, powiedzmy, za Szwedów, może za Zagłobowe Niderlandy, czy jakiś jeszcze bardziej egzotyczny objekt? Biliśmy się za Polskę i za polski naród. Kiedy Komendant nas uzbrojonych wyprowadził w 1914 r. na pole bitwy, to chodziło nam o to, ażeby pokazać światu, że naród polski żyje, ażeby dać światu świadectwo, że ten naród chce swego samodzielnego bytu, chce swego niepodległego państwa. I oto okazuje się, że to, iż myśmy chcieli walczyć z bronią w ręku za naród, jest grzechem w stosunku do sumienia narodowego, bo nie my jesteśmy tymi, którzy się za narodowców w Polsce uważają. Kto inni są narodowcy, a nie my, (oklaski, okrzyki), dlatego, że myśmy się za Polskę bili. Koledzy, gdzież jest ta moralna waga narodowa, na której na jednej szali rzucona jest żołnierska krew, na drugiej słowa puste, słowa-hasło, słowa-szyld; gdzież jest ta waga, gdzie to słowo, które przeważyłoby krew żołnierską.



Defilada przed Marszałkiem Piłsudskim.

Więc jeśli się mówi o grupie narodowej to o nas trzeba mówić, a nie o kim innym. (Oklaski i okrzyki: brawo).

I jeszcze Wam coś powiem. Także ciekawe odkrycie — bo to są odkrycia. W czasie wojny polskiej Komendant prowadził nas na Kijów, na Dynaburg, ustalił granice Polski grubo dalej na wschód, niż sięga rzeka Bug. Czego chciał Komendant? Chciał, by Polska była wielka i silna, chciał, by była wielka granicami i wielka wpływami i autorytetem w świecie. Komendant chciał wielkiej Polski, a myśmy maszerowali tam, gdzie on jej szukał. Więc jeśliby komuś w Pol-



Pomnik „Czynu Legjonów“ w Radomiu.

sce przyszła ochota nazywać obozem wielkiej Polski, to tylko my możemy nim być (oklaski).

Kiedyśmy wymaszerowali w 1914 r., tośmy stanowili dziwne zbiorowisko ludzi. Były najrozmaitsze odrębności i rozmaitość typów. Każdy z nas miał inne przekonania, inne osobiste nawyki, inne umiłowania. Pochodziliśmy z najrozmaitszych klas, warstw, a jednak mając w sercu dużo rzeczy, któreśmy kochali, bo cóż warte życie ludzkie bez miłości — mając każdy dla siebie jakąś rzecz umiłowaną i ważną. W szkole Komendanta, w polu zapomnieliśmy o tych wszystkich naszych drogich i ważnych rzeczach, odsunęliśmy je na bok, a została nam wszystkim jedna ważna, wielka rzecz, tą rzeczą było: być dobrym żołnierzem i dobrze bić się za Polskę. I umieliśmy to dobrze zrobić.

Co to znaczy? To znaczy, że szkoła Komendanta potrafiła z nas zrobić ludzi, którzy zapominają o swoich osobistych nawet najdroższych rzeczach i potrafią je poświęcić wtedy, gdy chodzi o cele ogólne. To znaczy, że i Wy musieliście mieć odpowiednie psychiczne dane, ażeby umieć właśnie w ten sposób postawić swój stosunek do rzeczy ogólnych. I dlatego sądzę, że jesteście predystynowani do tego, ażeby w dzisiejszych czasach rozgardjaszu, być tymi, którzy potrafią tam, gdzie jest ten rozgardjasz, scalać, syntetyzować pewne rzeczy, którzy potrafią zobaczyć, gdzie dobro państwa jest i potrafią dla ogólnego celu poświęcić swoje najrozmaitsze sprawy. A że nie jest pod tym względem dobrze, to wszyscy widzicie. Tak łatwo u nas następuje zamiana między dobrem swojem i dobrem państwa, między racją stanu państwa i akcją własną.

Jeśli się myśli o stosunkach u nas, o dziwnem pomieszaniu, niemal obłąkaniu, które czasem aż do śmieszności dochodzi, to staje przed oczami następujący obraz.

Pozwólcie mi na pewną małą dygresję. Wyobraźmy sobie, że Polska to jest człowiek, osoba jakaś. Wyobraźmy sobie, że ten człowiek zachorował. Jak zwykle w takich wypadkach zbiera się rodzina, zbiegają się krewni, powinowaci, znajomi, żeby ratować tego człowieka. Ale to nie jest łatwe. Gdy tylu doradców jest troskliwych o życie tego biedaka, trudno zdecydować się na wybór lekarza. Każdy ma innego kandydata; jeden chce blondyna, a drugi bruneta, a trzeci zgoła Wojnowskiego. Trudno się zgodzić. Ale wreszcie godzą się na lekarza. Myślicie, że to koniec? O nie, daleko jeszcze do końca! Jest lekarz, zapisał lekarstwo, ale w jakiej aptece kupić? Jeden chce „Pod Orłem", drugi powiedzmy „Pod Kogutem", trzeci „Pod Czerwoną Zorzą". Aptek jest dużo — i znowu krzyk i gwałt. Wreszcie godzą się na aptekę, ale to jeszcze nie koniec. Kto poda choremu ręką własną lekarstwo? Znowu krzyk. Każdy chce podać, sądzi, że jeżeli kto inny mu poda to, to lekarstwo stanie się trucizną. Byle ja, a nie kto inny — byle nie jakiś piłsudczyk podał lekarstwo. (Oklaski).

To byłoby wesołe, gdyby nie było prawdziwe, kochani Koledzy! Tembardziej więc musicie pamiętać o tej zdolności przechodzenia nad najrozmaitszemi sprawami — być może dla każdego bardzo ważnemi — ale, które są zupełnie małe w stosunku do spraw wagi państwowej — i musicie jeszcze o jednem pamiętać, że każdego człowieka, porządnego obywatela, który solidnie chce pracować, musicie i macie przyjąć do siebie, *każdemu, kto chce z wami pospołu szczerze solidarnie dla państwa pracować, musicie podać braterską dłoń i przejąć swoją atmosferą braterstwa.* (Huczne i długotrwałe oklaski).

Koledzy, dosyć dużo wojskowych terminów używam, ale nie dziwota. Jestem sam żołnierzem i Wy jesteście żołnierzami (okrzyki: na wieki nimi zostaniemy) — słusznie, tak samo jestem przekonany.

Jesteśmy świadkami, jak od wielu lat nasz Wódz, Marszałek Polski, Komendant, prowadzi walkę o ideologję Polski. Jak z niestrudzoną i niezmożoną energją pracuje dla Polski i dla Polaków. Powiedzieliście,

że jesteście i chcecie być do śmierci żołnierzami i dlatego w tem, co powiem, zwrócę się do Was, jak do żołnierzy.

Co jest wart żołnierz, który nie ma sam inicjatywy, który czeka na rozkaz. Dobry żołnierz musi przedewszystkiem posiadać twórczą inicjatywę i musi działać, nie czekając na rozkaz. Wiecie, jaki jest cel działania postawiony sobie przez Wodza. Celem tym jest całość, siła, potęga Państwa. Znana Was jest idea przewodnia działania. Ta idea przewodnia jest następująca: słabość nigdy nie zrodzi siły. Prywata osób i stronnictw musi zawsze być niżej, aniżeli interes Państwa. To jest ta myśl przewodnia i Wy musicie umieć według niej pracować, nie czekając na rozkaz.

W tym boju, który na całym obszarze Polski się toczy, w każdej wsi, miasteczku, w każdem miejscu, gdzie życie może powstać i rozwijać się, tam wszędzie jest pole bitwy, a Wy macie brać w niej udział. Jestem przekonany, że, będąc dobrymi żołnierzami z inicjatywą, potraficie to zrozumieć, czego Komendant oczekuje i ustalicie stosunek obywatela do Państwa. To się odnosi do Was, którzy nie macie munduru wojskowego.

My, którzy mamy zaszczyt nosić mundur, mamy inne obowiązki. Naszym obowiązkiem jest pracować dla armji, by Polska posiadała taką armję, któraby jej gwarantowała pokój i rozwój siły; jeśli jej trzeba bronić, by miała dobrą armję do obrony. *Naszą rzeczą jest, ażeby, gdyby ktokolwiek pokusił się zabrać Polsce choć piędź ziemi naszych granic* (długotrwałe oklaski), *ażeby tam — przy tej piędzi ziemi — znalazła się cała Polska, ale nie jako męczennicy, a jako bojownica* (długotrwałe oklaski), ażeby tam tyle krwi wylało się, ażeby sięgła ona i wypłynęła daleko poza Polski granice. Pozatem, jako wojsko, jesteśmy gwarantem spokoju, ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego, ażeby polskie życie (długotrwałe oklaski, okrzyki: Niech żyje armja) mogło racjonalnie i rozumnie się rozwijać.

Koledzy, macie do wyboru, albo być pomocnikami Komendanta, albo Jego kulą u nogi. Wybierajcie! (Długotrwałe, burzliwe oklaski i okrzyki: „Niech żyje Piłsudski", „Niech żyje Komendant").

Rezolucje Zjazdu Legjonistów w Radomiu.

Na wniosek wiceprezesa Zarządu Głównego Zw. Legjonistów dra Piestrzyńskiego w czasie Akademji legjonowej uchwalono następujące rezolucje:

„Dziewiąty Ogólny Zjazd Legjonistów w Radomiu stwierdza, że Obóz Legjonowy wierny zwycięskim sztandarom z r. 1914, prowadzi niezłomnie swą pracę i służbę dla Polski Mocarstwowej pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Zjazd stwierdza, że rola Obozu Legjonowego nie została zakończona z chwilą wywalczenia niepodległości. Ci, co zwarli się w zwycięskich szeregach na polu walki, — *muszą odegrać rolę twórczą przy kształtowaniu się nowych form życia Polski.*

Zjazd Legjonistów, których idea Komendanta i wspólna o nią walka spoiły, mimo całej różnorodności elementów, w jedną wielką rodzinę — stwierdza, że w solidarności czynników społecznych i gospodarczych widzi podstawę siły i rozwoju Państwa, opartego na twórczej polskiej idei demokratycznej.

Zjazd stwierdza z oburzeniem, że *w walce o formy naszego życia wewnętrznego pojawiają się fakty poszukiwania oparcia poza granicami Państwa.* Widząc w tem kontynuowanie najpodlejszych tradycyj czasów przedrozbiorowych, a podejmowanych także w okresie walk legjonowych, — *Zjazd piętnuje każdy objaw odwoływania się do obcej pomocy jako zdradę i jako kalanie honoru Polski.*

Dziewiąty Ogólny Zjazd Legjonistów, obradujący w dniach, w których po raz pierwszy w dziejach Odrodzonej Polski sztandar Prezydenta Rzeczypospolitej wypłynął na morze, — wita radośnie ten symboliczny fakt, widząc w tem jeszcze jeden objaw, że *trwałe utrzymanie dostępu do morza jest niewzruszoną podstawą potęgi Państwa Polskiego.*

IX. Ogólny Zjazd Legjonistów stwierdza gotowość bronienia granic Polski do krwi ostatniej kropli.

Rezolucje te uchwalono przez aklamację wśród burzliwej manifestacji na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

OD REDAKCJI.

Wszystkich naszych Kolegów, Sympatyków, Prenumeratorów i Czytelników prosimy o poparcie naszego pisma i o współpracę szczególnie w kierunku nadsyłania wspomnień z czasu wojny, jak też wiadomości z życia b. wojskowych. Rękopisy prosimy nadsyłać pod adresem: Kraków, ul. Garncarska L. 1 I. p., Redakcja „Legjonu".

Proroctwo Mickiewicza w nowem oświetleniu.

Rozpraw i książek, komentujących wiekopomne *Widzenie ks. Piotra w „Dziadów"* części III. jest wiele, jak i wiele jest prób, usiłujących wyjaśnić, kim jest jest ów *Mąż-Wskrzesiciel Narodu*, zapowiedziany przez *Mickiewicza*, a mistycznie nazwany *„Czterdzieści i cztery"*. Lecz do ostatecznego i niezbitego wytłómaczenia tajemniczej wróżby zapewne nigdy nie dojdzie. W jej bowiem ogromie rozlega się echo wieczności, rozbrzmiewają nie jakieś określone chwile, lecz *czasy wielkie*, wciąż się nowe rodzące, w pochodzie wieków ku nieznanym, słonecznym celom idące. Stąd też *każda epoka, każda doba, może mieć swój komentarz Mickiewiczowskiego proroctwa*. Przeminęły uczone komentarze, w *Mężu-Wskrzesicielu* dopatrujące się to *Mickiewicza*, to *Towiańskiego*, to znów *Ks. Ludwika Napoleona*. Wraz z nimi zapadły się w podziemia grobowe. Czasy nowe, czasy kultu zbiorowości, przyniosły nowy typ komentarzy, wskazujących w określeniu *„czterdzieści cztery"* jedynie *symbol jakiejś zbiorowości*, to *Litwy*, jak chce *Andrzej Niemojewski*, to *gminy słowiańskiej*, jak przekonywująco wykazuje *Konrad Lipiner*.

Ostatnie lata z ogromnej *burzy wojennej* wydobyły znowu na czoło potężne indywidualności. Na horyzoncie życia narodów zajaśnieli nowi mężowie opatrznościowi: *Wilson, Clemenceau, Foche, Kemal Pasza, Mussolini*, u nas — *Józef Piłsudski*.

Historyczna rola, jaką *Marszałek Piłsudski* odegrał i nieustannie odgrywa w życiu odrodzonej Polski, musiała znaleźć także oddźwięk w nowym komentarzu widzenia ks. Piotra. Taką właśnie nową, niezmiernie interesującą próbą związania tajemniczej postaci *Męża-Wskrzesiciela* z postacią *Józefa Piłsudskiego* jest świeżo wydaną książka *Stanisława Pełczyńskiego* p. t. *„Proroctwo Mickiewicza czyli Marszałek Piłsudski przepowiedzianym Mężem i Wskrzesicielem narodu"*.

Autor, nie żaden zawodowy literat ani krytyk naukowy, lecz patrjota gorący i mesjanista wierzący, rozpatruje doniosłe zagadnienie, jako ważną sprawę narodowo-społeczną, której rozwiązanie stara się oprzeć na *mesjanizmie mickiewiczowskim* i na *Piśmie św.* W szczególności *Ewangelja św. Mateusza* przedstawia dla autora pierwszorzędnej wagi dokument. Stanowi go zamieszczony w tej Ewangelji *„rodowód Chrystusowy"*, według którego wśród szeregu patrjarchów *miejsce 44-te zajmuje — Józef*.

Na tej to podstawie słynne określenie Mickiewicza *„A imię jego czterdzieści i cztery"* odnosi Pełczyński do osoby Piłsudskiego, którego imię *Józef* zgodne jest z 44-tem imieniem z „rodowodu Chrystusowego". Autor gromadzi nadto wiele znamiennych zapowiedzi i definicyj poety, z innych jego pism zaczerpniętych, a znajdujących wyraźne odbicie w postaci *Marszałka Piłsudskiego*. Jedną z takich uderzających istotnie zapowiedzi warto przytoczyć. Oto według świadectwa *Lenartowicza* (podanego w jego *Listach o Adamie Mickiewiczu*) autor „Dziadów" takie wyrzekł prorocze słowa: „Tak, tak bracie! Już to ja niejednemu mówiłem, że *w lasach litewskich* jest tam taki kąt, którego nigdy stopa wroga nie deptała i na tej ziemi *urodzi się Przyszły Zbawca Polski!*

Jakkolwiek jednak krytyka naukowa odniesie się do tak aktualnej tezy Pełczyńskiego, patrjotyczny ogół w jego ciekawej i z talentem literackim skreślonej książce winien wyczuć serdeczną troskę pokolenia, która z tajemnych run Proroctwa Mickiewiczowskiego pragnie drogę właściwą wydobyć i zalecić karne poddanie się twórczemu „rządowi dusz" Męża-Wskrzesiciela i Wodza Narodu. *„Starajcie się go poznać* (nawołuje autor słowami poety), *bo spełni on swoje posłannictwo czy z wami, czy bez was, czy choćby mimo was nawet"*. *(p.)*

Wesoły pamiętnik ze smętnych czasów.

O wojnie nie prędko jeszcze zapomnimy. Nie da się.

Zbyt głęboko ona przeorała kawałek ziemskiej skorupy, który nazwano Europą, aby tak łatwo można ją było wyrzucić z pamięci.

Wspomnienia wojenne wracają różnemi falami, jak je przypływ lub odpływ nastrojów ogółu wywołuje.

Świeżo widzimy sukcesowy przemarsz przez sceny i czytelnie czeskiego bohatera epopeji wojennej — *Szwejka*, który swem cwaniactwem i biernym oporem wobec surm austrjackich, rozśmiesza nas do łez i w krzywem zwierciadle groteski ukazuje potworności wojny oraz jej gwałt na indywidualności człowieka.

Szwejk powstał i wyrósł w psychice czeskiej oraz na jej stosunku do Austrji, który kazał mu cały spryt i dowcip przeciw niej obrócić, co też robili przez całą wojnę jego kompatrjoci, aż się Austrja rozsypała.

Popularność zdobył Szwejk przez ukazanie czytelnikom *podszewki wojny*, którą wszędzie było, bo być musiało, podbite *strachem i fortelem zewnętrzne bohaterstwo armij*, gdyż trudno było przecież wymagać od wszystkich ludzi, by, nawet pod najszczytniejszemi hasłami, w parę tygodni przedzieżgali się np. z buchaltera w bohatera i wyparli z siebie tchórzo-

stwo, będące wówczas prostym instynktem samoobrony.

A jednak Szwejk poza *Czechami* i może *Rosją*, jako symbol, nie jest do pomyślenia, chociaż każdy naród ma z tej wojny swoich rycerzy-samochwałów, niemniej tego typu nie spotykamy gdzieindziej.

Nie jest to ani lepiej ani gorzej, ale tak już jest i dobrze, że każdy kraj ma swoją specjalność, bo gdy Niemcy bili się jakby *fabrycznie*, bez pozy, ale też bez jakiejś wyższej podniety, *Francuzi* walczyli *z pasją* i zapałem ludzi napadniętych w biały dzień na drodze przez bandytów, *Anglicy w poczuciu potrzeby* nieść wesoło, bo wówczas wiele sugiestywnej grozy nie działa albo zmniejsza swój miażdżący nacisk.

„Kapral Szczapa" jest szczerym, bezpretensjonalnym *pamiętnikiem I. Brygady*, która dla jej żołnierzy pozostanie nazawsze rozkosznem wspomnieniem, tak, że i po latach, w dalekiej perspektywie społecznej mówić będą o niej jak autor „Kaprala Szczapy", który po przytoczeniu jednej z brygadowych piosenek kończy: *„cudna byłaś, moja brygado! Cudna, pies ci mor....."*

Cudna była i jest ona dla nich, bo *nastrój* w niej był *radosny, młody*, może płynący z niedowarzenia



Legjoniści na biwaku.

interesów, lecz mniej ideowo od *Amerykan* — to element *wesołości*, tak zdaje się nie a propos w tragedji ludzkości, okazali właśnie *Czesi* w swych bardzo licznych Szwejkach — i *Polacy*, lecz w jakże odmiennym stylu.

Mamy właśnie możność porównania tego z racji wydanej świeżo nakładem Związku Legjonistów Pol. książki *Karola Krzewskiego* o *„Kapralu Szczapie"*.

Widzimy tu *wojnę na wesoło*, widzimy, że doniosły jej i tragiczny problem może być wzięty nietylko od strony grozy, okropności bitew lub rozpaczającego tchórzostwa, lecz od pogodnego opanowania sytuacji, iż wobec konieczności udziału, lepiej się do niej odwielu smarkaczowatych w niej głów, ale był pogodny i to ją wynosi ponad wiele, wiele formacyj innych wojsk z wielkiej wojny.

A musi się przyznać, iż Legjoniści byli *wojskiem dzielnem*, nie mającem *ani jednego dezertera!* lub *Szwejka*, a w walkach wykazali, iż *lepiej* się bili od zawodowych armij, ścieląc grobami szlak swego improwizowanego z początku pochodu.

„Szczapa" właśnie ukazuje nam ich bez pozy, na etapie, czy koło frontu, bez rozwianych sztandarów, tak przy pogwarkach, jak sobie lekko przechodzili po okropnej krawędzi między życiem obozowem a śmiercią na polu bitwy.

Ta właśnie „lekkomyślność" pozwalała im przetrzymać biedy, które innych do buntów lub zatracenia wiodły i ona ułatwiła im unieść do późniejszego życia *optymizm*, tak drażniący niesłusznie dziś wielu.

Bo przecie nie za kawały swoje na froncie czy rubaszne piosenki porobili potem „karjery" legjoniści, ale że stawiali na wojnie swoje życie, a ocaliwszy je szczęśliwym obrotem losu, jako wówczas w większości młodzi studenci, uzupełniając następnie wiedzę, weszli do życia z kapitałem niewątpliwych zasług.

Gdyby wielu z nich nie bawiąc się w wojnę, cały jej czas po biurach ślęczało, też w wieku męskim doszłoby do stanowisk np. wojewody, starosty czy szefa departamentu.

Tego momentu nie należy zapominać przy wymawianiu legjonistom „karjer". A są nawet tacy, jak pewien starszy jegomość, z którym jechałem raz do Wilna. Stękając na czasy obecne i ganiąc na prawo i lewo, oświadczył mi ten towarzysz podróży ze szczerym bólem:

— Albo ten Piłsudski, pomyśl pan, tylko o dwa lata odemnie młodszy, a taka karjera...

Oczywiście, takiemu nie wytłómaczy jego „pokrzywdzenia", bo on o Legjonach ma opinję ujemną, dzieląc ją zresztą z pewnym generałem na pensji, który raz publicznie oświadczył, że „to co było dobrego, wyginęło, a zostali tylko karjerowicze".

Nie dla takich jest „Kapral Szczapa", drażniłby ich wigorem, brawurą i rubasznością, bo święte oburzenie na rubaszność wchodzi teraz w modę.

— Ma rację, ale dlaczego wymyśla!... — słyszy się zewsząd wywody o potrzebie delikatności w życiu społecznem, co ma nawet pozory słuszności.

Po gruntownem jednak zgłębieniu tej sprawy, dochodzimy do wniosku, iż są chwile w życiu człowieka, zwłaszcza ludzi takich, jak „Kapral Szczapa", co to na wojnie zetknęli się z kulami bynajmniej nie „owijanemi w bibułkę", albo z najprawdziwszą nędzą, głodem, wszami, ranami, których nie da się zaperfumować, to dochodzimy do wniosku, iż czasem trzeba „silnych słów", aby komuś pomadkową maskę z profilu drania zerwać, lub by odełgać sprawę zaćmioną oparami blagi i t. zw. bujania.

Silnemi słowy walczyli z hipokryzją i świętoszkostwem Szekspir i Molier, Napoleon i najwięksi myśliciele, a Wyspiański miał też cierpkie rymy na określenie marazmu narodowego.

Wogóle musimy przestać się gorszyć byle słówkiem, bo czasy pudru i muszek rokokowych minęły i tak, jak elegancja ma długi rodowód w kulturze świata, ma ją też i rubaszność, zwłaszcza, gdy pojawiała się na przełomie epok, by w zatęchłych komorach gnijących idej wywalić okno i wpuścić nowe wiatry, wiejące jak np. teraz huraganowo po całym świecie.

Teraz bowiem tak się układa, że wielki sezon polityczny wprowadza nas odrazu w wir walki, w której niemożliwe już są do pomyślenia sytuacje, jak ta legendarna, że wódz francuski wyjechawszy przed szyki stojących przed sobą wrogich armij, zapraszał nieprzyjaciół: „panowie Anglicy, prosimy, zaczynajcie bitwę".

Dzisiaj przyjął się we wszystkich obozach system kecz-es-kecz-kenu, tj. łap, gdzie możesz! i używają go z zapałem także i grupy oburzające się na byle uderzenie pięścią w stół!

Jeżeli więc chwyty wszystkie są już dopuszczalne, to i słowa, obrazujące uczucia zapaśników, też musimy tolerować różne, byle ujmowały jądro rzeczy i prowadziły do szybkiej likwidacji sporu czy walki, dając drogę nowej erze, która idzie i której przeciwstawić się nie jesteśmy w stanie.

Zamiast więc zżymać się, próbujmy, jeżeli zajdzie potrzeba, boksu myślowego, prawda może czasem od nas wymagać stanięcia na ringu, gdzie lepiej być wytrenowanym.

Do tego też celu może dobrze przysłużyć nam się „Kapral Szczapa", jako mały podręcznik wymyślania, w razie nagłej potrzeby możemy sobie od niego pożyczyć np. dziadów: austrjackich, karmelickich, pierońskich, sakramenckich, zatraconych i zwykłych; synów psich, kozich, sukiennych i jeszcze brzydszego rodzaju; dalej ofermów: dziadowskich, kapelańskich, szpitalnych, zatraconych, zamazanych, i w kapuście sadzonych; pysków, które należy za wszelką cenę skuć, polakierować, albo wyfasować na nowo itp.

Jeżeliby zaś kto chciał przejść pełniejszy kurs masażu mózgowego przed jakimś meczem politycznym lub badaniem wieści z frontu parlamentarnego, należy sięgnąć do klasyków, którzy też nie zawsze do czytelnika w białych glace rękawiczkach występowali.

Na czasy obecne uważałbym za najodpowiedniejszą lekturę Rabelais'ego, który dziwnie mi przyszedł na myśl w dniach ostatnich. W przygodach bowiem Pantagruela ujrzymy dużo analogij do czasów dzisiejszych, a arcyprzekład Boya wzbogaci nam kołczan argumentów do ewent. polemik. Rabelais też w mocnych słowach rozprawia się z perfidją pewnych sfer jego epoki. Weźmy choćby ten kapitalny ustęp z Księgi IV, rozdziału 15-ego, jakże odświeża on nam fantazję i wzbogaca język (dzięki arcymistrzowi Boy'owi). Oto czytamy tam: „Jeden ze stajennych, utykając i kulejąc, zwrócił się do świadka z wyważoną szczęką i rzekł: — A wy żbiki, zbijaki, zabijaki jedne! Czy nie dość wam było, żeście nam wytarabanilupucuputramblamtędyiowędywytebinkowali, jeszczeście musieli nam dogodzić szuruburufikmigtralapontyfiryszururmując nas szpicami chodaków po goleniach? To mają być żarty? Ten nic nie warty, kto jest zażarty na takie żarty..."

U Rabelais'ego znajdziemy kopalnię rubasznego, ale i krzepiącego humoru, walczącego z układnym konwenansem uszminkowanego na cnotę łajdactwa.

„Kapral Szczapa" i ewenementy dni ostatnich, przypomniał mi właśnie ten szczyt rubasznej sztuki, arcydzieło Rabelais'ego, które wiecznie będzie żywe, jak długo zdrowe duchy, zdrowo, choć może nie wykwintnie, reagować będą na liczne życiowe świństewka, krystalizujące się w różnych postaciach jak np. dawna Sorbona, lub dzisiejszy parlamentaryzm.

Dlatego też „Kapral Szczapa" jest miłym, wesołym pamiętnikiem ze smutnych czasów, gdyż jedyne wówczas polskie wojsko, samo z siebie krzesać musiało radość istnienia i wytrwałość w doniosłym swym czynie.

Nic to, choć mówi Tołstoj w „Annie Kareninie", iż „w każdym kraju jest zawsze sporo ludzi, mogących być ochotnikami w każdej wojnie", to I. Brygady i Legjonów nie zmniejsza w naszej sympatji, bo one legitymują się dziś Złotą Księgą prawdziwych czynów i bohaterów, a oprócz wielu dzieł także i „Kapralem Szczapą", który był i jest radosny, jak ten wróbel, sam z siebie, że żyje, że z okropnej wojny na obu nogach wylazł i że śmierć wielu jego kolegów nie poszła na marne.

Może też sobie gwizdać nieuczenie a czasem aż kłująco dla tych, którzy czynią mu zarzut, że nie jest kanarkiem.

Nie jest nim, ale nie jest też papugą ani krzyczącym gawronem...

Jest byczy i basta.

Stefan Nowiński.

Dwie legendy.

Wyruszyli tam kiedyś, w światłościach dnia sierpniowego, z miasta, co jest legendą o Polsce... na północ — oni, co sami stać się mieli, co się już wówczas, doraźnie stawali... piorunową, dziejową legendą.

Na ich młodzieńczych twarzach, co chwilę przedtem pochylały się nad książką szkolną, czy też nad warsztatem — legł blask straszliwy, mroźny, blask naprawdę nie z tego świata. Oddzielił ich, odseparował od wszystkiego, czem żyli dotąd w biegu codziennego trwania, odgrodził ich od tłumu, tłoczącego się w niemym zachwycie, od domów, od ulic, od cichych poranków i zadumanych wieczorów. Promieniały ich twarze, zakute w ów blask przeraźliwy, niby w tkaną z błyskawic przyłbicę. Trzeba ich było widzieć wtedy — tak bliskich a razem tak nieskończenie, tak przepastnie dalekich, trzeba ich było widzieć, gdy tak szli... ku jakimś wsiom i miastom, gdy tak szli ku groźnej zagadce, ku rodzącej się z ich stąpań... Polsce.

Dziwni byli, niesamowici, jakże inni od pozostających, gdy tak szli — ku własnej legendzie...

Ona to, wibrująca w ich promiennych spojrzeniach, wiodła baśniowy zastęp — — w tęczę śmierci, w głuchy, nieogarniony myślą... czar bezimiennej mogiły. Bezimiennej? Więc jakżeż to — o jakoż? Więc nawet tej bladej, tej księżycowej poświaty, której imię jest sława pośmiertna, nawet tej smutnej rozświetli miało nie starczyć dla wielu, mających lec we wspólnym gdzieś dole?

A przecież szli — a czemuż szli — w takim słonecznym zachwycie, z takim wiośnianym, niewysłowionym entuzjazmem?

Czyliż bezkreśnie tak zolbrzymiała w ich duszach idea ojczyzny, idea ofiarowania siebie samych wszystkim, że zapomnieli doszczętnie o swem własnem ja, o dziecięcych swych, ludzkich pragnieniach, o wykłuwającej się dopiero co bajce swego życia?

Skądże naraz w młodzieńczych tych licach zakamieniałość wielkich przeżyć, surowa cisza ascezy, wniebowzięcie żegnającego się z ziemią ofiarnika?

Co tam niedawno z rytmów Słowackiego, z porywów Mickiewicza wdzwaniało się w serca uczniowskie, to naraz tak, to tak niepojęcie nagle przedzierzgnęło się w ciało, w krew, w gromką rzeczywistość.

I stało się, że zastęp ów młodzieńczy, rwący w lunatycznem zapatrzeniu kędyś w nieznane, był tej krainy poezją, jej najwyższem, wszechmocnem natchnieniem.

Zdawało się, że on tylko naprawdę jest poezją, że poza nim próżnoby jej szukać — w tym kraju, gotującym się już na długie, nieprzebrane męczeństwo.

To też rys męki wdarł się na lica młodociane, na ich hartownym spiżu wyorywał brózdy przeznaczenia.

Na mękę szli — na śmierć — — tragiczni a razem jakby nieziemskim śmiechem roześmiani.

Prowadziła ich — w zagadkę przeraźliwą — ich własna, słoneczna legenda.

A przed nią, w rytmie żelaznych przeznaczeń, szła, wiodąc, inna, wszechmocna legenda.

Na imię jej było — Piłsudski.

I dwa te mity, dwie legendy — legjony i Piłsudski, sprzęgły się w jedną całość, od której jakaś mgła zaczarowania, jakiś błękitny obłok wypromieniał, wyprządł się na całą Polskę...

Kto wówczas, pełen onej magicznej atmosfery, jął czytać dawne dzieje, podsuwały mu się pod oczy nie suche, szeleszczące kartki, nie czcze abstrakcje i zeszarzałe obrazy, lecz cała przeszłość Polski stawała przed nim żywa, jak żywemi, choć nieprawdopodobnemi były przeciągające tylekroć przed oczyma, widziadlane zastępy Legjonów...

Szedł od nich blask na wstecz, na całe tysiąclecia, przepływała z nich krew w arterje epok dawno zgasłych.

Tak roztęczyła się Polska i ta z przed lat tysiąca i ta Jagiellońska i ta krwawa rozbiorów i powstań — w tym zachwytnym, przeciągającym poprzez wsie i miasta niby poezji nurt przez serce — w tym zadumanym jak tęsknota, zaczarowanym pochodzie Legjonów.

A gdy było się głębiej wsłuchać w rytm tego pochodu, w takcie stąpań jeden słyszało się wyraz: Piłsudski.

Adam Znamirowski.

JÓZEF MĄCZKA.

„TRZY MARYJE".

Alleluja! — rozgłośnie dzwon bije —
sen mi dziwny wydzwania w tej dobie...
w szarem polu trzy smętne Maryje
przy żołnierza klęczące gdzieś grobie...

W szarem polu, przy żołnierza grobie,
trzy żałosne Maryje dziś płaczą —
polską dolą złamane tułaczą,
matka — siostra — i dziewczę w żałobie...

„Gdzieżeś Janku, gdzieżeś ukochany, —
żali słyszysz nas w mrocznej oddali?
Noc nad senne zachodzi kurhany —
któż nam kamień tęsknoty odwali?!"...

A wtem jasność je znagła uderzy,
snać nie z tego zjawiona im świata...
nad mogiłą poległych żołnierzy
złoty Anioł Wolności przelata!...

Idźcie — rzecze — do domów, weseli,
którzy martwych płaczecie tu kości...
Już z tych grobów Polska w cudnej bieli
zmartwychwstała do życia w wolności!!!

JÓZEF MĄCZKA.

KRWAWY SPADEK*).

A to jest krwawy spadek Wasz,
i krwią pisane ku Wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
gdy przejdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęcona!...

Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas —
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennemi!...

*) Wspominając ś. p. Józefa Mączkę, naszego serdecznego Towarzysza Broni, Poetę-Żołnierza, Oficera 2 p. ułanów II. Brygady Legjonów, którego Trud żołnierski i Pieśń rycerska wypełniły się w ofiarnej śmierci w październiku 1918 r. na dalekim szlaku tułaczym legjonowych żołnierzy w głębi Rosji, z Jego pięknych poezyj p. t. „Starym szlakiem", zamieszczamy dwa wiersze, jako wyraz hołdu Cieniom Poety i Cieniom Poległych Towarzyszy Broni.

MARJAN CZUCHNOWSKI.

PIEŚN O OJCZYŹNIE.

Ciebie nie wołać ciszą,
Lękliwą w skrzepach przeraźliwych snów.
Bijemy salwami zapału, jak serca na Spiszu:
Mów!
O, marmurowa, płakali Ci hymn,
Mocząc oczy poczciwe we łzach.
Dziś inny czas nastał; dziś fabryk huragan i dym,
Zdmuchną pancernik „A".
Dawniej, bywało, poeta,
Kruszył w lirykach słów ciche źdźbła,
Dzisiaj natchnienie pracuje na metach:
Poezja w stali się śmieje, nad głową muruje gmach!
Nie dziw, że spadasz na nas nagle, jak głód,
Głód pieśni, pokarmu i ziemi,
Że wyrwać ciebie chcemy rękami czarnemi,
Z walki o życie spękanej, jak trud.
A mniejsza o to, czy po grudzie,
Serc naszych przejdą czasy inne,
Niech przyjdą nowi, mocni ludzie:
Uderzą krzepkim, walnym, hymnem.
Parować zdrowym wiatrem, jak pokosy.
Odrzucić wszystko słabe, miękkie.
Otrą nas deszczu bujne włosy.
Serce nie wytrzyma? — Niechaj pęknie!
Drżą w nas szorstkie dzwonki alarmu,
Niespokojne dale człowieczej miłości,
Murujemy miljonową armję:
Oraczy zwycięskiej przyszłości.

Z Reduty Piłsudskiego.

JULJAN KOZUBEK.

Przeczucie.

Siedmiu nas było.....

Siedmiu takich, o których powiadano, że nie obawialiby się do piekła zstąpić i Lucypera samego za rogi brać.

Był Peristi, kapral, mój zastępca, student Wyższej Szkoły Przemysłowej z Krakowa

i Trzewiczek-Buciczek, były rewolucjonista 1905 r., starszy już mąż, z Dąbrowy Górniczej

i Mocha Henryk, bojowiec, który niejedno życie ludzkie na swem sumieniu miał, ślusarz, czy tokarz z zawodu, Częstochowianin

i Kruczek Józef, dzieciuch 16-letni z Przemyśla

i Gierka Stach, uczeń gimn. z Myślenic

i Knapik Maniek, nieco starszy od poprzedniego, też uczeń gimn. i też z Myślenic.

Tyle lat!..... tyle lat dzieli mię już od tej chwili, a przecież obraz tragedji, jaka wówczas na tej wydmie piaszczystej wśród poleskich bagien się rozegrała, niezagojoną nigdy raną tkwi w mej pamięci, tragedji, jakie w czasie wojny spotkać można codziennie, a które przecież pociągają za sobą życie ludzkie.

Gdzie drzewo rąbią, tam drzazgi lecą; na wojnie kule swych ofiar nie wybierają.

Tylko — że może nie w takich okolicznościach piekielnych?

Tylko — że zazwyczaj wraże kule przerywają nić życia?!

Byle nie kule własne!

Pamiętam, jakby dziś.....

W dniu tym *na Reducie Piłsudskiego*, na prawem skrzydle placówki, osłonięci krzewami, poprzez bagna nieprzebyte podsunęli się Moskale.

W tem miejscu ze względu na techniczne trudności, zajmująca przed nami ten odcinek II. Brygada Leg. nie zdołała założyć pola minowego. Składała się na to: stała czujność nieprzyjaciół i pole obstrzału, na którem nie można było dokonywać najmniejszych prac ubezpieczeniowych o żadnej porze dnia i nocy. Przed okopem leżały jedynie skłębione bezładnie porzucone druty kolczaste, by utrudnić ewent. dostęp nieprzyjacielowi.

Ponieważ w tem miejscu kończył się właściwy okop strzelecki placówki i przedłużał się w prawy rów łącznikowy z okopami właściwemi, na wypadek natarcia ze strony nieprzyjaciela załoga własna znalazłaby się w ogniu flankowym granatów bez dostatecznej sztucznej osłony i przeszkody. Jedyną sztuczną przeszkodę tworzyły w tem miejscu bezładnie porzucone druty kolczaste, które nacierający nieprzyjaciel po rzuceniu granatów z łatwością mógł usunąć. Czy jednak większe siły nieprzyjacielskie zdołałyby wedrzeć się na Redutę... wątpię.

Wszak załogę placówki stanowiła jedna kompanja, a załogą Reduty był cały VI Baon ś. p. majora Satyr-Fleszara, który nie dopuścił-by żadną miarą do jej opanowania. Zagrożony punkt pozostawał stale pod ogniem karabinu maszynowego, umieszczonego w schronie żel.-bet. okopów głównych. Jak z powyższego wynika, nieprzyjaciel, któryby opanował tę część okopu, odniósłby sukces znikomy i przejściowy, połączony z ofiarami.

Czy istotnie zachodziła potrzeba stworzenia pola minowego w tem miejscu, nie zastanawiałem się wówczas, ani nie usiłowałem nad przyczynami rozkazu, dotyczącego dokonania prac, zwyczajem legunskim filozofować.

Otrzymałem rozkaz stworzyć w tem miejscu pole minowe, zakładając fugasy. Każdy fugas, to pięć kg. ekrazytu, zapalnik samoczynny.

Rozkaz!... bez względu na możliwe ofiary w ludziach, wykonać jeszcze nocy dzisiejszej!...

Rozkaz, to wielka rzecz!...

W ziemiance, jakich wiele było w Lasku Saperskim, saperzy zakładają kostki ekrazytu,..... takie foremne cacka w blaszanych puszkach, lakierowanych na kolor ochronny... sześciany nieumiarowe...

W jednej ze ścian otwór z tulejką...

Śliczna, miedziana, błyszcząca zabawka... z dwoma gramami piorunianu rtęci.

Niewinna, dziecinna zabawka.

Z niewzruszonym spokojem układają kostkę do kostki równiusieńko, szczelnie, zwięźle.....

Byleby słońce zaszło, pójdziemy... mamy czas! Zanim noc zapadnie i tak tam nic nie zdołamy uczynić.

Saperzy krążą po lesie i patrzą... patrzą, jakby nas pożegnać chcieli...

Idą na śmierć chyba... myślą. Bo któż widział leźć śmierci w gardziel? Nie założą fugasów, nie wrócą...

Stamtąd już nikt nie wraca!

Któż wie? A może?

Szczęście psiekrwie mają przecież...

Łazili nie raz ani dwa, ciężko bywało, a przecież wychodzili cało. Ot naprzykład w czasie tych ciężkich prac, kiedy to Mochy, jak krety ryli pod Redutą. Rozkopali ją saperzy całą, aż do dna, do poziomu wody.

Słońce chyli się ku zachodowi, usiadło nad Lisowskim lasem w oparze gorącego pyłu, — cienie drzew i namiotów wydłużyły się niepomiernie...

Tak dziwnie,... dziwnie jakoś dzisiaj...

Fugasy — ładunki ekrazytu stoją na szarym, sypkim piachu wśród rudych pni sosen...

Niewinne kostki ekrazytu w malowanych blaszanych puszkach z tulejkami.

To śmierć!... śmierć!...

Dla kogo?... dla nich czy dla nas?...

Psiakrew!... Śmierć?... to głupstwo, nad którem należy przejść do porządku dziennego bez chwili namysłu. To moment tylko, ułamek sekundy, w którym

zatraca się swoje „ja" i przejście w stan niebytu, dalszy ciąg przemiany materji w sposób nieco przyspieszony, nienormalny.

Śmierć?... to fraszka dla nas! Tyle już zginęło i jeszcze zginie...

Dlaczegóżby nie ja i nie my wszyscy?

Tylko — że dlaczego właśnie dzisiaj?

Dlaczego teraz?

I spokój i równowaga daleko mię odbiegły... milczę jednak, dławię niepewność...

Jeżeli ma przyjść, to ja przeciw niej pójdę śmiało, wyzywająco w ślepia jej zajrzę, pochwycę w ramiona i pójdę z nią tam, skąd nigdy się nie powraca.

Codzień przecież chadzaliśmy tam, na tę wydmę... codzień, a zawsze rozgwarzeni, roześmiani, beztroscy...

A dzisiaj?

Psiakrew! Nie myśleć już!... by można nie myśleć!...

Dawnego spokoju ni odrobiny, ni wesela, ni śmiechu.....

Coś, czego nie można ująć w realne kształty, rodziło się w podświadomości... coś, jakby niewidzialna dłoń za kark chwytała i z drogi zawracała...

Nie idź!

Nie idź?

Wszak tam tylko śmierć czekać może... tylko śmierć!

Przeczucie?... głupstwo!... To przecież tylko moment, a potem już nicość... wieczna nicość i spokój...

Dwóch nas szło... Kruczek i ja. Jak nigdy odłączyliśmy się od reszty, tak jakoś sami... bezwiednie zbliżeni do siebie, szliśmy utartą i znaną nam drogą...

Szliśmy... Kruczek i ja...

A za nami roześmiani: Peristi, Trzewiczek, Mocha, Gierka i Knapik, jak zawsze, i czego jeszcze nigdy nie było,... to Jakubowski Leonard plutonowy sanitarjusz.

Poco on?

Dlaczego właśnie dzisiaj?

Przeczucie?...

Opaskę z czerwonym krzyżem na lewem ramieniu miał i torbę z opatrunkami.

Nigdy z nami nie chodził... Dlaczego właśnie dziś?

Dlaczego?

Czy naprawdę już dzisiaj ma się to dokonać?

Dlaczego ja i Kruczek?

Wszakże i on zwiesił głowę i patrzy się w pulchny piach, idzie obok mnie blisko, prawie ramieniem dotyka i patrzy... patrzy...

Tylko — że te jego oczy nie takie już, jakie miał wczoraj.

Takiemi oczyma żyjący nie patrzą...

Czy ja także mam takie oczy?

Nogi grzęzną w suchym piachu...

Przed nami wzgórze Kostiuchnówki, „Polska Góra" i pozycje 5 p. p. Leg.... na lewo bagna i lasy.

Saperzy wyrąbali drzewa, stworzyli drogi na odwiecznych topielach. Okrągłe, rude pnie ułożono na wielkiej przestrzeni, stworzono pomost, by przechodzić można... Wokoło bagna i nikłe sosny na kępach i bujna, soczysta zieleń...

Ludzie budowali ten pomost, by przejść po nim wygodnie ku... śmierci...

A dalej znowu łacha piachu i las gęściejszy, drzewa, pnie, konary zestrzępione pociskami i długa... długa... zda się bez końca, linja okopów.

Okopy — zastawy ze stosów drzewa układane i obrzucone darnią.

1 p. p. Leg. je zajmował, majora Rydza-Śmigłego.

Kędy spojrzysz — wszędy szare postacie żołnierzy — i wzdłuż okopów i przy ziemiankach.

Letniska. Półnagie postacie przy willach z patyczków brzozowych, zdobnych, jak cacka...

Nowy styl wojennego budownictwa.

Żołnierz mimo żebraczej swej doli lubił piękno.

A oto, jak wydma wśród lasów, bagien i łąk, wydłużona, górująca nad otaczającym ją terenem — *„Reduta Piłsudskiego"*.

Poważna i spokojna i sroga zarazem.

Człowiek żołnierz wypruł wnętrzności tej wydmie, przewrócił do góry dnem, rył jak kret, umocnił się.

Piasek, żelazo, belki betonowe, schrony, ziemianki, okopy, labirynt rowów łącznikowych i zardzewiałe, rude sploty drutu kolczastego wśród rudych pni sosen.

Krętą, wąską gardzielą środkowego rowu łącznikowego przesuwamy się ku placówce...

Otwarty okop tylko... w przedpiersiach czarne plamy stalowych tarcz ochronnych z wąskiemi otworami strzeleckiemi.

Snują się szare postacie żołnierzy w cichości ogromnej...

Przed nami, o kilkadziesiąt kroków zaledwie przyczajona placówka rosyjska... półbataljon!

Wystarczy rękę podnieść, by w tej chwili świsnęły kule ponad okopem, wystarczy, by otwór w strzelnicy zaciemnił się na moment...

Śmierć!... Śmierć!...

Tu zawsze tak cicho... Szeptem trzeba mówić, by poszczególnych wyrazów nie słyszał nieprzyjaciel.

To tam,... na dole,... u styku okopu z rowem łącznikowym... i jeszcze dalej, aż przed nim?...

Tam!... Czyn i... śmierć!...

Cyt!... cyt!... szepcą piechury...

Saperzy idą na przedpole!

Wyjdą, lecz nie wrócą, nic nie dokonają!

Cyt!... piasek jeno szeleści, sypiąc się srebrnym pyłem z brzegów na dno okopu... huk wystrzału targnie powietrzem, to znów od wrażego okopu dobiegnie śpiew sołdatów...

Cyt!... Nogi grzęzną w miękkim piachu, usuwającym się bezwładnie w dół... do końca naszej dzisiejszej wędrówki.

Cyt!

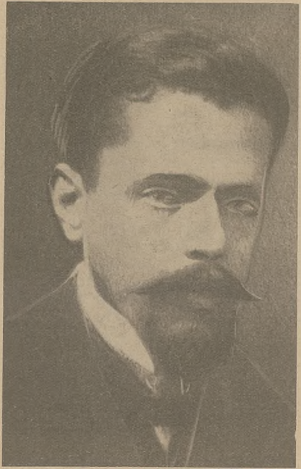
(Ciąg dalszy nastąpi).

Cieniom Gustawa Daniłowskiego.

(W 3-cią rocznicę śmierci).

W październiku b. r. minęło trzy lata od chwili zgonu ś. p. Gustawa Daniłowskiego. Godzi się tę rocznicę uczcić w naszem piśmie legjonowem choć krótkiem wspomnieniem.

Gustaw Daniłowski zasłużył na trwałą pamięć przedewszystkiem w szeregach legjonistów i b. wojskowych.



Ś. p. Gustaw Daniłowski.

Od młodych lat bowiem, kierowany gorącą miłością Ojczyzny, Daniłowski walczy o wyzwolenie narodu, walczy czynem i pieśnią.

Polem Jego czynu wyzwoleńczego była najpierw konspiracyjna praca P. P. S. i Organizacja Bojowa, potem Związki Strzeleckie, Legjony i P. O. W., a wreszcie cicha i skromna praca w Belwederze przy boku Komendanta, Marszałka Piłsudskiego, którego wiernym i nieugiętym żołnierzem ś. p. Gustaw Daniłowski był do ostatnich dni swego życia.

Śladem krwawym tych wyzwoleńczych trudów Daniłowskiego były z Jego przeżyć osobistych wyrosłe *„Wrażenia więzienne"*, również jak *„Róża"* Żeromskiego, wstrząsający pomnik martyrologji polskich więźniów politycznych w murach Cytadeli warszawskiej.

Jak w czynie, tak i w pieśni, w twórczości literackiej, która stanowi główną treść Jego pracy, był Daniłowski człowiekiem walki. Wszystkie Jego utwory, tak *„Poezje"*, jak i *powieści*, tchną jakąś niepospolitą mocą, która mogła płynąć tylko z duszy buntującej się przeciwko kajdanom niewoli. Przeżywając głęboko rozpacz narodu ujarzmionego, twórczość swoją opiera o prawdę życia polskiego. Cała Jego pisarska praca jest odblaskiem polskiej rzeczywistości, jest pieśnią, na której strunach gra życie polskie, podówczas tak okrutnie targane przeciwnościami losu.

Hejnał wiary wyśpiewał w poemacie *„Na wyspie"*, tragizm zaś życia polskiego odtworzył w swej najpiękniejszej i najgłębszej powieści *„Z minionych dni"*, gdzie już rozbrzmiewają tajemniczo pierwsze oddźwięki rewolucyjno-podziemnej pracy Józefa Piłsudskiego. Wszystkie zresztą karty twórczości Daniłowskiego krwią żywą wypełniło Jego serce gorące, serce Rycerza o duchu pokrewnym Żeromskiemu, podobnie, jak autor *„Róży"*, Pisarza-Bojownika, Szermierza Niepodległości.

To też w czułej pamięci legjonowo-peowiackiej rzeszy zostanie zawsze świetlana postać ś. p. Gustawa Daniłowskiego, którego śmierć silnie wzruszyła Komendanta Piłsudskiego. Odbiciem głębokiego żalu Wodza nad trumną wiernego żołnierza był telegram kondolencyjny Marszałka Piłsudskiego do żony Pisarza, który tu przypominamy:

„Szanowna Pani! Do głębi wzruszony zgonem ś. p. Gustawa Daniłowskiego pragnę wyrazić Pani cały mój żal i współczucie. Odchodzi od nas bojownik niestrudzony, pisarz czujący sercem, krwią, żołnierz sprawy ojczystej, człowiek czystości charakteru nieskazitelnej. Ból tej ciężkiej straty, który Panią dotyka, niech umniejszy żałoba, okazywana przez myślącą część społeczeństwa i dawnych towarzyszy broni. — Józef Piłsudski, 22/X. 1927".

Słowa Wodza Narodu są najpiękniejszym pomnikiem wdzięczności dla ś. p. Gustawa Daniłowskiego, nieugiętego szermierza Sprawy — i zawsze żywem echem rozbrzmiewają w naszych sercach żołnierskich.

M. K.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Dr. KAROL KRZETUSKI.

Dziesięciolecie polskiej polityki gospodarczej.

Odradzająca się wśród najcięższych warunków Polska musiała swoje pierwsze usiłowania ześrodkować na staraniach o chwilę bieżącą. Myśl ekonomiczna pierwszych 2 lat zajmuje się zaopatrzeniem kraju, blokadą i rekwizycjami. Wojna tocząca się o zdolność życiową państwa, nakłada na młody rząd obowiązek zaopatrzenia armji w bliższe i dalsze środki walki. Dopiero z chwilą odparcia najazdu bolszewickiego otwiera się dla właściwej polityki gospodarczej pole działania. Kończymy tedy dopiero teraz pierwsze tej polityki dziesięciolecie. Godzi się zdać sobie samemu sprawę z zamiarów i poczynań w tym okresie.

Nad pierwszą jego połową góruje postać Władysława Grabskiego, kilkakrotnie ministra skarbu, w ostatnich czasach swoich rządów, można to mówić bez przesady, dyktatora skarbu i gospodarstwa nietylko publicznego, ale także narodowego. Polska niestety nie poszła za przykładem zachodu i nie zcentralizowała swojej polityki gospodarczej w jednym resorcie, ministra gospodarstwa społecznego. Lukę wypełnia zrazu rada ministrów, później ekonomiczny komitet rady ministrów. W pierwszych czasach ton nadaje temu ciału zbiorowemu minister skarbu, jakkolwiek doświadczenie uczy, że często krótkowzroczny fiskalizm zapoznaje konieczność harmonijnego rozwoju całości gospodarstwa i jego pojedynczych części. Władysław Grabski jest przez lat kilka, do końca roku 1925 odpowiedzialnym kierownikiem polityki gospodarczej. O okresie tym poucza nas wyczerpująco, miejscami bardzo szczerze jego książka, która w roku 1927 pojawiła się pod tytułem „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925)". W rzeczywistości obejmuje jednak ta relacja okres już od roku 1920, kiedy to po raz pierwszy Grabski obejmuje portfel skarbu. W tym czasie powstaje pierwsze pełne sformułowanie zagadnienia polityki (ściśle gospodarczej) powojennej, obejmującej konieczność bardzo znacznego ograniczenia wydatków państwowych, równowagi budżetu i stabilizacji marki. W lipcu tego roku, już jako poseł, Grabski uzupełnia ten program żądaniem zwaloryzowania opłat i podatków, wypuszczenia pożyczki w walucie złotej i zaprowadzenia banku biletowego. Ponownie obejmuje Grabski tekę skarbu w roku 1923. Program krystalizuje się coraz dalej, zawsze w tym samym kierunku, stabilizacji waluty markowej, jako przejścia do nowej na złocie opartej waluty, równolegle z sanacją budżetu. Pomysł waloryzacji danin zmienia się o tyle, że Grabski zamierza wprowadzić walutę wskaźnikową, sądząc za pomysłem Irvinga Fishera, że w ten sposób będzie można ominąć niebezpieczeństwo drożyzny, które mogło wyniknąć w następstwie choćby połowicznego wprowadzenia waluty złotej, jako wynik dostosowania się poziomu cen rynku wewnętrznego do cen światowych.

Grabski ustępuje, wraca jednak po przerwie półrocznej, nietylko do teki skarbu, lecz obejmuje przewodnictwo gabinetu i w trzy tygodnie później otrzymuje pierwsze pełnomocnictwa. W czasie trwania tych nadzwyczajnych uprawnień, Grabski rozwija szerszy program ekonomiczny. Stawia postulat należytego rozwoju rolnictwa w połączeniu z podniesieniem zdolności konsumcyjnej wsi. W polityce przemysłowej zamierza Grabski doprowadzić do potanienia produkcji i usunięcia dysproporcji między cenami produktów rolnych i przemysłowych. Potanienie eksportu miało także dopomóc do wzmożenia eksportu. Grabski w tym czasie uważa za bardziej wskazane wzmóc eksport, jak ograniczyć import. Aktywizacja bilansu handlowego stanowi wtedy już troskę premjera. Ma jej dopomóc podniesienie ceł na towary kolonjalne; Grabski odrzuca jeszcze myśl o zakazie przywozu niektórych towarów. Przyczynę, że nowa taryfa celna nie wstrzymała importów, widzi w umowach handlowych, do których zawarcia parło ministerstwo spraw zagranicznych. Z tych samych izolacyjnych, w odniesieniu do gospodarstwa światowego prądów, wynikła też polityka paszportowa, o której poseł Byrka powiedział w sejmie, że „nikt nie rozumie, iż sanacja skarbu może zostawać w związku z zamykaniem ludzi w kraju". W sprawie robotniczej widzi Grabski niemożność potanienia produkcji przez zwiększenie wydajności pracy i ulżenia ciężarów socjalnych; reformę rolną pragnie oprzeć na parcelacji dobrowolnej. W pierwszych miesiącach 1924 r. powstaje Bank Polski i zaraz potem Grabski wprowadza walutę złotową. Pośpiech tłumaczy ograniczeniem pełnomocnictw do okresu sześciomiesięcznego. Dzieło reformy walutowej pada wkrótce pod ciosami nieurodzaju i akcji dywersyjnej na wschodzie. Przyczynia się wy-

buch wojny celnej z Niemcami. Z tego ostatniego faktu Grabski jest w gruncie rzeczy zadowolony, spodziewając się po niej umożliwienia mu silniejszego podwiązania importu zapomocą zakazu przywozu towarów (świadom jest przytem, że środek ten jest naogół potępiony). Nie liczył się jednak i nie przyznaje, że głównie wojna celna obaliła dzieło, słabe już z tego powodu, że za wcześnie dokonane. Wprowadzenie złotego po bardzo krótkim czasie ustabilizowania się marki i przed ustaleniem się poziomu cen wewnętrznych, było eksperymentem bardzo odważnym. Zamknięcie sobie granic niemieckich w chwili zapowiadającego się urodzaju, na którego dobre spieniężenie premjer liczył, było zaprzeczeniem i zaprzepaszczeniem własnej myśli kierowniczej. Załamaniem się gospodarstwa, zachwianiem równowagi budżetowej nową falą emisji pieniądza papierowego obok biletów bankowych i upadkiem nowej waluty wreszcie ostrem przesileniem przemysłowo-bankowem zamyka się ten okres pierwszego pięciolecia, 1920—1925.

Rolę sejmu w tym okresie osądza Grabski niezwykle ujemnie. W jednem miejscu pisze „psychika ciała zbiorowego jak sejm jest przesiąknięta atmosferą walki o własny autorytet do tego stopnia, że na istotną współpracę z rządem pozaparlamentarnym bez szczególnych okoliczności liczyć nie można".

Po obaleniu Grabskiego, wysiłek rządu opanowuje wprawdzie deficyt budżetowy przez obcięcie poborów urzędniczych i ustala walutę na nowym poziomie parytetu gospodarczego, czyli sankcjonuje stan faktyczny. Obszerniejszego jednak programu ekonomicznego rząd nie buduje. Również nie wychodzi żadna inicjatywa z grona sejmowego. Z tego bezwładu wyrywają kraj wypadki majowe. Nowy rząd od razu bierze szerzej założoną politykę gospodarczą w swoje ręce. Prowadzi ją z początku jeszcze zawsze minister skarbu. Ogólny cel tej nowej polityki przedstawia minister skarbu Klarner w słowach następujących: „Ideologja rządu obecnego polega na tem, aby dążyć do poprawy bytu każdego obywatela, gdyż dobrobyt ogólny ma być treścią i celem dobrej organizacji państwowej". W następnej fazie przechodzi ster polityki gospodarczej w ręce ministra handlu i przemysłu. Życie jest zawsze silniejsze i koryguje na ten sposób brak osobnego resortu gospodarstwa narodowego, którego kolegjum komitetu ekonomicznego rady ministrów nigdy nie zastąpi.

Już z końcem roku 1926 odbyły się narady ministerjalno-gospodarcze, w wyniku których powstały komitety doradcze, przemysłowy, rolny, pracy i spółdzielczy. Stały kontakt z życiem gospodarczem staje się odtąd instytucją uznaną. Korekturę wrażeń dyskusyjnych stara się rząd uzyskać przez ankietę, którą specjalna komisja prowadziła przez dłuższy czas, przesłuchując interesowanych i badając stosunki na miejscu. Publikacje tej komisji oraz liczne przeważnie zbiorowe wydawnictwa władz centralnych dostarczyły materjałów, jakich wymaga zarówno ustalenie kierunku, jak działanie od etapu do etapu. Zagadnienia poważniejsze poddaje się naukowemu badaniu, jak np. ustosunkowanie się do gospodarstwa światowego, sprawy bilansu handlowego i płatniczego. Badanie konjunktury powierza się osobnemu „Instytutowi", który na wzór zagranicznych zestawia i graficznie uprzystępnia falowanie położenia gospodarczego. Na szerszej platformie staje kwestja etatyzmu, a raczej jego przerostu w okresie poprzedzającym. Konkurs Banku Gospodarstwa Kraj. ma przysporzyć państwu program gospodarczy. Organizacja zawodowa, której zaczątki przejęła Polska po zaborcach zachodnich, zostaje znacznie rozszerzona. Powstaje szereg izb handlowo-przemysłowych w Królestwie, powstają izby rękodzielnicze i rolnicze. Nowe prawo przemysłowe ogranicza silnie system koncesyjny.

W polityce rolniczej, po nieudałym eksperymencie t. zw. rezerw zbożowych (znowu nieliczenie się z realnością rynku światowego) utrwala się zasada rentowności rolnictwa, bez której większość ludności kraju przestałaby odgrywać rolę spożywcy. Wynikiem takiej zmiany zasadniczej jest zniesienie opłat wywozowych na zboże i wprowadzenie premij wywozowych w połączeniu z organizacją zbytu (standaryzacja jaj, masła, niemiecko-polska umowa eksportowa co do żyta). W polityce przemysłowej mamy do zanotowania systematyczną akcję popierania inicjatywy prywatnej w zakładaniu przedsiębiorstw w wytwórczości naszej dotychczas niezastąpionych. W sprawie kartelowej zajmuje rząd stanowisko obserwatora, nie zapoznającego znaczenia karteli dla ujęcia w karby często w bezład popadającej produkcji prywatno-kapitalistycznej. Nie znaczy to bynajmniej, aby zrzekł się przez to możliwości wkroczenia w wypadkach monopolistycznych zachcianek danego kartelu. Sprawa wymaga załatwienia ustawodawczego; według doniesień dzienników rząd projekt ustawy ma gotowy.

Na polu międzynarodowem rozbudowano system układów gospodarczych, osiągnięto nawet porozumienie z sąsiadem zachodnim, co prawda dziś znowu zakwestjonowane z powodu nagłej zmiany kursu niemieckiej polityki agrarnej. Nowa taryfa celna, której ukończenia można się spodziewać na jesień, ma nareszcie dać Polsce nowoczesną podstawę do uzyskania w przyszłych rokowaniach należytej kompenzaty za przyznane koncesje. Udział Polski w handlu międzynarodowym wzrasta stale. Nowa polityka gospodarcza otrząsła się z naleciałości merkantylizmu i trzeźwo ocenia objawy aktywności lub pasywności bilansu handlowego. Skazane z góry na niepowodzenie próby izolacji wewnętrznego życia gospodarczego, które nie mogły pozostać bez wpływu ujemnego na stosunki polityczne z innemi narodami, nie powtarzają się. Polska nie jest już na arenie międzynarodowej czynnikiem nieobliczalnym. Dla uniezależnienia naszego gospodarstwa od monopolistycznego pośrednictwa Niemiec w handlu zamorskim, konieczną była szybka rozbudowa własnego portu morskiego obok Gdańska, którego obrót w związku gospodarczym z Polską w porównaniu z czasami przedwojennymi wzrósł czterokrotnie. Rząd pomajowy skoncentrował swoje wysiłki na budowie portu w Gdyni szybko postępującej

i stworzył ponadto podwaliny pod własną flotę handlową. Sieć kolejowa rozbudowuje się przedewszystkiem w kierunku ku portom. Po dokonaniu tego dzieła zamierzone jest uzupełnienie sieci w kierunku zachodnio-wschodnim. Polityka kredytowa w tym okresie była ostrożna. Osłabienie konjunktury ogólnej, jakie się zarysowało już w drugiej połowie roku 1928 nie uszło uwadze kierowników naszego życia gospodarczego. Lżejszy, niż gdzie indziej przebieg przesilenia w Polsce mamy (nie wyłącznie) do zawdzięczenia tej przezornej polityce kredytowej. W dziedzinie polityki pracy i płac Polska w okresie pomajowym, dzięki objektywności rządu i jego solidarystycznemu kierunkowi, była wolna od poważniejszych wstrząsów. Poziom płac (robotniczych i urzędniczych) wzrósł od połowy roku 1926 do końca czerwca 1929 roku mniej więcej o 25%.

W odróżnieniu od polityki dawnej cechuje politykę nową zasadnicza linja spokoju i konsekwencji, liczenie się z realnością gospodarstwa światowego, stałe porozumienie z przedstawicielami i kierownikami życia gospodarczego, wreszcie odwrócenie od hyperetatyzmu. Nowa polityka od jednostronności wolna, objektywna, ma jeszcze dużo do zrobienia, nim dogonimy szczęśliwsze społeczeństwa. Jej stabilizacja leży w interesie całej ludności. Państwo potrzebuje w swoich początkach rozwojowych spokoju w ogólności a już bezwzględnie pod względem gospodarczym. Tę dziedzinę powinny stronnictwa polityczne stanowczo zneutralizować.

Działalność Banku Gospodarstwa Krajowego.

Bank Gospodarstwa Krajowego utworzony został w maju 1924 r. przez fuzję trzech banków państwowych: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich. Bank Gospodarstwa Krajowego jest instytucją państwową z siedzibą centralną w Warszawie. Na terenie Polski posiada 19 Oddziałów, rozmieszczonych w większych miastach i centrach gospodarczych kraju. Zagranicą B. G. K. posiada korespondentów i zastępstwa we wszystkich większych miastach świata.

W myśl statutu do zadań Banku należy przedewszystkiem udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję listów zastawnych, obligacyj komunalnych, kolejowych, a dla potrzeb przemysłu i innych obligacyj bankowych, popieranie samorządowych instytucyj oszczędnościowych, popieranie ruchu budowlanego i odbudowy kraju oraz wykonywanie wszelkich czynności bankowych ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb Państwa, przedsiębiorstw państwowych samorządów i ich przedsiębiorstw.

Bank Gospodarstwa Krajowego stoi pod nadzorem Ministra Skarbu. Władzami Banku są: 1) Prezes Banku, mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów; 2) Rada Nadzorcza, składająca się z Prezesa i 9—15 członków, mianowanych przez Ministerstwo Skarbu względnie powołanych przez samorządy, posiadające udziały w kapitale zakładowym Banku; 3) Dyrekcja, składająca się z Dyrektora Naczelnego, 2 Zastępców Dyrektora Naczelnego i pewnej liczby dyrektorów. Członków Dyrekcji wybiera Rada Nadzorcza, a zatwierdza ich Minister Skarbu.

		1926 r.	1927 r.	1928 r.	1929 r.	30. VI. 1930 r.
1	Kapitały własne i rezerwy	51,3	148,8	194,8	201,0	207,7
2	Pożyczki w listach zast. i obligacjach	206,1	391,3	583,8	663,0	704,7
3	Kredyty krótkoterminowe	156,7	220,3	282,3	326,7	337,1
4	Kredyty gotówkowe długoter. działu	14,3	58,6	79,5	68,7	96,5
	handl. w tem kredyty budowlane		26,4	22,9	23,9	18,8
5	Kredyty oparte na lokat. Skarbu Państwa	268,6	357,1	385,9	413,3	483,0
	w tem kredyty budowlane	56,7	142,4	221,8	243,4	253,7
6	Suma bilansowa (z ink. gwar. i akcept.)	920,2	1.425,2	1.715,4	1.830,8	2.036,6

Kapitał zakładowy Banku Gospodarstwa Krajo-

wego wynosi obecnie 150 milj. zł., rezerwy 57,7 milj. zł. Od początku swego istnienia Bank wykazał wielką żywotność, jak wynika z poniższego rozwoju jego ważniejszych pozycyj bilansowych za ostatnie lata (w milj. zł.).

W myśl postanowień statutu głównem zadaniem B. G. K. jest udzielanie kredytu długoterminowego drogą emisji listów zastawnych i obligacyj. W końcu czerwca 1930 r. kredyty w 7% i 8% listach zastawnych, 7% i 8% obligacjach komunalnych, 7½% obligacjach bankowych i 8% obligacjach budowlanych, udzielone przez B. G. K., wynosiły 673,3 milj. zł., a łącznie ze zwaloryzowanemi pożyczkami emisyjnemi b. Banku Krajowego, który w r. 1924 wszedł w skład Banku Gospodarstwa Krajowego — 704,7 milj. zł. W sumie tej pożyczki inwestycyjne dla samorządów stanowią przeszło 330 milj. zł.

Pożyczek w listach zastawnych Bank Gospodarstwa udziela na nieruchomości miejskiej i większą własność ziemską, długoterminowym kredytem przemysłowym w obligacjach bankowych popiera Bank rozbudowę i racjonalizację podstawowych gałęzi przemysłowych Polski. Kredyty hipoteczne w obligacjach budowlanych przeznaczone są na konwersję średnioterminowych gotówkowych kredytów budowlanych na długoterminowe pożyczki hipoteczne.

Oprócz udzielania kredytu emisyjnego zadaniem Banku jest udzielanie krótko- i długoterminowego kredytu gotówkowego zarówno dla publicznego gospodarstwa, jak i dla prywatnego życia gospodarczego oraz na popieranie budownictwa mieszkaniowego. W końcu czerwca 1930 r. kredyty gotówkowe Banku wynosiły 916,5 milj. zł.

Prócz kredytów dla Państwa i przedsiębiorstw państwowych największe znaczenie posiadają pożyczki o charakterze społeczno-gospodarczym, jak kredyty dla samorządów, kas oszczędności i spółdzielni kredytowych. Z kredytów dla prywatnego życia gospodarczego największe sumy przypadają na rolnictwo i rolnicze przedsiębiorstwa przemysłowe oraz rozwój takich gałęzi przemysłu, jak górnictwo, metalurgja, przemysł ceramiczny, włókienniczy, spożywczy, drzewny i papierniczy. Mniejszą rolę odgrywają kredyty dla handlu, wśród których znaczniejszą pozycję stanowią kredyty na eksport towarów z Polski oraz na import różnych surowców, potrzebnych dla produkcji krajowej.

Najważniejszą jednak pozycję wśród kredytów gotówkowych stanowią kredyty budowlane, udzielane przez Bank zarówno z Państwowego Funduszu Budowlanego, jak i z funduszów własnych. W końcu czerwca 1929 r. suma pożyczek na budownictwo mieszkaniowe wynosiła 272,5 milj. zł. Prócz powyższej sumy kredytów gotówkowych kredyty budowlane skonwertowane na pożyczki w listach zastawnych i obligacjach budowlanych, wynosiły w połowie b. r. 67,6 milj. zł.

KRONIKA

Spisek na życie Komendanta. Społeczeństwo polskie do głębi wstrząsnęła wiadomość o przygotowywanym zamachu na życie Marszałka Piłsudskiego, na szczęście przez władze udaremnionym. Rzecz potworna — trudno pomyśleć, jak mogła zrodzić się w głowie Polaka. A jednak!.. Spisek zagorzałego cekawisty Jagodzińskiego był już nawet bliskim wykonania!.. Lecz zadrżały sumienia wciągniętych przez Jagodzińskiego spiskowców i zbrodnicza dłoń nie podniosła się przeciwko Oswobodzicielowi i Ojcu Ojczyzny. Brak nam słów na napiętnowanie potworności zamierzonej zbrodni. Nie tylko jednak bezpośrednich inicjatorów planowanego zamachu piętnujemy, lecz przedewszystkiem tych, którzy dyszącemi nienawiścią artykułami i napaściami na osobę Wodza wytworzyli zatrutą miazmatami zbrodni atmosferę. Jej straszliwym owocem był właśnie planowany zamach na życie Komendanta, a także okropna zbrodnia polityczna w Częstochowie, gdzie z rąk obłąkańca cekawistycznego padło trzech zasłużonych działaczy narodowych, znanych szermierzy idei Marszałka Piłsudskiego.

List otwarty Wacława Sieroszewskiego do robotników. Znakomity pisarz Wacław Sieroszewski ogłasza następujący list otwarty:

Robotnicy! Gdy pięćdziesiąt lat temu pod grozą katorgi i zesłania tu, w murach Warszawy, zakładaliśmy wraz z Waryńskim, Dłuskim, Halpernem, Brzezińskim, Pławińskim, Hildem, Płaskowiecką, Dąbrowskim, Kobylańskim, Rottengruberem, Stanisławem Landy, Uziębłą, Mendelsonem, Wacławem Święcickim — pierwszą socjalistyczną organizację i budzili ruch robotniczy, rozumieliśmy dobrze, że stworzenie pracowniczej społeczności opartej na solidarności, braterstwie ludzi, równomierność ich szczęścia, wymaga długiej, wytężonej pracy, wieloletniego rozwoju.

Pierwszym warunkiem takiego rozwoju było własne Państwo. Krwawa, zacięta walka z najeźdźcami stawała się koniecznością. Już wtedy w sercach naszych kiełkowały nasiona przyszłej PPS i jej pełnych chwały czynów. I oto stała się rzecz straszliwa, zadająca bolesny cios wszystkim przyjaciołom i stronnikom ruchu robotniczego. Z rąk organizacji robotniczej, której założycielem i przywódcą w najświetniejszych jej czasach był Józef Piłsudski, miał zginąć ten człowiek, szlachetny, czysty, oddany całkowicie pracy nad lepszą przyszłością Narodu.

Zgroza przejmuje na myśl powodzenia tego czynu. Nietylko rozpętałaby się walka domowa, ale mielibyśmy jutro w granicach naszej Ojczyzny na zachodzie Niemców, na wschodzie — Moskali. Przyszłaby wojna światowa z całą jej grozą.

Robotnicy, zastanówcie się nad ohydą i grozą tego zamachu i szukajcie wyjścia z położenia, które uczyniło taki zamiar możliwy".

Wywiady Marszałka Piłsudskiego. W numerze niniejszym „Legjonu" nie zamieszczamy tak ważnych dla Polski całej i dla nas legjonistów, wywiadów Marszałka Piłsudskiego z nacz. red. „Gazety Polskiej", b. min. Miedzińskim. Zna je dobrze jednak szeroki ogół, jak również każdy legjonista z prasy codziennej.

Na tem miejscu, jako legjoniści, możemy tylko wdzięczność wyrazić Naszemu Wodzowi, że tak mocno i wydatnie Swą bezpośrednią pracą naród pobudza i wielkie dzieło odrodzenia prowadzi do pełnego zwycięstwa.

Równocześnie tym, którzy żalą się na zbyt ostre słowa Marszałka i brak czułości dla narodu, zwracamy uwagę, że praw-

dziwym przyjacielem i wychowawcą jest nie ten, który narodowi schlebia i miłe słówka prawi, lecz ten, który nie waha się użyć nawet chłosty i ostrego karania dla pobudzenia lepszych wartości ducha narodowego.

Nie rozczulajmy się zatem zbytnio na temat losu jednostek złych, chłostanych słowem Marszałka Piłsudskiego, lecz, wierząc w przewagę dobra w narodzie, pomagajmy Wodzowi w pracy nad odrodzeniem duszy polskiej.

Dwie listopadowe rocznice. Na miesiąc listopad przypadają dwie ważne rocznice.

W dniu 11 listopada obchodzi naród *12-tą rocznicę wyzwolenia*, którego podstawą stał się *powrót Marszałka Piłsudskiego* z więzienia magdeburskiego i objęcie przez Niego władzy w Państwie w dniu 11 listopada 1918 r.

Wraz z całem społeczeństwem, my, legjoniści, peowiacy i b. wojskowi szczególnie gorąco święcimy tę drogą każdemu sercu polskiemu rocznicę, tak związaną z pracą Wodza i z całym ruchem niepodległościowo-legjonowym.

W dniu 30 listopada br. święcimy znowu *100-ną rocznicę powstania listopadowego*, którego pamięć zawsze tak żywą była w sercach pokoleń. I w tym obchodzie wszystkie organizacje b. wojskowych wezmą jak najżywszy udział, gdyż setna rocznica nocy 29 listopada, to przedewszystkiem *święto żołnierza polskiego*.

Do wspomnień i rozważań, związanych z dziejami powstania listopadowego, powrócimy w najbliższym numerze.

Literatura polska dziełu powstania z r. 1830/31 wystawiła niespożyte pomniki. Są to: *„Kordjan“* Słowackiego, oraz *„Warszawianka“* i *„Noc listopadowa“* St. Wyspiańskiego, które to utwory napięciem uczucia równać się mogą wspaniałemu dziełu historycznemu *Maurycego Mochnackiego* o powstaniu listopadowem.

Uroczystość w Budapeszcie ku czci bohaterów polskich poległych w walkach o niepodległość Narodu Węgierskiego. Z inicjatywy Związku Legjonistów Polskich w Budapeszcie, a raczej ich prezesa p. Ferdynanda Leona Miklosi, odbyła się w stolicy Węgier dnia 19 października uroczystość złożenia hołdu prochom polskich bohaterów, którzy zginęli w roku 1849 w walkach o niepodległość Narodu Węgierskiego, a z których są pochowani na tutejszym cmentarzu centralnym: Ks. Mieczysław Woroniecki i Karol Abancourt.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11-tej przy grobie Ks. M. Woronieckiego odśpiewaniem Hymnu Narodowego Węgierskiego i Polskiego przez chór węgierski pod batutą p. Juljusza Grossa, poczem przemawiali: były prezes Rady Ministrów p. Dr. Dezyderjusz Abraham, podnosząc wielkie zasługi ś. p. Woronieckiego, który jako Polak przyjęty do Armji węgierskiej w szarży pułkownika dowódcy pułku ułanów, zaprzysiężony przez ówczesnego króla i na zlecenie tegoż, za wierne dochowanie przysięgi został powieszony. Po przemówieniu 10-cioletnia dziewczynka Sargo Martha złożyła na grobie kwiaty. W imieniu Związku Leg. Pol p. Muntyan Gabrjel złożył hołd prochom Bohatera. Modły odprawił ks. Juljusz Markos. Wieniec złożył Związek Robotniczy „Gabor Aron“ (Związek nosi nazwę bohatera węgierskiego, który walczył obok Generała Bema).

Następnie pochód ruszył na grób Karola Abancourt, który spoczywa we wspólnej mogile wraz z 8-ma Węgrami: Czrnus, Szacsvaj, Girost, Streit, Kolosy, Noszlopy, Jubal i Sarkozy i tu po odśpiewaniu przez chór pieśni patrjotycznych, członek Związku Legjonistów p. Juljusz Borboth złożył Hołd prochom, poczem bawiący w Budapeszcie Legjonista z Krakowa p. Marjan Kaczkowski złożył hołd prochom bohaterów węgierskich Również i tutaj złożono wieńce. Na tem uroczystości zakończono.

W uroczystości wzięli udział: Związek Leg. Pol. w Budapeszcie na czele z prezesem p. Miklosim, Związek Robotniczy „Gabor Aron“ ze sztandarem, Związek Faszystów węgierskich ze sztandarem, Gimnazjum żeńskie z gronem profesorów, wspomniany b. prezes Rady Ministrów Dr. Abraham, Prezydent Honorowy Związku Rakoczego p. Józef Zeny, pułkownik Modarasz, oraz liczne rzesze publiczności.

Mianowanie Wojewody Lubelskiego. Szef Sztabu D. O. K. Nr. V w Krakowie ppułk. dyplom. Bolesław Jerzy Świdziński został dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej mianowany Wojewodą Lubelskim.

Akcja przedwyborcza Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Dnia 17 września br. Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Warszawie wystosował do Wojewódzkich Zarządów okólnik wzywający b. wojskowych, aby w nadchodzących wyborach nie ograniczyli się tylko do indywidualnie im przysługujących praw wyborczych, lecz aby wzięli najwybitniejszy i najliczniejszy udział w samej akcji wyborczej. Zarząd Główny uważał bowiem, że b. wojskowi walcząc o niepodległość Ojczyzny pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego, winni wszyscy bez wyjątku stanąć dziś przy Jego boku w karnych szeregach, udzielając zarówno moralnego, jak i faktycznego poparcia w doniosłych zamierzeniach dotyczących gruntownej zmiany i radykalnego zmontowania organizmu państwowego. B. wojskowi winni wykorzystać cały swój wpływ i powagę b. obrońców Ojczyzny, zwłaszcza iż są zrzeszeni w potężne związki i organizacje, obejmujące przeszło 500.000 członków.

Jeśli chodzi o akcję Wojewódzkiego Zarządu Federacji w Krakowie, to podkreślić należy, że nie czekając na opinję w tym kierunku ze strony Zarządu Głównego, jeszcze dnia 12 września br. wszyscy prezesi Zarządów Okręgowych, na specjalnie w tym celu przez prezesa Dr. Klimeckiego zwołanej konferencji, jednomyślnie uchwalili wziąć gremialny udział w akcji wyborczej, oddając swe siły i serce na usługi Wodza Narodu. Biorąc bowiem pod uwagę, że przyszły sejm nie będzie zwykłym sejmem, lecz o historycznej wprost doniosłości, który zaważyć może na przyszłości Polski, — to też nie wolno nam, b. wojskowym, stać jak dotąd biernie na uboczu i przypatrywać się obojętnie gigantycznej pracy tego Wielkiego Człowieka.

Pierwszym krokiem tej działalności wyborczej było ukonstytuowanie się Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego b. wojskowych pod przewodnictwem Dr. Klimeckiego. Komitet wydał specjalną odezwę do Towarzyszów Broni, podpisaną przez wszystkie Związki należące do Federacji w liczbie 10, a zamieszczoną na czele naszego pisma.

Takie same komitety powstały we wszystkich miastach powiatowych z prezesami Federacji na czele.

Dnia 19 bm., jako w dniu rocznicy zawieszenia broni, odbyły się wszędzie nader liczne zgromadzenia przedwyborcze b. wojskowych, na których jednogłośnie uchwalano oddać swe głosy na listę prowadzoną przez Wodza Narodu, oraz wyrażano najwyższą pogardę inicjatorom przygotowanego niecnego zamachu na Czcigodną Osobę Marszałka Piłsudskiego.

W zebraniach brali udział nietylko b. wojskowi, ale szerokie masy społeczeństwa, zapisując się nawet w wielu wypadkach na członków Federacji. Między innymi w Wadowicach uczynili to naczelnicy i sekretarze gminni i to z tych właśnie gmin, które w całości szły dotąd za partją „Wyzwolenia“. Nawet przeciwnicy obozu rządowego przyznawali, np. w Brzeszczach, domenie b. posła Nosala, że Federacja i jej mówcy „wstrząsają sumienie“.

Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie odbyło się w szczelnie wypełnionej sali T-wa Strzeleckiego, przy udziale kandydatów na posłów: PP. Dr. Bobrowskiego, Inż. Prez. Rollego, Prof. Krzyżanowskiego, mec. Dr. Bogdaniego i Pochmarskiego.

Celem intenzywniejszego prowadzenia akcji, utworzono podkomitety, wzgl. podzielono powiaty na rejony.

Do akcji wyborczej zostały również wciągnięte organizacje ideowo z Federacją pokrewne lub sympatyzujące, jak **Legja Mocarstwowa** oraz **Straże Pożarne,** wśród których staraliśmy się skutecznie wywołać solidarność z b. wojskowymi, wychodząc z założenia, że Straże te, posiadając około 850 oddziałów na terenie Województwa i spełniając olbrzymie zadanie obrony dobra publicznego, są przez ofiarną i ideową pracę podobne do organizacyj b. żołnierzy — obrońców Ojczyzny.

Mamy więc niepłonną nadzieję, że akcja Federacji, oparta przedewszystkiem na zasadzie solidarności i ambicji żołnier-

skiej i to nietylko wśród b. wojskowych zrzeszonych, ale i liczniej jeszcze rzeszy niezorganizowanych, — wyda jaknajlepsze rezultaty tak pod względem samej akcji wyborczej, jak również dla samej Federacji w kierunku jej uzywolnienia.

W. Bl.

Przedwyborcze zebranie Związku Legjonistów, Związku Sybiraków i Stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych w Krakowie. Dnia 18 października w Krakowie w sali Rady powiatowej odbyło się przedwyborcze zebranie trzech zjednoczonych organizacyj b. wojskowych. Zebranie zagaił prezes krakowskiego oddziału Związku Legj. Dr. Chan, przewodniczył prezes Okręg. Zarządu Stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych prof. Bujwid. Referaty wygłosili pp. Dr. Dyboski, Dr. Bobrowski i Pochmarski. Szczególnie gorąco przyjęło przemówienie b. posła Dr. Bobrowskiego, na cześć którego zebrani urządzili serdeczną owację. Na wniosek dyr. Broczynera, prezesa krakowskiego Koła Stowarzyszenia rezerwistów i b. wojskowych uchwalono wyrażenie pogardy inicjatorom przygotowywanego zamachu na Marszałka Piłsudskiego z podkreśleniem tem silniejszego skupienia się około osoby Wodza Zebranie zakończyło się gorącą manifestacją na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

„Związek Sybiraków“ wydał odezwę, wzywającą wszystkich członków organizacji, jak też ogół obywateli do solidarnego głosowania w dniach wyborów do Sejmu i Senatu na listę Marszałka Piłsudskiego.

Wyrazem stanowiska Sybiraków było również serdeczne przemówienie red. Sabatowicza na przedwyborczym wiecu b. wojskowych dnia 19 października w Krakowie. Nawiązanie ze strony mówcy do wspomnień polskich żołnierzy z 5 Dywizji syberyjskiej i gorące uwydatnienie przywiązania sybiraków do osoby Naczelnego Wodza wywarło silne wrażenie na zebranych.

Manifestacje w Oświęcimiu i Brzeszczach. W Oświęcimiu i Brzeszczach odbyły się w dniu 19 października 1930 wielkie manifestacje na cześć Marszałka Piłsudskiego. Na wiecu w Oświęcimiu zgromadziły się tłumy publiczności ze wszystkich sfer obywateli miasta i okolicy z radą miejską in corpore, delegacje kilkudziesięciu miejscowych organizacyj społecznych i stowarzyszeń b. wojskowych, należących do Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Straże pożarne z całego powiatu i ludność wiejska. Na wiec w Brzeszczach przybyli w wielkiej liczbie górnicy z orkiestrą. W imieniu wojewódzkiego Zarządu Federacji przemawiał na obydwóch wiecach red Ludwik Strojek, wiceprezes Okręgowego Zw. Legjonistów. Uchwalono jednomyślnie rezolucję, potępiającą w słowach pełnych oburzenia usiłowanie zamachu na życie Wodza Narodu. Wśród żywiołowych owacyj uchwalono przesłać depeszę do Belwederu z wyrazami oddania i hołdu dla Marszałka Piłsudskiego.

Dom Legjonowy w Jaworznie. „Ofiarą własnej pracy budują Dom legjoniści w Jaworznie“ słowa z Nr. 10 „Biuletynu“ w artykule p. t. „Bratnia Pomoc“

Dziś podajemy kolegom garść wiadomości o tem i 2 ilustracje.

Inicjatywa budowy własnego domu w Jaworznie wyszła w lecie 1928 r. od ś. p. Dra Zwisłockiego. Podjęliśmy ją z właściwym nam zapałem, nadaliśmy jej odpowiedni rozmach i już w roku następnym rozpoczęliśmy budowę. Jakiemi drogami i środkami uzyskaliśmy od gminy parcelę w Rynku, fundusze na wygotowanie planów i rozpoczęcie budowy, nad tem nie będziemy się rozwodzić. Wspomnimy tylko, że zainteresowaliśmy naszą akcją cały powiat chrzanowski, przemysłowców i kupców, oraz władze samorządowe. A plan jest wielki, bo kosztorys budowy wynosi około 400.000 zł.

A jaki cel budowy? Jest ich dwa: materjalny i ideowy.



Budowa Domu Legjonowego w Jaworznie.

Zagadnienie materjalne rozwiązuje parter, w którym mieścić się będą lokale sklepowe. Oprócz tego czynimy starania u Zarządu Głównego o zorganizowanie tu warsztatów pracy dla legjonistów-inwalidów. Warsztaty te byłyby własnością Zarządu Głównego. Dochód z parteru przeznaczony jest na konserwację budynku i na „dorobek“ oddziału, aby naszym kolegom, w 90% robotnikom-górnikom przyjść z pomocą w stworzeniu własnych gospodarstw lub warsztatów i służyć potrzebującym materjalną pomocą.

Reszta budynku — pierwsze i drugie piętro to właściwy „Dom Legjonowy“ jako skupiający w sobie pracę ideową. A zatem: tu znajduje się sala ze sceną, lokale Związkowe własne i bratnich organizacyj i przysposobienie wojskowego, oraz dla tychże wspólna „Świetlica“.

W ten sposób zamierzamy rozwiązać w naszem środowisku zagadnienie pozostawienia po sobie spadkobierców idei legjonowej — gdy nas zabraknie.

Jaworzno, w październiku 1930. **H. Rejman.**

Kandydaci legjonowi do Sejmu i Senatu w okręgach Województwa krakowskiego. Związek Legjonistów, popierając w całości listy BBWR. we wszystkich okręgach wyborczych, w szczególności podkreśla, że wśród kandydatów na posłów i senatorów znajduje się szereg kolegów-legjonistów i zasłużonych działaczy legjonowo-strzeleckich, odznaczonych „Krzyżem Legjonów“. Są to w okręgu 41 — Dr. Tadeusz Dyboski, wiceprezes Związku Strzeleckiego; w okręgu 42 — b. poseł Dr. Emil

Bobrowski, Bolesław Pochmarski, Antoni Pączek, Edward Kleszczyński, Karol Waligóra: w okręgu 43 — Feliks Gwiżdż, Wincenty Hyla, Dr. Michał Szyszko, Adela Domanusowa; w okręgu 44 — Walery Sławek, prezes Zarządu Głównego Zw. Legj., Julјan Smulikowski, Leopold Tomaszkiewicz, Dr. Tadeusz Bierczyński, Jan Łobodziński; w okręgu 45 — Bronisław Pieracki, wiceminister Spraw Wewn.; w okręgu 46 — Dr. Kazimierz Duch, Stanisław Dobrzański.

Z listy państwowej nadto kandyduje — ob. Konstanty Laskowski, prezes Związku Legj. w Gorlicach.

Do Senatu kandydują: Inż. Karol Rolle, Jakób Bojko, Zygmunt Klemensiewicz, Władysław Sienko (wiceprezes Zw. Strzeleckiego).

„My, Niemcy, winniśmy życzyć sobie, by zwycięzcą został Sejm...." Przed rokiem, gdy w Polsce zjednoczona opozycja partyjna rozwijała szczególnie zaciekle ataki przeciwko rządom Marszałka Piłsudskiego, zapowiadając ich likwidację na rzecz wzniosłego sejmowładztwa — czytaliśmy w organie Hitlera uwagi o położeniu wewnętrznem Polski i o walce sejmu przeciwko Piłsudskiemu, zakończone następującem szczerem i znamiennem oświadczeniem: „My, Niemcy, winniśmy życzyć sobie, by zwycięzcą został Sejm — gdyż wówczas Polska będzie tak rozdarta, jak tego nam potrzeba dla czwartego jej rozbioru" („National Sozialistische Briefe" Nr 7 1. 10 1929).

Jakże głęboko zastanowić się winni nad tym postulatem p. Hitlera wszyscy ci, którzy 16 i 23 listopada staną przed urną z kartką wyborczą w ręku. Nawet przeciwnicy Marszałka Piłsudskiego, ci przedewszystkiem muszą zastanowić się, czy mają Niemcom dopomóc w spełnieniu ich pragnień?!...

Wystąpienie „legjonisty-demokraty" z P. P. S. Dnia 18 października wystąpił z PPS (CKW.) **instruktor milicji i sekretarz związku legjonistów-demokratów p. Zróbik-Kozakiewicz.** W liście uzasadniającym swój krok p. Kozakiewicz pisze m in.: **„Nie mogę jako b. legjonista, bojownik o wolność i niepodległość państwa polskiego zgodzić się na obłudną, szkodliwą i zdradziecką, przejętą jakby z testamentu Niewiadomskiego, politykę menerów PPS. Dłużej w partji pozostać nie mogę i zgłaszam moje z niej wystąpienie".**

Dawniej a dzisiaj. Poniżej podajemy w dosłownym tekście z „Robotnika" z dn. 17 maja 1926 znamienną uchwałę Rady Naczelnej P. P. S. po przewrocie majowym. W uchwale tej dzisiejsi przywódcy P. P. S. (C. K. W.) piętnują jako złodzieji grosza publicznego i żądają sądu doraźnego na tych, z którymi dzisiaj razem połączyli się w Centrolewie.

„Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej P. P. S., na którem obecni byli jej członkowie, tow. tow.: Arciszewski, Barlicki, Berger, Bień, Czapiński, Czarnecki, Daszyński, Dewódzki, Danielewicz, Gardecki, Grzecznarowski, Hausner, Jaworowski, Kossobudzki, Kuryłowicz, Kwapiński, Liberman, Malinowski, Nowicki, Niedziałkowski, Perl, Piotrowski, Pławski, Praussowa, Pragier, Pużak, Szczypiórski, Szpotański, Szczerkowski, Topinek, Weissberg, Wolicki, Zaremba, Ziemięcki.

W sprawie sytuacji politycznej powzięło następującą uchwałę.

1 Rada Naczelna zatwierdza uchwałę C. K. W. z dnia 15 maja r. b., **zawierającą żądanie klasy robotniczej w walce, zapoczątkowanej wypędzeniem Rządu Witosa,** i upoważnia C. K. W. do poczynienia wszystkich zarządzeń, potrzebnych dla zapewnienia **rychłego zwycięstwa tym żądaniom.**

Uchwała C. K. W. brzmi:

P. P. S. w dzisiejszej sytuacji wysuwa następujące żądania:

1) Natychmiastowe rozwiązanie Sejmu i Senatu.

2) **Prezydentem Rzeczypospolitej powinien zostać Marszałek Józef Piłsudski.**

3) Powinien być utworzony Rząd Robotniczo-Włościański, bez udziału partji popierających **krwawy i sprzedajny Rząd Witosa.**

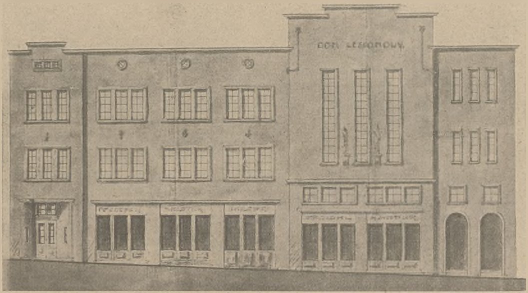
4) Musi nastąpić zasadnicza zmiana polityki byłych rządów wobec mniejszości narodowych.

5) **Złodzieje grosza publicznego, piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik,** Osiecki, Zdziechowski, **Korfanty,** Moszczeński **mają być doraźnie ukarani.**

C. K. W. P. P. S., oddając hołd **ofiarom klasy robotniczej i wojska, bohatersko walczącym przeciwko rządowi hańby narodowej,** i wyrażając serdeczne uznanie dla postawy całej klasy robotniczej Polski w dniach walki, wzywa robotników do organizowania swoich sił i do baczności na każde wezwanie Partji, dopóki walka z reakcją nie będzie zwycięsko zakończona

Rada Naczelna wzywa całą klasę robotniczą Polski do dalszej bezwzględnej walki z reakcją, celem ostatecznego złamania jej sił i doprowadzenia do Rządu Robotniczo-Włościańskiego, opartego o zaufanie najszerszych mas pracujących.

2. Rada Naczelna oświadcza, iż wytęży całą swą energję, by wprowadzić w życie swój program gospodarczej naprawy, społecznych i politycznych reform, zmiany polityki narodowościowej, wytępienia wszelkich nadużyć i złodziejstw.



Jak będzie wyglądał Dom Legjonowy w Jaworznie.

3. Rada Naczelna upoważnia C. K. W. i Z. P. P. S. do dalszego współdziałania ze stronnictwami lewicy — upoważnia zarazem C. K. W. do pełnego kierownictwa — z chwilą rozwiązania Sejmu — przygotowaniami do akcji wyborczej i samą akcją wyborczą.

4. Rada Naczelna odrzuca możność współdziałania P. P. S. z komunistami, „niezależnymi" i t. zw. N. P. Chłopską.

5. Rada Naczelna żąda oddania pod sąd wojskowy tych oficerów, którzy odznaczyli się barbarzyństwem w walkach ulicznych zarówno przeciw wojskowym, jak i ludności cywilnej — w pierwszym rzędzie — gen. Zagórskiego.

Inne wnioski polityczne przekazano C. K. W. do rozważenia.

Pozatem przyjęto wnioski organizacyjne sekretarza generalnego C. K. W., tow. Pużaka.

Z karty żałobnej żołnierzy Legjonów i P. O. W. Straszliwa katastrofa automobilowa pod Drobinem przyniosła bolesną i dotkliwą stratę Wojsku i Społeczeństwu polskiemu. Śmierć ponieśli dwaj dzielni i zasłużeni oficerowie W. P., pułk. dypl. Jan Tatara i por. Stanisław Zaćwilichowski, ostatnio pracujący w M. S. Z.

Ś. p. pułk. dypl. Jan Tatara wstąpił do Legjonów jako 17-letni młodzieniec w sierpniu 1914 r. Początkowo w 2 p. p., a następnie w 2 p. ul. odbył całą wojnę światową na froncie. Już w Legjonach zdobył sobie imię świetnego żołnierza.

W 1918 r. pracuje w Polskiej Organizacji Wojskowej.

W wojsku polskiem nazwisko Jego związane jest z dziejami 9 p. ul. Początkowo bierze udział w walkach o Lwów na odcinku Przemyśl — Gródek, później odbywa całą kampanję 19 i 20 r. na terenach południowo-wschodnich jako jeden z najdzielniejszych dowódców szwadronu w 9 p. ul. A lat miał wtedy dopiero 22.

Parokrotnie ranny ciężko. Ma bohaterskie czyny wojenne i ma bohaterskie imię z wojny.

Po wojnie nadal pełni służbę w 9 p. ul. Kończy świetnie Wyższą Szkołę Wojenną. Potem przechodzi do służby informacyjnej w Oddz. II. Sztabu Głównego, gdzie wkrótce zajmuje jedno z najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych stanowisk kierowniczych.

Całkowicie oddany służbie pełni ją z niezwykłą gorliwością, energją i poświęceniem. Nie zna osobistych własnych interesów, cały jest pochłonięty przez sprawę, której służy.

Ś. p. ppłk. Tatara był jednym z ludzi charakteru. Zaiste — tragiczny los wyrwał z życia polskiego człowieka nieposledniego, w rozkwicie sił, jednego z najlepszych żołnierzy Pierwszego Marszałka Polski, człowieka już tak bardzo zasłużonego, a mającego oddać jeszcze szereg wielkich usług Ojczyźnie.

Ś. p. Stanisław Zaćwilichowski, zmarły z ran, spowodowanych straszną katastrofą automobilową pod Drobinem. Ś. p. Stanisław Zaćwilichowski liczył lat 28. Śmierć zabiła na zawsze młode życie, przed którem otwierała się przyszłość pełna najlepszych obietnic. Jest w tym strasznym ślepym wyroku pomyłka, jak jest w przedwczesnej śmierci Zaćwilichowskiego zwycięstwo z za grobu; nikt nie był dalszy od żądzy blasków, sławy doraźnej i zmiennych zaszczytów, jak właśnie Zmarły.

Dla szerokiego ogółu był Zaćwilichowski oficerem, którego w rzędzie najlepszych żołnierzy Rzeczypospolitej stawiała odwaga, brawura i zimna krew; był osobistością polityczną, której znaczenie zrosło się z przełomowym okresem Polski dzisiejszej; był wreszcie typem urzędnika państwowego, który nie umiał wyrzec się inicjatywy, bystrego zawsze rozróżnienia między sprawą doraźną, chwilowego znaczenia, a sprawą trwałego znaczenia państwowego. Zaszczyty, karjera, tytuły i odznaczenia — to już akcesorja, przydane i związane z piastowanemi przez Zmarłego urzędami. W pełnieniu jednak swoich obowiązków (a pełnił je z niesłabnącym nigdy entuzjazmem) nie korzystał ś. p. Zaćwilichowski, i nie potrzebne mu to zresztą było, z „akcesorjów". Posiadał umiejętność pracy i organizacji, które to zalety dziś jak i zawsze przerastają swoją wartością życiową wszystkie możności, wynikające z nadania i z urzędu. Człowiek wybitnie uzdolniony, znakomicie zorjentowany w życiu politycznem, obdarzony prawdziwą umiejętnością postępowania z ludźmi i zyskiwania ich szacunku i przyjaźni — był ś. p. Zaćwilichowski postacią równie popularną, jak cenioną.

ROZMAITOŚCI

Jak złagodzono działanie nikotyny na organizm?

Najnowsza zdobycz techniki polskiej.

Zagadnienie działania nikotyny na organizm zaprząta od lat umysły uczonych lekarzy-higjenistów. Ostatecznie, po skrzętnych badaniach i ożywionych roztrząsach naukowych, ustaliła się obecnie poważna opinja, że umiarkowane palenie nie przynosi szkody organizmom zdrowym, natomiast ludziom o słabem sercu, rozstrojonych nerwach, cierpiącym na dolegliwości żołądkowe — istotnie zazwyczaj szkodzi.

Dla takich osobników szkodliwe następstwa palenia tytoniu wynikają przedewszystkiem z podstawowego jego składnika — z nikotyny, narkotyku pobudzającego zlekka serce i nerwy. Tytoń zawiera ponadto nieco ubocznych składników, które potęgują działanie nikotyny. Te uboczne składniki, to: lotne związki cjanowe, spirytus drzewny, amoniak i substancje smoliste.

Pozbawienie jednak palacza tytoniu bywa często-kroć szkodliwsze dla samopoczucia, niż samo palenie.

To też zalecenia lekarzy w takich wypadkach bywają raczej umiarkowane, niż radykalne i zmierzają ku nieodczuwalnemu pozornie ograniczeniu wchłaniania nikotyny. W imię tej zasady chemicy i fizjologowie od dość dawna prowadzili badania laboratoryjne nad odciąganiem z tytoniu nikotyny oraz ubocznych składników odurzających. Jednakże jeśli chodzi o praktyczne zastosowanie, niezbyt wiele było wykonane do niedawna. Dwa monopole stosowały odciąganie z papierosów nikotyny. Mianowicie monopol austrjacki i francuski. Austrja wprowadziła denikotyzację już przed wojną; odciąganie nikotyny odbywa się tam ciągle tym samym systemem, który dziś już jest przestarzały i daje wyniki niedostateczne, usuwa bowiem zaledwie 25% nikotyny. We Francji odciąganie nikotyny, wprowadzone od kilku lat, odbywa się zapomocą pary wodnej, nasyconej amonjakiem (system Schlesinga). Jest to system wybitnie chemiczny, w skutkach o tyle niezadawalający, że rozkłada tytoń, zamieniając jego wygląd, smak i aromat, a nadto wprowadza do tytoniu jeszcze dodatkowe ilości amonjaku.

Tak się przedstawiała sprawa urzeczywistnienia tego słusznego i dobroczynnego pomysłu do roku bieżącego. Dopiero obecnie udało się naszemu Monopolowi Tytoniowemu rozwiązać to zagadnienie w sposób nierównie racjonalniejszy i skuteczniejszy, który całkowicie czyni zadość wymogom higjeny, wynaleziony przez inż. M. Niszczyńskiego w roku 1928, po paru latach mozolnych prób. Inż. Niszczyński, wicedyrektor jednej z fabryk monopolowych, zbudował przyrząd oparty na zasadzie daleko posuniętego automatyzmu. Nowy ten przyrząd nie narusza zupełnie smaku tytoniu, a jednak odciąga 70 do 75% nikotyny oraz znaczną część składników ubocznych, zarówno lotnych, jak i smolistych. Dzięki temu polski papieros odciągany zawiera zaledwie 35—40% nikotyny, ma przyrodzoną sobie woń i barwę i wyśmienicie się żarzy.

Ponieważ, jak wykazały badania fizjologiczne, organizm ludzki przyswaja sobie zawsze tylko 1/3 nikotyny z spalonego tytoniu, przeto sprowadzenie jej w odciąganych wytworach naszego Monopolu do 25% pierwotnej zawartości zabezpiecza nawet najwątlejsze organizmy przed niekorzystnem działaniem tego narkotyku.

Z drugiej strony, Monopol Tytoniowy z całą świadomością i po skrupulatnych próbach smakowych zatrzymał się na 25% zawartości nikotyny, jako granicy najwłaściwszej. Poniżej bowiem tego odsetka papieros stawałby się jałowy, a tytoń całkowicie odnikotyzowany, pozbawiony 100% nikotyny, przestałby właściwie być tytoniem.

Jak widzimy, technice polskiej powiodło się możliwie najpomyślniejsze, powiedzielibyśmy idealne rozwiązanie omawianego zagadnienia.

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem i 2 lub 4 strona okładki: 1/1 str. — 1.200 zł., 1/2 str. — 600 zł., 1/4 str. — 300 zł., 1/8 str. — 150 zł., 1/16 str. — 80 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** 1/1 str. — 800 zł., 1/2 str. — 450 zł., 1/4 str. — 250 zł., 1/8 str. — 125 zł., 1/16 str. — 65 zł. **Artykuły i komunikaty:** 1/1 str. 1.500 zł., 1/2 str. — 800 zł., 1/4 str. — 400 zł., 1/8 str. — 250 zł. **PRENUMERATA:** W Krakowie: Rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. — Zamiejscowa: Rocznie 15 zł,. półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Telefon Nr 11013. Konto P. K. O. 408.940

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **BOLESŁAW POCHMARSKI.**

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7. pod kier. Tadeusza Zakulskiego. — Telefon Nr. 510.

WYRÓB KRAJOWY